



Hanna Łącka



Kolejka dni

1 września

Zaczynam odliczanie. Za sto dni stuknie mi trzydziestka i w związku z tym postanowiłam napisać o tym, jak je przeżyłam. A plany mam bardzo ambitne... Po pierwsze, zdecydowałam nie zmarnować już ani jednego dnia przy Jacku. Po drugie, wychować znalezionego pisklaka na porządnego gołębia. Po trzecie, poszukać sobie księcia z bajki. I być szczęśliwa, to poza kolejnością.

I pomyśleć, że gdyby nie dzisiejsza heca z kotem i płotem, siedziałabym pewnie z podkulonymi nogami i tępo patrzyła w telewizor, rozmyślając o tym, jakim potworem okazał się mój chłopak. Ale nie, nic z tych rzeczy. Wiem to na pewno, nie jest ze mną jeszcze tak źle, skoro... No właśnie.

Nie należę do kobiet przesądnych, no może troszeczkę. Bo jak tu udawać, że czarny kocur maszerujący sobie beztrąsko w poprzek ulicy to zwykły przypadek, który kompletnie nie wpłynie na moje życie? Idąc właśnie wąskim odcinkiem mojej ulicy, dostrzegłam, że kilkanaście metrów przede mną ogromny czarny kocur zmierza majestatycznie na drugą jej stronę. Stałam jak wryta, uruchamiając w głowie plan awaryjny, chroniący mnie przed ewentualnym nieszczęściem. Rzut oka na lewo i już wiedziałam, że jedyną moją nadzieją jest... zawrót głowy. Kot zbliżał się do ogrodzenia boiska szkolnego i z pewnością sprytnie przecisnąłby się między jego metalowymi prętami, gdyby nie moje błagalne spojrzenie i najśłodszy głosik, jaki kiedykolwiek z siebie wydobyłam.

– Kiciunia... kici, kici, moja ty śliczniutka... – Nie spuszczać wzroku z kocich oczu, powoli kierowałam się w stronę płotu, zamierzając pokonać go w miejscu, gdzie znajdowała się brama, wprawdzie zamknięta, ale zbudowana z wygodnych niczym schody, poprzecznych pręcików. Mój plan był prosty, wystarczyło tylko zatoczyć łuk z takim zapasem, by ominąć zwierzątko. W

chwili gdy wspinałam się na kolejny pręt, kotka zerwała kontakt wzrokowy i zgrabnie przemknęła w krzaki rosnące wokół boiska.

Cóż, mogłam spokojnie zejść z płotu i... poczekać, aż ktoś inny jako pierwszy przekroczy granicę nieszczęścia.

Zachwycona własną przebiegłością zeskoczyłam z ogrodzenia, gubiąc przy tym but.

– Brawo! Oto pantofelek, Kopciuszkule... – Usłużny przechodzień podetknął mi pod nos mój własny kłapek

– Dzięki – wydukałam i skromnie spuściłam oczy.

– Z jednej strony głaszczesz po drodze wszystkie okoliczne psy, a zaraz potem przeraża cię zwykły kot. Nie uważasz, że to dziwne? – zapytał ciekawski.

– Czarny – Tylko tyle dodałam na swoje usprawiedliwienie.

– A nie zauważyłaś, że to była kotna kotka? Czarny kot i ciąża to już pech podwójny, czyli minus i minus, więc nie musisz już się bać. Bo minus i minus daje... Co?

– Plus! – wykrzyknęłam usatysfakcjonowana logiką jego wypowiedzi. Poza tym nie chciałam, żeby to akurat jemu wydarzyło się nieszczęście. Staliśmy bez słowa, mierząc się wzrokiem i wreszcie to ja spojrzałam w ślad za winną całego zamieszania kotką. Wędrowała spokojna i bezpieczna w poprzek boiska do piłki nożnej. Powinnam już iść, lecz jakaś dziwna siła przytrzymywała mnie i kazała poszukać jego oczu raz jeszcze. I wpadłam. Za pierwszym razem po prostu wskoczyłam w ich toń, ale teraz, zanurkowałam głęboko...

Nie mam pojęcia, czy spotkam go jeszcze kiedyś, nie wiem nawet, jak mu na imię, ale jedno wiem na pewno. Czuję tak jak powinna czuć kobieta. Jacek nie zdołał pozbawić mnie odczuwania własnej seksualności. Spróbuję

zapomnieć o bólu, babskiej dumie i wszelkich przenośniach typu: złamane serce albo świata poza tobą nie widzę. To bzdety wymyślone przez poetów. Bo po pierwsze, mięśnia nie da się złamać, a po drugie, dopiero teraz dostrzegam, że po świecie chodzą inni ludzie. Też niczego sobie.

2 września

Dobrze, że wakacje się skończyły. Już wolę chodzić do pracy, niż zamartwiać się drobnymi dolegliwościami. Bo to już i kręgosłup szwankuje, i skwarki na wargach wyskakują od byle przeciągu... Ale nie czas na roztkliwianie się nad sobą. Przecież ktoś mnie potrzebuje. To Alfonso, moje straszydelko, z którego może kiedyś wyrośnie gołąb. Nazwałam go tak na cześć kanarka Ptaśka z powieści Whartona. Ptasiek kochał się w ptakach, aż całkiem zgłupiał na ich punkcie. Jacek powiedział, że też mam świra... Może i mam. Jedno wiem, pisklak nie poradziłby sobie sam, a Jacek owszem.

Alfonso spadł z dachu na swojego poprzednika, który uderzył o chodnik i zalał się krwią. Chyba tylko dzięki takiemu zamortyzowaniu upadku ten drugi przeżył. Co miałam zrobić? Zabrałam biedactwo do domu, w kartonie po butach wymościłam posłanie, nakarmiłam i – o dziwo – przeżył pierwszą noc. Aby nakarmić rozdziawiony dziobek, rozgryzałam nasiona i miazgę utykałam w kwilący otwór. Działałam instynktownie, bez tego całego cyrku z weterynarzem. Ale Jacek i tak stwierdził, że zwariowałam.

Słyszałam niedawno o koledze, któremu maleńki pisklak wróbelka wylądował przed nosem na ulicy. Pojechał z nim do kliniki dla zwierząt, gdzie zrobiono ptaszkowi prześwietlenie, W efekcie założono pisklakowi gipsik. Niech teraz ktoś powie, że ja przesadzam.

Choć bardzo się starałam, nie spotkałam dziś mojego wczorajszego rozmówcy. Pewnie wracał do domu inną drogą, a może w ogóle nie musiał dzisiaj nigdzie wychodzić. Przecież ja nawet nie wiem, czy on kiedykolwiek

jeszcze będzie tędy przechodził. Czy nie wystarczy, że dzięki niemu znów uwierzyłam w siebie? Oczywiście, że nie wystarczy, ja po prostu muszę mieć kogoś do kochania, kogoś, kto pokocha mnie i mojego gołębia.

3 września

Alfonso żywo reaguje na mój powrót do domu. Wyraźnie cieszy się i nie narzeka, że tak późno...

Dostałam propozycję nie do odrzucenia. Właśnie gdy wychodziłam ze sklepu, podszedł niczego sobie facet. Zapytał, czy przypadkiem nie pracuję w pobliskiej szkole, bo kogoś mu przypominam. Jasne, że tak, uczę dzieciaki biologii. Tak właśnie podejrzewał, więc chętnie podwiózłby mnie do domu. Nie było sensu, mieszkam tuż obok, ale może kiedyś, gdyby jechał do marketu. Szkoda, że się zbytnio nie upierał.

Wygląda na to, że najbliższe wieczory spędzę w towarzystwie ptaka. Tak, o tobie piszę, maleńki. Zadziwia mnie twój nieproporcjonalnie duży dzióbek, jak studnia bez dna.

Żałuję, że wypuściłam z rąk taką okazję! Co z tego, że przechodzi czasem moją ulicą? Że pasuje jak ulał do mojego portretu księcia z bajki? Nie mogę go spotkać i tyle. I choć próbuję sobie logicznie wytłumaczyć, że to był zwyczajny, miły człowiek, wciąż mam nadzieję go spotkać. Zresztą jak mogłam liczyć na szczęście w dniu dzisiejszym, kiedy to wystroiłam się w majtki na lewą stronę? Jak pech to pech. I choć spróbowałam go odkręcić, widać raz włożone źle majtki do wieczora przynoszą same kłopoty. Choć właściwie, to nic takiego się nie stało, jedynie młodziotka nauczycielka wychowania fizycznego doznała pewnej satysfakcji.

Podczas gdy ja zamknięta w ciasnym kibelku próbowałam zmienić nieszczęsną bieliznę na prawą stronę, ona akurat poprawiała przed lustrem makijaż. Stojąc w pokracznej pozycji, niechcący pchnęłam kolaniem drzwi

toalety, które z hukiem rozwarły się. Z podwiniętą po pas spódnicą i uniesioną nogą pokazałam się własnej koleżance z pracy, która wprawdzie w lusterku, ale jednak dostrzegła niemodnie zarośniętą kępkę. I to pełne politowania spojrzenie... Trudno, ale nogi przecież gołę.

4 września

Była u mnie bratanica Madzia. Zachwyciła się ptaszkiem, ale imię nie za bardzo jej się spodobało.

Madzia poprosiła o pomoc w nauce pacierzy, bo idzie do komunii. A ja przecież nie pamiętam większości z nich. Wyszperałam więc moją starą książeczkę do nabożeństwa, pamiątkę Pierwszej Komunii. Nie zaglądałam do niej ze dwadzieścia lat! Nawet zapomniałam, że jest ilustrowana obrazkami z życia Jezusa. Dziewczynka była zachwycona.

Podczas oględzin dostrzegłam maleńki, wykaligrafowany ołówkiem napis: KOCHAM CIĘ (ZGADNIJ, KTO TO NAPISAŁ?). Kto na brzeżku jednej z kartek mógł napisać to wyznanie miłości? I kiedy? Teraz to mam problem, bo nawet nie domyślam się autora.

Madzia uważa, że to bardzo romantyczne. Może i tak, tylko że sprawa nieco przedawniona. Zupełnie nie w stylu Jacka.

Czy romantyczni faceci już na zawsze pozostają romantyczni? Ciekawe, że żadna z kobiet nigdy się do takiego nie przyzna. Bo i po co kusić los? A nuż jakaś inna zapragnie to sprawdzić? Kobiety zwykle opowiadają o swoich dzieciach. Tak jak nasza pani Sabinka z szatni. Jeśli tylko dorwie słuchacza, to ten nie ma szans, by nie zapoznać się z zaletami którejs z jej córek. A ma ich podobno osiem. Osiem córek pani Sabiny. Dobry tytuł na książkę. Zresztą opowieści pani Sabiny są bardzo ciekawe, może dlatego, że jej dziewczynki są wyjątkowo utalentowane. Tylko pozazdrościć. I nic więcej, bo przecież mnie już nie grozi taka ilość dzieci, choćby z biologicznego punktu widzenia,

którego żadna kobieta nie jest w stanie przechytryć. No właśnie, czyżby nawiedzał mnie kryzys wieku średniego?

5 września

Alfonso uwielbia drzemać w moich dłoniach. Tak jak przed chwilą, gdy oglądałam kablówkę. Jakaś zapłakana kobieta ostrzegała przed grasującym na naszym osiedlu gwałcicielem. Zaczepił ją pod sklepem, proponując podwiezienie do domu. Zagadnął, czy nie pracuje przypadkiem w szkole, kogoś mu przypominała... Ale gratka mnie ominęła. Żartuję, Alfonso, wcale mi nie do śmiechu.

W pracy pojawiło się kilku nowych nauczycieli. Raczej młodzi, zaraz po studiach. Tylko lektorka języka angielskiego jest tak stara, że dzieciaki proponują jej pomoc w noszeniu dziennika.

Znowu bardzo się starałam i nie spotkałam swojego księcia od klapka. I choć rozum podpowiada mi, że gdyby on choć troszeczkę chciał spotkać mnie, to koczowałby pod nieszczęsnym płotem, potrafię to sobie racjonalnie wytłumaczyć. Mógł przecież rozchorować się, ulec wypadkowi albo... porwali go. Boże, samą siebie rozśmieszam.

A właściwie to po co mi wiązać się znowu, kiedy jeszcze przed związaniem się z kimkolwiek cierpię katusze? Może gdybym z Jackiem była nieszczęśliwa, łatwiej przysłoby mi znosić samotność, cieszyłabym się w tej chwili, że oto wreszcie nie muszę doświadczać męskich humorów (ciekawe, że tylko o babskich humorach mówi się głośno), pakować jego skarpet do pralki albo układać czystych rzeczy w szafie. Och, czyżbym robiła się zgorzkniała? Przecież faceci są różni, choćby mój tata, którego codziennym rytuałem jest rozwieszanie wypranych przez siebie skarpet na pałaku sypialnianego żyrandola. I już tyle lat trwa u boku mamy, patrząc przez palce na wszelkie ludzkie słabostki. A skoro już wyniosłam z domu przykład

zgodnego pożycia małżeńskiego, to powinnam przynajmniej teoretycznie wiedzieć więcej od innych.

6 września

Co mam robić, mój gołąbku? Aśka umówiła mnie ze swoim bratem, a ja nie jestem jeszcze gotowa do kolejnego związku. Wciąż znajduję po kątach rzeczy Jacka... A poza tym mam swoją dumę, nie potrzebuję swatki. Odwołam tę randkę. Niech ewentualna miłość przyjdzie w sposób naturalny, bez żadnych protekcji.

Pani Sabina z szatni zachowywała się bardzo dziwnie. Wyglądało to tak, jakby ukryła się pod maską wenecką, skrywając prawdziwe oblicze. Coś złego dzieje się z jedną z córek, więc matczyśko się zamartwia. Kobieta zachowuje się, jakby jej życie nie istniało w ogóle, w każdym momencie myśli o swoich dziewczynkach, ma je wciąż na głowie niczym czapkę, z którą nie sposób się rozstać. Miałam kiedyś kolegę, który nosił śmieszny, wydziergany na szydełku berecik. Nigdy nie widziałam go bez niego, więc w końcu zebrałam się na odwagę i spytałam: – Słuchaj no, Walduś, czy ty zdejmujesz to czasem? – spojrzałam wymownie na jego głowę. – Jasne – odparł bez zastanowienia – Do prania.

Dziś sobie myślę, że miał jakiś ważny powód, by go wkładać, na przykład w wieku dwudziestu lat nie chciał świecić łysinką? A może i pani Sabina, żyjąc życiem córek, nie chce pamiętać o swoim.

Moja ptaszyna pisnęła przez sen. A mnie jak dobrą matkę rozczulił ten fakt. Mogłabym długo tak pochylać się nad moją drobinką, ciesząc się każdym jej oddechem, darowanym przez los.

7 września

Ale draka! Złapali osiedlowego gwałciela, a po okolicy krążą takie ploty, że trudno w nie uwierzyć. Podobno w każdym przypadku postępował w ten sam sposób. Zwabiał kobiety do samochodu i wywoził za miasto, do lasu. Najciekawsze jest jednak to, że zanim do czegokolwiek dochodziło, groził ofiarom, że je zabije, jeśli nie będą miały satysfakcji. Czegoś podobnego jeszcze nie słyszałam. Teraz nie wiadomo, jak zakwalifikować taki czyn. Gwałt czy nie? Skoro dobrze było...? A może tylko udawały? Paranoja.

Cała w pretensjach zadzwoniła Asia. Jak mogłam wystawić do wiatru takiego chłopaka, że to chyba staropanieństwo rzuca mi się na mózg i takie tam bzdety. Nie widzę sensu, ale chyba umówię się wreszcie z jej bratem. Tym bardziej że ten od klapka nie pokazuje się na mojej ulicy, a przecież nie będę biegała po mieście w poszukiwaniu nieznajomego.

Padający deszcz zwiększa moją rozterkę, przyglądam się przemokniętym, pochylonym ludziom. W milczeniu zdecydowanie zdążają w kierunku domów. Pół życia zostawili za sobą, już widzą żarówki własnych okien, odmierzają chwile dzielące ich od powitalnych ust. Wyobrażam ich sobie, gdy przekraczają progi swych domów, ktoś na nich czeka, może już parzy herbatę, wyjmuje z szafki sok malinowy, otula kocem i masuje stopy... Nawet cholerne krople deszczu łączą się w pary, by wspólnie spłynąć ku dołowi szyby.

8 września

Zajrzałam do książeczki, tej z wyznaniem miłości. Ciepłej się robi w okolicy serca, gdy pomyślę, że ktoś mi sprawił taką niespodziankę. Napis wprawdzie wyblakł, ale tym cenniejsza to pamiątka. Ciekawa jestem, czy to ktoś z mojej klasy kochał się we mnie. Czy był tak nieśmiały, że nie przyznał się do tego głośno? A może to zwykły żart?

Mój ptaszek niecierpliwi się w kartonie. Muszę go potrzymać, tak jak lubi. Szkoda, że nie potrafi mówić ani przytulić kobiety...

Praca, moja połowa życia, przemija zbyt szybko i bez zgrzytów. Rozmowy w pokoju nauczycielskim ograniczane są do zdawkowych informacji o niektórych uczniach. A jednak w tej szkolnej mozaice zabrakło dziś pani Sabiny. Nie wiem dlaczego, ale zaniepokoił mnie brak jej dobrotliwego uśmiechu na dzień dobry i zwykłego, zdanego w pośpiechu sprawozdania z życia jednej z dziewcząt. Poczułam dziwną pustkę w wypełnionej gromadą dzieciaków szatni i pomimo całego tego rwetesu, od razu dostrzegłam jej brak. Dziwne to uczucie zważywszy, że znam ją od kilku zaledwie dni.

I znowu zanoszą się na burzę, a ja wpadam w tę swoją melancholię. Z poduszki obserwuję swój skrawek nieba. Czarni skradają się tu rycerze, w obszernych pelerynach kryjąc obfite cumulusy. Naraz mieczy dobywają dzieląc błyskawicą świat na wiele mniejsze części, a zewsząd wojenne okrzyki dobiegają, by zapowiedzieć wreszcie krew, dużo krwi. Białej jak woda. I już po burzy, dobranoc.

9 września

Asia upiera się, abym dała za wygraną i umówiła się z Piotrem. Dla mnie to bezsens, bo skoro kiedyś moje serce mocniej nie zabiło, to dlaczego miałoby to zrobić teraz? Po tylu latach nie potrafiłabym swobodnie rozmawiać. Już nie jesteśmy dziećmi.

Zobaczysz, Alfonso, sama się z kimś umówię, bez niczyjej pomocy. Najdalej pojutrze. Jeśli mi się nie uda, to obetnę włosy. Tak, mój gołąbku, wybiorę się do fryzjera.

Jestem pewna, że pani Sabina ma jakieś kłopoty. Już drugi dzień nie pokazała się w pracy, nie zawiadamiając nikogo o przyczynie nieobecności.

Może któraś z córek ma jakieś kłopoty? No tak, myślę już jak ona. Przecież równie dobrze sama mogła złamać nogę albo dostać grypy. Tylko dlaczego nikt nie zadzwonił do szkoły? Czyżby żadna z córek nie była na tyle domyślna, żeby to zrobić?

Potknęłam się o lampkę nocną, niepotrzebnego już świadka miłości, która wygasła. Wypalona, nie czuję już nic do Jacka. Lampka zgasła, żarówka potrzebna jest gdzie indziej.

Miłość zgasła jak lampka. Świecą tylko gwiazdy na niebie. To dobrze, bo wreszcie się wy pogodziło. Jutro będzie lepszy dzień.

10 września

W szkole awantura. Lektorka angielskiego (tak, ta staruszka) fizycznie znęcała się nad uczniami. Wymierzała sprawiedliwość tam, gdzie słońce nie dochodzi. Ale babcia miała pecha, bo ostatni chłopcaś miał wrzód na tyłku i zemdlął podczas wymierzania kary. W ten sposób babuleńka do złudzenia przypominająca angielską królową matkę zakończyła dziesięciodniową współpracę z naszą szkołą. A swoją drogą, po co zatrudniać takie osoby, jeśli z góry wiadomo, że nie poradzą sobie z dzisiejszą młodzieżą.

Alfonso zjada już takie ilości jedzenia, że nie nadążam zmieniać pod nim gazety. Dowiedziałam się również, że wróbelek (ten z nóżką gipsie) zaczął już chodzić, prześmiesznie przy tym tupiąc.

Późnym wieczorem wybrałam się na randkę z... księżycem. Postanowiłam zmienić styl życia i wygospodarować czas na codzienne spacerunki. Wszak park w pobliżu mam piękny, a o tej porze nie grozi już zderzenie z jakimś młodocianym rowerzystą. Nie pomyślałam, że dla uczuciowego rozbitka wystarczy do tego celu zwykły kosz na śmieci. Na swoje usprawiedliwienie dodam tylko, że zapatrzyłam się.

Szli powoli, trzymając się za ręce i niewątpliwie wyglądali na szczęśliwych. Mój książę od klapka i ona. Drobną blondynką, śliczną jak marzenie, uśmiechała się do słów wypowiedzianych przez partnera, ukazując szereg ząbków jak perełki. Przy takiej dziewczynie faceci nie widzą, co się dzieje dokoła i tak było w tym przypadku. Próbowałam złowić choć przelotne spojrzenie, ale nic z tego. Dopiero jak wlałam na śmietnik i narobiłam hałasu, łaskawie obrzucił mnie niewidzącym wzrokiem.

Gdy wracałam ulicą nocną, zgasły światła latarni, błądziłam więc w ciemnościach nie mogąc odnaleźć drogi do domu. To wówczas podszepty księżycy zawiodły mnie do krainy nieznanej, a blask jego wniknął we mnie i zapanował niepodzielnie, okupując mój umysł, zniewalając ciało. Ten wszechwładny posłannik księżycy, wykorzystujący cudzą moc świetlaną, w jednej chwili wziął mnie i porzucił spragnioną dalszych pocałunków.

11 września

Też mi problem. Znowu je zapuszczę. Nawet dobrze się czuję w krótkiej fryzurce. Dość już miałam rozczesywania i szarpania się z nimi... O Boże, dzieciaki zabiją mnie śmiechem. Alfonso, to przez ciebie!

Oczywiście, że to nieprawda. Sama sobie jestem winna, a zresztą przestało mi już zależeć na umawianiu się. I koniec z idiotycznymi zmianami w życiu w stylu spacerki i tym podobne. Nowa fryzura, nowa Rozalia. Stawiam na rozsądek i... koniec z wyuzdaniem.

Tylko czemu nie pojmując biegu wczorajszej nocy, rumienię się do wspomnień własnych i jak nastolatka skrywam głęboko sekrety własnej cielesności, nie wyrażając zgody by ujrzały światło dzienne. Cóż, moja chemia, czy jak to tam zwa, nie podziałała na drugiego człowieka i należałoby się z tym faktem pogodzić.

Spytałam dzisiaj drugą szatniarkę o panią Sabinę, ale ta nie wiedziała nic konkretnego, poza tym, że przez kilka dni ma ją zastępować. Wyczułam jednak w jej głosie niechęć w stosunku do koleżanki. Nie znała jej numeru telefonu ani adresu, rozmowę skończyła poufnym stwierdzeniem: – Pani Rozalio, to dziwna kobieta. Tyle nam tu opowiada o córkach, a jeszcze ani razu żadnej na oczy nie widziałam. Czy to nie podejrzane? Moim zdaniem nie po kolei ma poukładane tutaj – i żebym nie miała już wątpliwości, przyłożyła trzy palce do czoła. Teraz to dopiero mam o czym myśleć. Jutro spróbuję zdobyć jednak jej telefon i skontaktować się z nią.

12 września

A jednak warto było! Dzięki nowej fryzurze poznałam kogoś. Zwyczajnie podszedł i powiedział, że przypominam mu Kasię. Tak, tę naszą seksbombę. Ale numer, umówiliśmy się na sobotę. Na imię mu Antoś i jest artystą malarzem. Poza imieniem wydał mi się w porządku. No pewnie, że mógłby być wysokim brunetem, ale przecież to nie jego wina, że jest inaczej. Ja też wolałabym mieć kręcone włosy i oliwkową cerę. O imieniu już nawet nie wspomnę.

Alfonso powoli zaczyna przypominać ptaka. W miejscu puchu pojawiły się wprawdzie marne, ale piórka. Jeszcze będzie z niego piękniś.

Poprosiłam panią Jolę z sekretariatu o numer telefonu pani Sabiny. Okazało się, że w dokumentach go brak, więc nie wiadomo czy go nie ma, czy też nie życzy sobie niepokojenia jej w domu. Pozostał mi więc adres i trudna do podjęcia decyzja co z nim począć. Po zastanowieniu się postanowiłam w najbliższych dniach złożyć jej wizytę. Może namówię Madzię na spacer i tym sposobem moje odwiedziny wypadną bardziej naturalnie. Tak, to dobry pomysł, być może któraś z córek pani Sabiny jest w wieku zbliżonym do mojej bratanicy.

Z zadumy wyrywa mnie telefon, a właściwie sumienie mojej mamy, która kategorycznie życzy sobie nakarmić mnie w niedzielę porządym jedzeniem. Dla niej już na zawsze pozostanę małą córeczką z pustym brzuszkiem.

13 września

Dyrektor zatrudnił nowego lektora. Murzyna. Fredek, bo prosił, by tak go nazywać, nie zna polskiego. Na razie wzbudza ogromną sensację, zarówno wśród uczniów, jak i wszystkich pracowników szkoły. Myślę, że to dobre posunięcie ze strony dyrektora, szybciej zapomnimy o jego poprzednicze.

Próbowałam ustalić płeć Alfonso, ale gołębiarz nie potrafił wskazać różnic płci pomiędzy tak młodymi ptakami. Nawet nie chciał słyszeć o przyjęciu znajdy do swojego stada. Z początku kręcił o chorobach, a później stwierdził, że nie ma zamiaru karmić pospolitych gołębi. Kurczę, gdyby naprawdę kochał te ptaki, przygarnąłby i Alfonso. Z podziwem obserwowałam krążące po niebie stadko. Rozmarzyłam się trochę i oczami wyobraźni widziałam dorosłego Alfonsa buszującego w powietrzu i z radością powracającego na moje gwizdnięcie.

Zastanawia mnie mój irracjonalny lęk przed lataniem. Przenigdy nie wsiądę do samolotu, ale za to uwielbiam patrzeć na lecące maszyny i ptaki.

Po chwili ptaki zareagowały na znak swojego opiekuna i wylądowały na dachu starej szopy. Z pewnością Alfonso czułby się lepiej w takie gromadce...

Moja nowa fryzura wzbudza mieszane uczucia. Wspomniana już wuefistka obrzuciła ją krytycznym spojrzeniem i przyznała, że wyglądam w niej znacznie młodziej, nawet o jakieś dziesięć lat. To może skrócę ją jeszcze bardziej... Wtedy nie odróżni mnie od swoich uczennic.

A swoją drogą, czy to nie żart ze strony osobistego Anioła Stróża, że na drugi dzień po przegranym z nim zakładzie umawiam się z kimś na randkę?

14 września

Ale to była sobota. Antoś zabrał mnie do kina, oczywiście na film z udziałem Kasi. Po seansie usłyszałam, że mogłabym się bardziej prostować. Jemu nie przeszkadza to, że jestem trochę od niej wyższa (od Antosia zresztą też). Za to kolacja była wyśmienita. To nawet lepiej, że jest taki nowoczesny i rozumie feministki (nie mam tylko pojęcia, skąd wiedział, że i ja do nich należę). A co mi tam, najwyżej nic sobie w tym miesiącu nie kupię.

Oj, Alfonso, jak dobrze, że nie muszę się już wypinać. Czy wiesz, że Antoś chce mnie malować? Podobno nie proponował jeszcze żadnej kobiecie... Być może będę pierwszą muzą wspaniałego artysty... Czy gołąb może się śmiać? Przysięgłabym, że Alfonso się uśmiechnął.

Czyżbyś, gołąbku nie dał się nabrać na moje zauroczenie? Sama przecież czuję, że to nie to. Moje ciało nie wysłało najmniejszego sygnału świadczącego o poruszeniu. Cała ta randka wyglądała na starannie wyreżyserowaną farsę. Postanowiłam jednak spróbować pójść inną drogą. Być może zdołam się z Antosiem zaprzyjaźnić, bez pośpiechu i prowokowania czegoś więcej, grzecznie stanąć w kolejce dni i czekać na słowa samego przeznaczenia. Co dla pani?

15 września

Ach, te rodzinne obiadki... Bratowa współczująco kiwała głową. Oczywiście nade mną. Że nie mam komu odgrzać zupy, umyć pleców, dać buzi na dobranoc. Zapewne z przekory wymyśliłam historyjkę o kapitalnym lektorze starającym się o moje względy. Pofolgowałam fantazji i naopowiadałam o rzekomej randce z czarnym jak smoła kolegą. Okazało się, że cała rodzinka pilnie przysłuchiwała się całej tej paplaninie. A szczególnie Madzia, która parsknęła śmiechem, obserwując minę swej matki. Na stole wylądowała cała zawartość jej słodkiej buzi. Nie odmówiłam sobie

przyjemności, by nie wspomnieć współczującym tonem, że nie mam też po kim sprzątać.

Na koniec dobiła mnie własna mama, przestrzegając przed związkiem z Murzynem. Bo oni porywają dzieci do Afryki, żeby mieć darmowych niewolników. A w ogóle to ojciec by tego nie przeżył, z tym jego sercem...

Alfonso, czy ja przypadkiem nie chcę zadowolić innych? Po co pcham się w związek z Antosiem, przecież nawet nie przypominam tej aktoreczki.

16 września

Dałam mu jeszcze jedną szansę, ale Antoś uparł się, żeby jej nie wykorzystać i zaprosił mnie do swojego mieszkania. Chciał mi pokazać swoje malarstwo.

Jeden obraz nawet mi się spodobał, chyba dlatego, że skojarzyłam, co przedstawia. Był to wóz, którego wyprofilowana karoseria do złudzenia przypominała kobiece kształty. Maskę wraz ze zderzakiem wyglądała jak obfite rozlane piersi... Za to w miejscu bagażnika rozsiadła się monstrualna pupa. W całości obraz mógł się nawet podobać. Jednak nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że kogoś mi przypomina.

Pozostałe prace były tak abstrakcyjne, że ich nie rozumiałam. Dopiero Antoś oświecił mnie, że brunatne plamy na jednym z płócien to zbliżenie brodawek kobiecych piersi... Jeszcze inny to, zaraz, jak on to powiedział: „wyglądające przez okno piersi”.

Naprawdę nie wiem, czy Antoś jest normalny? W każdym razie wcale mnie nie zdziwiły nagie zdjęcia Kasi na ścianie nad jego łóżkiem. Po co ten rozerotyzowany malarzyna umawia się ze mną, skoro znacznie odbiegam od jego wzorca kobiecej urody?

17 września

Alfonso samodzielnie wyłazi z kartonu. Musiałam skombinować przykrycie. Madzia poratowała mnie starą klatką po chomiku, którą ustawiłam na kartonie. Teraz jest dobrze, chociaż przygląda mi się obrażonymi ślepkami. Trudno, przecież zapaskudziłby całe mieszkanie podczas mojej nieobecności.

Dzwonił Antoś. Chce namalować ten portret, chociaż wolałby, żebym była bardziej pulchna. Ostatecznie od czego ma się wyobraźnię. To chamidło! Bezczelny typ! Pewnie wyobraża sobie tę gwiazdę. A niech to szlag! Rzuciłam słuchawkę; to nic, że się połamała. Przynajmniej mi ulżyło.

Ale tylko na chwilę, dopóki moje myśli nie natknęły się na osobę pani Sabiny. Jej nieobecność w pracy nie niepokoi nikogo, prócz mnie. Na darmo szukałam osoby, z którą byłaby zaprzyjaźniona i znała ją troszeczkę bliżej. Zdałam sobie sprawę, że w pewnym sensie jesteśmy do siebie podobne. Pani Sabina i ja. Obie sprzedajemy wizerunek własnej osoby w ten sposób, by nie wiadano o nas nic. Nie wiem na przykład, czy lubi czytać książki, jakie są jej ulubione programy telewizyjne, na co ma ochotę, gdy jest głodna. Każda informacja, którą przekazuje, ma związek z jej potomstwem. A to, że Karolina pięknie gra na skrzypcach, Olga cudownie maluje, Dagmara uczy się już trzeciego języka, a Alicja... No właśnie, czy to nie Alicja ostatnio chorowała? Tylko co jej było? Zaraz, zaraz, najmłodsza córka czekała na jakieś specjalistyczne badanie, które miało potwierdzić lub wykluczyć rzadko spotykaną chorobę. Jak mogłam zapomnieć o tak ważnej sprawie, teraz jestem prawie pewna, że ma to związek z nieobecnością w pracy. Żeby nie było tak późno, jeszcze dziś odszukałabym jej dom i spytałam, czy mogłabym w jakiś sposób pomóc. Ale ze mnie bezmyślna baba!

18 września

To co wydarzyło się dzisiaj w szkole, będzie się za mną ciągnęło tak długo, jak długie rajstopy noszę. A muszę przyznać, że ich nienawidzę. Czasem jednak zakładam, najczęściej pod spodnie, gdy jest bardzo zimno.

Nie wiem, co mnie podkusiło, by włożyć portki, których nie nosiłam od zeszłej zimy. I w których na dodatek zostawiłam rajstopy. Podczas marszu po szkolnym korytarzu jakiś dzieciak wskazał na moją nogę, informując, że coś mi wystaje z nogawki. Pochyliłam się i zaczęłam wyciągać długą jak wąż rajstopę. Ale obciach! Pal licha dzieciaki, całej tej scenie przyglądał się dyrektor. Tak, osobiście dyrektor szkoły. Po chwili dyplomatycznie zajął się dekoracją na tablicy.

Cała w pasach pobiegłam do najbliższych drzwi, które w momencie sięgania do klamki z impetem otworzyły się. Co było dalej, mogę się tylko domyślać. Ocknęłam się na podłodze, oparta o ścianę, z mokrym ręcznikiem na czole.

Wspaniały dyrektor kuczał nade mną i współczująco kręcił głową, aż do chwili, w której zjawiała się pielęgniarka z lodem. Ledwie zdążyłam wyjąkać podziękowanie, gdy odszedł na tych swoich króciutkich nóżkach. Roześmiałam się na wspomnienie przezwiska, jakim obdarzyły go dzieciaki. Helikopterek pasował jak ulał do powierzchowności dyrektora. Pielęgniarka uznała widocznie, że jestem w szoku, i poradziła, bym udała się do lekarza.

Później, w łazience, obliczyłam straty: wielgachny guz na czole, obolały nos (na szczęście nie złamany) i obrzydliwe samopoczucie. Nieźle. Poprosiłam lekarza o kilka dni zwolnienia. Zostawiłam je w sekretariacie, modląc się, by drzwi dyrektora pozostały zamknięte. Uf, udało się.

Nie patrz tak dziwnie, Alfonso, to naprawdę ja, twoja pani.

19 września

Poprosiłam sąsiadkę o zrobienie zakupów. Mnie by nie pomogły nawet największe okulary. A gdyby tak pomalować na czerwono nos, z powodzeniem zastąpiłabym klauna w cyrku. I jeszcze ten telefon. Szkoda, że się całkiem nie rozwalił, bo nie chciałam z nikim rozmawiać, a już w szczególności z Antosiem.

Po mniej więcej godzinie usłyszałam natarczywe dzwonięcie do drzwi. Przekonana, że to ten malarz od siedmiu boleści, wrzasnęłam, żeby się wyniósł do swojej Kasieńki i dał mi święty spokój. Jednak po chwili usłyszałam ciche pochlipywanie pod drzwiami. Płakała kobieta lub dziecko. Po otwarciu okazało się, że to... żona mojego dyrektora.

Szlochając, współczuła sobie i mnie, że jej mąż ma jeszcze jakąś inną kochankę. Na dowód wyciągnęła nieszczęsne rajstopy znalezione w kieszeni marynarki męża. Nie pomogły tłumaczenia, że wypadły mi z ręki podczas zderzenia z drzwiami, a jej mąż rycersko ukrył je w swojej kieszeni. Nie pomogły przysięgi, że ja bym nie mogła tak z mężczyzną dużo starszym od siebie. Dopiero kieliszeczek skłonił dyrektorową do ruszenia głową i przyznania mi racji.

Okazało się, że byłam już czwartą podejrzaną, której składa wizytę. Przed wyjściem całkiem trzeźwo zauważyła:

– Pani jest bardzo dziwna. Żeby trzymać takie brzydactwo? – wskazała na ptaka. Wstrętna baba tylko popsowała mi jeszcze bardziej humor.

20 września

Zmieniam barwy jak jesienne liście. Opuchlizna się nie zwiększa, ale i nie zmniejsza. Jestem przerażona myślą o powrocie do pracy z twarzą w takim stanie. Koszmar, nie ma szans, by do poniedziałku wyglądać jak człowiek. Musiałam poprosić o pomoc Basię, moją bratową. Moje skromne kosmetyki

są w opłakanym stanie, a dla Baśki makijaż to cały dwudziestominutowy rytuał. Zgodziła się zatuszować siniaki na próbę. I właśnie gdy oczekiwałam Basi, zadzwonił dzwonek. To był Antoś. Zamurowało go na mój widok, lecz po chwili opanował się i gotów był mi wybaczyć te ekscesy. Podobno oberwałam już za swoje, a on nie jest za karaniem na kilka sposobów...

Nie chciało mi się tłumaczyć przed nim i wyrzuciłam drania za drzwi. Skąd mogłam wiedzieć, że nosi farbę w kieszeni i zrobi z niej użytek? I to na ścianie mojego bloku, gdzie wymalował, rzecz jasna z wyobraźni, mój akt. Cholera, zdolna bestia, bo bratowa od razu rozpoznała modelkę. A ten jej wzroczek! Wszystko w nim było. I litość, i pogarda, odrobina współczucia... Zniosłam to jakoś, bo przecież muszę jakoś wyglądać w poniedziałek. No i potrzebowałam farby, by zamalować mój sprayowy portret.

21 września

Czasem dobrze trochę pochorować. Odwiedziła mnie przyjaciółka. Z Aśką znamy się od kołyski, bo nasze mamy jednocześnie nas rodziły. Potem mieszkaliśmy w jednym bloku przez kilka lat. Do czasu, gdy całą rodziną wyjechali na placówkę do Afryki. Tęskniłyśmy za sobą, przez lata słałyśmy do siebie listy. Ale warto było.

Po kilku latach Asia wróciła z matką do kraju, zaś ojciec z synem pozostali tam. Małżeństwo rozpadło się, a nasza przyjaźń przetrwała. Spotykamy się dość rzadko, by zawsze mieć o czym rozmawiać. Obie wiemy, że możemy na siebie liczyć w każdej trudnej sytuacji.

Asia założyła rodzinę, ma dwóch wspaniałych synków, nie mogłabym dokładać jej własnych problemów.

Wypiłyśmy ulubione grzane piwo z kogłem–mogłem. Ach, jak przyjemnie czasem zapomnieć o kaloriach! Widocznie moje zapuchnięte oczy i nos domagały się zadośćuczynienia.

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że coś ją gnębiło. Nie przyznała się do kłopotów, ale wyczułam jakiś smutek. I nie namawiała mnie na spotkanie ze swoim bratem. Jak zechce, to przyjdzie się zwierzyć, widocznie nie nadszedł jeszcze czas.

Za to zachwyciła się gołębiem. Alfonso też ją polubił. Gruchał do jej ucha, delikatnie skubał po szyi i policzkach... Widać zna się na ludziach nie gorzej od psów.

22 września

Nie lubię niedziel. Ciągną się jak długi, szary papier toaletowy. A przecież nie zawsze tak było. Nie przypuszczałam, że tak trudno mi będzie obyć się bez... TYCH RZECZY. Snułam się po mieszkaniu, dziwnie napięta pod brzuchem. Dopiero szalony taniec przyniósł rozładowanie i chwilowe ukojenie. Co teraz robi Jacek? Czy ma już kogoś innego? Dlaczego nie potrafię przestać o nim myśleć?

Madzia nakryła mnie na sprzątanii. Kochana dziewczynka przekonywała swoją ciotkę, jak bardzo grzeszy. W zamian nauczyłam ją Siedmiu Grzechów Głównych. Ostatni to „Lenistwo”.

Znowu zastanawiałam się nad autorem tych kilku słów w książeczce do nabożeństwa. I znowu poczułam to napięcie w podbrzuszu i znowu musiałam tańczyć...

Leżąc w czyściutkiej, pachnącej pościeli, sięgnęłam po nową książkę mojej ulubionej autorki. Choć jej kolejne powieści nie tworzą spójnej całości, to jednak odnajduję w nich znanych z poprzednich książek bohaterów, rozpoznaję poznane wcześniej miejsca.

Moja dzisiejsza zdobycz jest siódmą, napisaną przez nią książką i jak wynika z fragmentu zawartego na okładce, opowiada o losach młodziutkiej skrzypaczki Karoliny, uwikłanej w aferę narkotykową. Zdaję sobie sprawę z

tego, że pewnie zarwę noc, ale pokusa pochłonięcia nowej historii jest silniejsza. Już po chwili znajduję się razem z bohaterką w pędzącym pociągu, szybko zaprzyjaźniam się z nią i odnoszę niepokojące wrażenie, że dobrze się z Karoliną znamy.

23 września

Dzisiejsza wiadomość wytrąciła mnie z równowagi. Dotyczyła tego wróbelka z nóżką w gipsie. Otóż zdjęto mu gips, ptaszek czuł się coraz lepiej, żona kolegi kroiła dla wróbelka dżdżownicę (kolega nie skrzywdziłby nawet robaka), a maleństwo próbowało już podfruć. I wtedy ich znajomy poczęstował pisklaka dżdżownicą. W całości. Ptaszek zwyczajnie udławił się tym kąskiem. Tyle wysiłku na nic. Szkoda wróbelka, wyobrażam też sobie reakcję kolegi...

W pracy jakoś przeżyłam. Z tapetą na twarzy na kilometr omijałam kolegów i koleżanki. Czułam, że wszyscy już znają historię, która mi się przytrafiła. Mieli kilka dni na przekazanie sobie wszelkich wariacji na ten temat. A zresztą może tylko mi się zdawało? Cóż, teraz przynajmniej zajrzę w każdą parę spodni, nim ją włożę.

Gdy po lekcjach przekradałam się do wyjścia, natknęłam się na dyrektora. Zapytał, jak się czuję, więc powiedziałam prawdę. Że fatalnie. Przepraszał za żonę... Podobno ma problem alkoholowy. Zauważyłam. Uspokoiliam go obietnicą, że nie powiem nikomu o ich małżeńskich kłopotach.

Alfonso, nie biegaj jak kurczak po całym mieszkaniu, bo nie nadążam ze sprzątnięciem.

24 września

Dzisiaj nie rozzłościł mnie nawet komar, który wylazł z jakiegoś kąta i zaspanej podarował pocałunek miłości. Dozgonnej, ponieważ rozklapciałam go na policzku.

Po chwili zadzwoniła Basia z prośbą o odebranie Madzi ze szkoły. To nic, że była dopiero szósta, bo i tak mój gołąbek zapragnął rozprostować kostki. Wydał mi się jakiś kostropaty. Nie spodobały mi się jego piórka przy ogonku. Dlatego postanowiłam wybrać się jednak do weterynarza.

Tam dowiedziałam się, że mojemu pupilowi brakuje witaminek. Poradzono mi kupno rozpuszczalnych preparatów dla dzieci i podawanie ich ptaszкови. Madzia oczywiście asystowała mi, szczęśliwa z powodu odwlekających się w czasie zadań domowych. W drodze powrotnej cały czas szczebiotała o „wdechowym” panu, przyglądającemu się nam z drugiego pomieszczenia. Niestety, nie zauważyłam nikogo takiego.

25 września

Coś mi się zdaje, że nowy lektor kręci z młodziutką polonistką. A może po prostu ona uczy go języka? Płociuch ze mnie! A fe!

Znalazłam dla Alfonsa patyk. Domyśliłam się, że zniszczył piórka, maczając je we własnym gówienku. Teraz będziesz mógł siedzieć na patyku, a po powrocie do domu zawsze zadbam o świeżą gazetkę pod tobą.

Mój kryzys trwa. Potrzebuję się do kogoś przytulić. Nie mam pojęcia, jak można poradzić, sobie z tym problemem. Przecież mnóstwo kobiet żyje samotnie i jakoś sobie radzi. Czy one wszystkie tańczą? Jak ja? Gdzie jesteś, mój wielbicielu sprzed lat? Czy mnie jeszcze pamiętasz? O rany, to zabrzmiało jak słowa piosenki.

Odszukałam dziś karteczkę z adresem pani Sabiny. Nie było to proste zważywszy, że moja przepastna torba niezbyt chętnie zwraca raz pochłonięte

skarby. Potem długo usiłowałam odnaleźć nazwę ulicy na planie, ale w moim mieście zwyczajnie jej nie ma. Pojęłam wreszcie tajemnicę szatniarki! Pani Sabina nie istnieje, ona została wymyślona tak jak i wszystkie historie o jej córkach. Ich autorka zapewne rodzi właśnie ósmą córkę i będę mogła przeczytać o niej w następnej powieści. Ciekawe, czy Alicji uda się wygrać z chorobą? Czy w nowej książce znajdę epizody ze szkolnego życia?

Tak bardzo chciałam teraz porozmawiać z kimś bliskim, kto zrozumie wagę mojego odkrycia. Wykręcam numer do Asi, ale słuchawkę podnosi jakiś obcy mężczyzna informując, że mojej przyjaciółki nie ma w domu. Co u licha robi u niej nieznajomy facet? Kim jesteś, człowieku, żeby mi wmówić, że jej nie ma z synkami o tej godzinie? Asia musi być, bo ja mam jej coś bardzo ważnego do powiedzenia. Dopiero gdy przedstawił się, rozpoznałam głos. Przecież to Piotrek, brat Joanny. Jak mogłam zapomnieć, że wrócił do kraju i pewnie dzisiejszego wieczoru objął dyżur u siostrzeńców. W normalnej sytuacji przeprosiłabym za swoje krzyki, ale słysząc rozbawiony ton, zirytowałam się i szybko zakończyłam rozmowę.

Wyjęłam z biblioteczki swoje skarby. Pięć książek i pięć tytułów zawierających kobiece imiona. Poznałam już Dagmarę, Monikę, Olgę, Natalię i Karolinę. Pani Sabina twierdziła, że ma osiem córek, więc brakuje mi tylko trzech. Zakładając, że książka o Alicji właśnie powstaje, oznacza to, że dwie przegapiłam albo po prostu jeszcze nie istnieją. Muszę koniecznie to sprawdzić. I jak tu zasnąć w tym jakże utalentowanym, babskim gronie?

26 września

Była u mnie mama. Martwi się, że dziczeję sama w domu, że pewnie nie chce mi się gotować obiadów... Jasne, że mi się nie chce. Dla siebie samej?

Najważniejszą informację zostawiła na deser. Widziała Jacka. Był z jakąś kobietą, nawet ładniutką... Żałuje, że nie uczyniłam jej babcią. Mama

nie wie, że Jacek nigdy nie zostanie ojcem. Nie wyprowadziłam jej z błędu, bo i po co? Dzisiaj i tak moje myśli zaprzęta inny temat.

Tak bardzo zapatrzyłam się na dwoje zakochanych, że nie zauważyłam pewnego szczegółu. Bukiet, owszem... od razu zakuł w oczy. Piękne czerwone róże włożono do dyżurnego wazonu i postawiono pośrodku stołu w pokoju nauczycielskim. Dopiero koleżanka uświadomiła mi istnienie maleńkiej koperty przypiętej filigranowym spinaczem. Odczytałam na niej imię: ROZALIA. Że też moja mama nie mogła mnie nazwać normalnie, tylko Rozalia. Zresztą brata ochrzciła nie lepiej: Erazm. Prawda, że brzmi idiotycznie? Ale przynajmniej nie ma wątpliwości, do kogo zaadresowano liścik, dopięty do bukietu. Na przestrzeni stu kilometrów nie znajdzie się drugiej Rozalii.

W maleńkiej kopertce znalazłam karteczkę ze swojsko brzmiącymi słowami: „KOCHAM CIĘ (ZGADNIJ, KTO TO NAPISAŁ?)”. Omal nie zemdlałam. Moje szare komórki nie spoczną, póki nie dowiem się, od kogo te kwiaty i liścik. Oczywiście porównałam pismo z książeczki i z listu... Ten sam charakter pisma i na pewno nie należy do Jacka...

27 września

Czuję się jak kobieta napiętnowana. Na sto procent. Uśmieški, porozumiewawcze spojrzenia, szepty i nagle milczenie na mój widok. Tego wszystkiego doświadczyłam na własnej skórze. Moje dochodzenie w sprawie bukietu utknęło w martwym punkcie, zresztą tak jak i poprzednia tajemnica. Widocznie marny ze mnie detektyw... Zamówiono go wprawdzie w pobliskiej kwiaciarni, ale telefonicznie. Pieniędzmi i dostarczeniem zajął się najprawdopodobniej ten sam chłopiec, około piętnastoletni. Nie pomogło rozglądanie się na wszystkie strony nagle zwroty kierunku. Nie zauważyłam nikogo podejrzanego.

A swoją drogą musiałam zachowywać się śmiesznie. Tak, mój gołąbku, jesteś jedynym znanym mi adoratorem. Może przemieniasz się w przystojniaka i fundujesz swej pani rozrywkę. Co ja bredzę?

Zajrzałam do księgarni i dowiedziałam się o istnieniu siedmiu książek autorstwa rzekomej pani Sabiny. Brakuje mi dwóch i stanę na głowie, by je zdobyć.

28 września

I znowu nikt nie zwracał na mnie uwagi. Wybrałam się na zakupy, dość długo kręciłam się, by dać czas ewentualnemu wielbicielowi na ujawnienie się.

Pod drzwiami zastałam Asię. Zapłakaną i nieszczęśliwą. Moje złe przeczucia sprawdziły się. Jednak faceci to dranie. Bez wyjątku. Nawet Wiktor, który wydawał się tak bardzo zakochany. Może i był, ale nie we własnej żonie.

Wybrali się z dziećmi do koleżanki z pracy Wiktora na parapetówkę. Już w samochodzie doszło do zgrzytu. Wiktor zdenerwował się, że Asia posiada gdzieś karteczkę z adresem, pod który mają jechać. Gdy ją znalazła, uspokoił się i stwierdził, że przecież nie ma pojęcia, jak tam trafić. Pod blokiem Asia ukryła bukiet w reklamówce, by koleżanka nie dojrzała go przypadkiem przez okno. I wtedy ten ostatni kretyn najzwyczajniej w świecie wygadał się:

– Z tej wysokości nic nie zobaczy.

Oczywiście do wizyty nie doszło...

Nie mogłam jej odmówić kąta. Musi teraz przemyśleć sprawę, zanim podejmie jakąś decyzję. Nie wtrącam się, bo wiem, że nie takie rzeczy sobie ludzie wybaczą.

Alfonso, tak jak inni faceci, od razu przystąpił do adoracji nowej damy.

– Widzisz, a ty chciałaś mnie umawiać z bratem. Oni wszyscy są diabła warci – dowodziłam. – Już wolę być sama, niż przechodzić takie tortury.

–Piotrek jest inny. I nawet nie miał pojęcia o tym, że chcę was umówić. Odkąd wrócił, chodzi przeraźliwie smętny. Wiem, że jest nieszczęśliwie zakochany, i pragnęłam pomóc... Obojgu. Pomyślałam, że skoro zerwałaś z Jackiem... – wierzę w szczerą intencję Asi.

Późną nocą zadzwonił Wiktor, pytał, co ma powiedzieć chłopcom... A mów, co chcesz, nawarzyłeś piwa...

29 września

Obie miałyśmy kaca. A gołąb tak trzepotał i uderzał skrzydłami o drucianą osłonę, że musiałam wstać, by go wypuścić. Alfonso natychmiast poderwał się do lotu... i przefrunął około pół metra. Zadowolony z siebie, podniósł skrzydła do góry i poruszał nimi, jakby chciał zdradzić całą tajemnicę latania. Poczulałam się jak matka obserwująca pierwsze kroczki synka.

– Patrz, jaki dumny. Nowa miłość i dostał skrzydeł, jak każdy facet.

Uśmiełyśmy się do łez z własnego dowcipu i ten beztroski stan działał cuda.

Ta niedziela należała już tylko do nas. Robiłyśmy wszelkie niedozwolone rzeczy. Najpierw pochłonęłyśmy tonę lodów, potem rozdałyśmy drobniaka żebrzącym na piwo i bezczelnie uśmiechałyśmy się do każdego napotkanego przystojniaka. Wypiłyśmy też po dwa kufle piwa, a na koniec poszłyśmy do kina na romantyczną komedię... A tam pożarłyśmy furę kalorycznych chipsów z sosem salsa.

Rozstałyśmy się około północy. Asia postanowiła wrócić do domu i rozmówić się z mężem.

30 września

Muszę pomyśleć o nowej, większej klatce dla Alfonso. Coraz częściej stanowczo domaga się wypuszczenia z klatki i martwię się o piórka na jego skrzydełkach. Chciałabym, aby był w dobrej formie, gdy wyfrunie przez okno do swoich.

Zastanawia mnie, dlaczego mój cichy wielbiciel nie odzywa się? Jeśli zrobił ten pierwszy krok, to czemu nie ujawnia się? Co go przed tym powstrzymuje? Szczerze mówiąc, zaczyna mnie ta sprawa niepokoić. I chociaż identyczny tekst oraz ten sam charakter pisma na to wskazują, nie potrafię znaleźć związku pomiędzy notatkami. Czy to możliwe, by ktoś kochał się we mnie tyle lat i nie miał odwagi powiedzieć tego wprost? A może powinnam się raczej bać niż cieszyć z tajemniczej adoracji?

1 października

Asia nie zadzwoniła. Myślę, że się dogadali, choć moja przyjaciółka poczuła się mocno dotknięta. Nie można przekreślać małżeństwa, w którym najbardziej ucierpią dzieci. Z nami było inaczej... Zabrakło czegoś w rodzaju cementu...

Uszanuję każdą decyzję Asi. I w razie czego pomogę.

W moim życiu królują same znaki zapytania. Niczego nie jestem pewna. Nawet tego, czy dobrze postępuję z Alfonso. Niektórzy uważają, że powinno się pozostawić naturę w spokoju. A z drugiej strony inaczej rzeczy się mają, jeśli chodzi o ludzi. Czy ich też należy zostawić samych sobie w trudnych życiowych chwilach? Ja będę robić to, co mi podpowiada sumienie. A jeśli natrafię na kolejnego chorego lub bezbronnego ptaka, to się nim zaopiekuję. Niech o mnie mówią, co chcą.

Mija kolejny dzień, a ja dalej nie mam pojęcia, kto może być autorem tych słów... Gdzie jesteś, nieznajomy?

2 października

Moja słodziutka Madzia umiliła mi całe popołudnie. Ona jedyna z całej rodziny mnie podziwia. I zamierza pójść w moje ślady. Paplała o cudownym życiu niezależnej kobiety. Nie zamierza wychodzić za mąż, marnować życia na przyziemne gotowanie obiadków, pranie skarpet, prasowanie... Tak jak ja. Bo mam dla niej czas. Nie pomyśli głupolek, że gdyby jej mama też tak uważała, to nie byłoby jej na świecie. Ale i tak jest milutka.

Madzia wpadła na doskonały pomysł w sprawie rozwiązania problemu z gołębiem. Otóż, można urządzić pokój dla niego. Z mojej sypialni. Trzeba tylko zakupić folie malarskie i rozłożyć je w całym pomieszczeniu. Gołąb mógłby swobodnie latać, ja zaś dokładałabym tylko świeże gazety. Ostatecznie mogę przemęczyć się jakiś czas w jednym pokoju...

Dzisiaj nauczyłam ją Pozdrowienia Anielskiego ze strony, na której widnieje napis. I znowu ruszyła machina domysłów. Pomyślałam, że takich zapisków może być więcej i w związku z tym przeszukałyśmy wszystkie moje książki. Bez rezultatu. Nie znalazłam żadnej notki. Zmuszona jestem czekać na kolejny jego ruch. Cholera, czyje to pismo?

Dzwonił jeszcze Wiktor. Myślał, że Asia jest u mnie... A jednak stało się inaczej, niż przypuszczałam.

3 października

Obejrzałam talk show w telewizji. I pod jego wpływem wpadłam na absurdalny pomysł. Może to któraś z koleżanek kocha się we mnie? Nie mogę wykluczyć takiej możliwości, chociaż wydaje mi się nieprawdopodobna. Nawet nie podejrzewam, by którakolwiek ze znanych mi kobiet była lesbą. Nie, to niemożliwe. Chyba postradałam zmysły. Może to brak pewnej witaminy wywraca mi mózg na lewą stronę?

Alfonso dostarcza mi prawdziwej rozrywki. Dzisiaj udowadniał sobie i mnie, że potrafi już latać. W rzeczywistości rozpaczliwie wymachuje skrzydłami, unosząc się przy tym na chwilę do góry. Za to potem jest tak bardzo z siebie dumny i wypina klatkę piersiową do przodu, jakby pozował do zdjęcia. Jest po prostu niemożliwy.

A teraz pora na ucztę duchową. Udało mi się zdobyć jedną z brakujących ksiązek. Tym razem główną bohaterką jest pływaczka o imieniu Iga.

4 października

W szkole obyło się bez życzeń. Jakoś nikt się nie dopatrzył, że w kalendarzu zaznaczono imieniny Rozalii. Gorzej z rodziną. Dla niej imieniny to świętość, więc koniecznie trzeba o nich pamiętać.

Około dziewiętnastej zjawili się rodzice i Basia z Madzią, aby złożyć mi te co zwykle życzenia, a więc dobrego męża, gromadki dzieci, satysfakcji z pracy...

Najbardziej ucieszył mnie prezent od Basi. Wręczając go, miała dziwną minę, więc spodziewałam się super-złośliwości. I chociaż mogłabym przysiąc, że bratowa zamierzała być złośliwa, sprawiła mi ogromną radość. Podarowała mi lalkę, murzyńską cudną lalę z minką... Nawet Madzia popatrzyła zazdrośnie, więc szepnęłam jej na ucho obietnicę, że lala będzie nasza wspólna. Pod wpływem impulsu nazwałam ją Paulinka. Laleczka ma prześlicznie ukształtowane uszka, nosek i usteczka sprawiające wrażenie, że jest taka słodka.

Murzyńska lala miała być oczywiście aluzją do mojego rzekomego randkowania z czarnym lektorem. Basia tak bardzo wzięła sobie do serca moje żarty, że postanowiła przeciwdziałać. I w ten sposób całkiem niezamierzenie sprawiła mi ogromną frajdę. Nie szkoda mi nawet forsy za pizzę z dostawą do

domu. Teraz też patrzę na Paulinę i nie potrafię ukryć radości z jej posiadania. A Alfonso zastanawia się, czemu nie poświęcam mu tyle uwagi co zwykle.

Pomysł urządzenia pokoju dla ptaszka mama skwitowała wezwaniem na pomoc Najświętszej Panienki. Za to postawa taty zadziwiła mnie kompletnie. Powiedział po prostu, że to dobry pomysł. Wiem z opowiadań, że dziadek hodował gołębie. Ukochał te ptaki do tego stopnia, że po przeprowadzce do bloku wynajął komórkę, by w dalszym ciągu móc ganiać po niebie swych ulubieńców. Może po nim właśnie odziedziczyłam słabość do ptaków? Zresztą chyba każdy człowiek zazdrości im umiejętności latania. W każdym razie lepiej się poczułam, mając w tacie sprzymierzeńca. Teraz wiem, że gdyby zaszła taka potrzeba, on zaopiekuje się Alfonso.

Tak, Paulinko i ptaszku, teraz jest nas troje. Nie bądź, głupiutki, zazdrosny, przecież to tylko lalka.

Od rodziców dostałam bajeczną koszulkę nocną. Powędrowała do pozostałych dziesięciu na dno szafy. Skąd matka miałaby wiedzieć, że jej córka nie usnęłaby w ubraniu...

5 października

Koperta przyszła dopiero dzisiaj. Ciekawe czy miał to być imieninowy prezent? Antoś posłużył się cytatem ze starej piosenki:

Jestem sam, ciągle sam, w smutku samotności trwam. Pusto wokół, w noc czy dzień, snuję swój samotny cień.

A więc jednak tęskni. Biedny, chory człowiek. Na wszelki wypadek porównałam pismo... Zupełnie inne. A swoją drogą, to mam szczęście do zwolenników pisemnego wyrażania uczuć.

Asia nadal milczy, już naprawdę się niepokoję. Mogłabym zaalarmować jej mamę, ale nie wiem, czy cokolwiek

wie o kłopotach w małżeństwie córki. Być może niepotrzebnie zwracałabym jej głowę.

6 października

Coś złego dzieje się u Asi. Nikt u mej nie odbiera telefonu. Może wyjechali do rodziców Wiktora? Jeśli tak, to powinni wieczorem wrócić, przecież trwa rok szkolny.

Alfonso wyczuwa moje przygnębienie i też jest smutny. A może Uczył na częstsze obrywy pizzy? Widziałam spalone gołębie, żerujące przy pizzerii. Tak grube, że stają się łatwym łupem dla chuliganów. Niektóre wręcz nie wychodzą ze śmietników nawet wówczas, gdy przychodzi obsługa, by je opróżnić. Nie chciałabym, by Alfonso musiał żerować w śmietniku.

Tak, wiem, że powinnam już spać. Ale wydarzyło się tak wiele. Zacznę od początku.

Już układałam się do snu, gdy w drzwiach stanął Wiktor. Kompletnie załamany zniknięciem żony. Podobno chłopcy są zrozpaczeni, bo ich mama spakowała torbę i wyszła z domu. Nie powiedziała, dokąd idzie i kiedy wróci. Jak w kiepskim filmie ucałowała synków, zapewniła, że bardzo ich kocha, ale musi wyjechać... Najciekawsze jednak jest to, że Wiktor bez przerwy stara się udowodnić, jak złą matką jest Asia, skoro tak postąpiła. Nie wyczułam u niego lęku i troski, tylko zmartwienie o podstawowe, przyziemne sprawy, jak obiad, pranie, szykowanie chłopców do szkoły... Chyba wiem, gdzie jej szukać. Obiecałam spróbować ją odnaleźć i Wiktor, nieco uspokojony, wrócił do chłopców.

Muszę wziąć kilka dni wolnego. Tak, mój gołąbku, potęsknisz troszeczkę. Nie martw się, mój tato zadba o ciebie.

Tuż przed północą zadzwoniła mama Asi. Dowiedziała się od Wiktora, że wyruszam na poszukiwanie jej córki, więc pomyślała, że mogłabym zabrać

do pomocy Piotra. Uznałam to za dobry pomysł, przecież samochodem znacznie sprawniej przemieszczać się z miejsca na miejsce. I w ten sposób jutro wyruszam nad morze, nie martw się, Paulina, pojedziesz ze mną.

7 października

To już nie ten sam człowiek, ten Piotrek. Poważny facet, trochę dziwny z tym swoim upodobaniem do długich włosów.

Kiedyś umówiliśmy się z Asią, że gdy będzie spał, ciachniemy mu te kłaki. Ale widocznie nas przejrzał, bo zanim cokolwiek zrobiliśmy, on zafundował nam wykład.

– Wiecie, dziewczyny, do czego kotom służą wąsy? – oczywiście, że wiedziałyśmy.

– Jeśli ja obudzę się i stwierdzę, że nie mam swoich długich włosów, to wpadnę w szal. I wiecie co zrobię? – skąd mogłyśmy wiedzieć? – Wówczas obetnę wąsy twojemu kiciusiowi, panimajesz? – jasne, zrozumiałam raz na zawsze, jak bardzo lubi swoje długie włosy. Do dzisiaj.

Droga wlokła się niemiłosiernie. Nie ma szans, by jeszcze dziś wypatrzeć na plaży kogokolwiek. Zaczniemy poszukiwania od rana. Plaża to miejsce, gdzie prędzej czy później ją spotkamy. Jeśli, oczywiście, przyjechała do Mielnia. Czy rzeczywiście zdolna była zrobić tak szalony krok? Jakże musiała być rozżalona i przygnębiona, by odważyć się na opuszczenie męża i dzieci...

Piotr okazał się wspaniałym kompanem do podróży. Przez całą drogę mogłam drzemać, bo nie odezwał się ani jednym słowem. Oprócz tego, że już dojechaliśmy na miejsce... Niechby zapytał chociaż, skąd wiem, gdzie jej szukać? Ale on nie, nic nie mówił przez całą drogę.

Odnaleźliśmy pensjonat, w którym mieszkałam kiedyś z Asią, i poprosiliśmy o pokój z dwoma łózkami. Wolałam nocować w porządnym

miejscu, bo noce są już dość chłodne, szczególnie tu, nad morzem. Szkoda tylko, że zrobiło się zbyt ciemno, by przyjrzeć się morzu. Tak czarnej, bezgwiezdnej nocy nie pamiętałam od dawna. W dodatku wiał silny wiatr, który nie zachęcał do nadmorskich spacerów. Nawiało mi po prostu wszędzie, zmarzłam tak okrutnie, że musiałam napić się czegoś mocniejszego.

Piotrek już śpi. Nie rozumiem, jak można spokojnie spać, gdy nie wiadomo, gdzie przepadła siostra? No właśnie. Czy aby przyjechała tu, nad zachmurzone, rozbujane fale? Chyba jednak tak, przecież zawsze marzyła o namalowaniu groźnej miny morza. A tutejsze wille wprost ją urzekły oryginalnością i autentycznością. Kiedyś powiedziała mi, że jeśli znajdzie się w zawieszeniu czy życiowym dołku, to wróci tu, by malować. Domki zauroczyły nas dawno temu, gdy byliśmy tu pod namiotem. Obie uwielbiamy morze, szczególnie nasze, polskie. Razem poznałyśmy jego smak i tak samo płakałyśmy ze wzruszenia, od pierwszej chwili bez pamięci zakochane w słonym bezkresie.

Raz przyjechałyśmy tu zimą. I Asia po prostu oszalała na widok ośnieżonych domków, rozrzuconych pomiędzy sosnami. Twierdziła, że kiedyś pokona barierę i zacznie malować. Ja jej wierzę, bo drzemie w niej siła, której istnienia troszkę zazdroszczę. Bo ja porzuciłam dziewczęce marzenia o śpiewie, potem o aktorstwie, pisaniu... Zawsze pociągały mnie artystyczne zawody, choć to pewnie u dziewczyn naturalne.

Dziwne, obok śpi mężczyzna, bezgłośnie, jakby go wcale nie było. Ciekawe, czy kogoś ma? Piotrek zawsze chodził własnymi drogami, nie pamiętam nawet, czy kiedykolwiek umówił się z dziewczyną. Przynajmniej przed wyjazdem do Afryki. Dobry kumpel dla wszystkich. I chociaż dziewczynom imponował swoją odmiennością, dla mnie zawsze był bratem Asi.

Wreszcie czuję, że nadchodzi sen. Chodź, Paulinko, przytulimy się. Dobranoc.

8 października

O dziwo pogoda sprawiła nam niespodziankę. Od rana wesoło jaśniało słońeczko, wiatr wyhulał się i poszedł spać. Cudowne morze przywitało nas delikatnym szeptem, obiecującym odrobinę ciepła. Mgła niczym tiulowa firanka zawisła na granicy nieba z ziemią, a królewskie łabędzie natychmiast podpłynęły po zapłatę za swą urodę. Pamiętałam oczywiście o ich nieskończonym apetycie.

Wśród stadka było kilka młodych piękniśków z nieco ciemniejszymi dziobami, świadczącymi o nieletniości osobnika. Starsze ptaki nie zezwoliły im na zbliżanie się do człowieka, trzymały je w kilkunastometrowej odległości od brzegu. Gdy któreś zapomniało się i podpłynęło zbyt blisko, natychmiast zostało skarcone dziobnięciem, gdzie popadnie. Próbowałam dorzucić kawałki chleba właśnie do młodych, lecz starsze łabędzie przechwytywały je, groźnie fukając w moim kierunku. To one dyktowały warunki, nie ludzie.

Potem spacerowałam (postanowiliśmy z Piotrem się rozłączyć, by zwiększyć szansę znalezienia Asi) uliczkami, wśród których rozrzucone są stare, drewniane wille, podziwiane przez każdego turystę. Gdy już traciłam nadzieję na odnalezienie Asi, to znów jakaś przedziwna siła pchała mnie naprzód, nie pozwalając na chwilę zwątpienia.

Obiad zjedliśmy wspólnie w hoteliku. Po krótkiej naradzie zdecydowaliśmy się pójść na plażę, by spacerować aż do zachodu słońca, jeśli byłaby taka potrzeba. Byliśmy zgodni co do tego, że przy takiej pogodzie każdy spędzi wolne popołudnie na plaży.

I mieliśmy rację. Ujrzeliśmy ją jednocześnie, zadumaną, bez butów, z przemoczonymi do kolan spodniami. Jak mała dziewczynka... Była w istnym transie, jak niezdojta twierdza otoczona niewidzialnym murem myśli. Spojrzała w naszym kierunku i zatrzymała się. Na jej twarzy dojrzałam collage wszelkich znanych mi uczuć, od zdumienia, przez podziw, a skończywszy na strachu. Rozpłakała się, a my otuliliśmy ją ramionami, tworząc solidarny krąg. Chcieliśmy, by wiedziała, że ją kochamy, szanujemy i pragniemy, by żyła, jak zechce.

Dziwne to uczucie, gdy najbliższa przyjaciółka podejmuje nietuzinkową decyzję i rozpoczyna życie od nowa. Bardzo tęskni za synami, ale w tej chwili nie byłaby w stanie ich utrzymać. Jakże chciałabym jej pomóc! Oni to rozumieją, kiedyś... Może latem zdoła ich do siebie sprowadzić, a wtedy opowie im o pękniętym sercu i bólu.

Brat z siostrą rozmawiali długo. Nie wiem o czym... Mam nadzieję, że jeszcze wszystko się ułoży... Bo kocham Joannę jak siostrę i podziwiam jej niezwykłą odwagę, a przede wszystkim szacunek do samej siebie.

Widziałam jej pierwszy obraz. Na pierwszy rzut oka przedstawia jeden z domów, które dzisiaj mijałam. Lecz po przyjrzeniu się z pewnej perspektywy, dom okazuje się starym człowiekiem, zgarbionym, podpierającym się kijem. Niesamowite. I chociaż znawcą nie jestem, czuję, że to prawdziwe arcydzieło. Z takim obrazem spotkałam się jedynie na lekcjach z psychologii, no i oczywiście u słynnego Salvadore Dali. Wystarczyło dodać kilka szczegółów, aby rzeczywistość stała się dwojaka, tak różna od siebie.

9 października

Do domu zawsze wraca się szybciej. To prawda. A może to tęsknota i troska o Alfonso sprawiła, że droga powrotna skróciła się?

Wiktorowi powiedzieliśmy prawdę. Asia nie zamierza wracać. Najpierw płakał, żałował, ale już po chwili wściekał się, że tak głupio wpadł. On naprawdę jest beznadziejny, nic nie rozumiał.

Natomiast Piotrek zaskoczył mnie słowami na pożegnanie. Poprosił, abym przeczytała pewną książkę o dziwnej miłości i gołębiach. No i tytuł zaintrygował mnie niesamowicie... „Spóźnieni kochankowie”. I skąd wiedział o Alfonso? Czy kiedykolwiek porozmawiamy ze sobą normalnie? Dzieli nas coś w rodzaju szyby, jak w piosence śpiewanej przez Górniak: „Chcesz rozbić taflę szkła. A ona się ugina. I tam są wszyscy, a naprzeciw – ty”.

Jutro ciężki dzień, muszę oddać koleżance kilka godzin. Na szczęście dyrektor przyknał oczy na te zamiany.

Tak, mój stęskniony gołabeczk, już cię dzisiaj nie zostawię. Bardzo się nudziło ptaszkowi bez pani? Obrażony Alfonso gotów jest mnie dziobnąć. Ale dlaczego?

10 października

Po pracy zajrzałam do biblioteki. Na okładce staruszka, a w tle jej portret. Zaczytałam się zapominając o Alfonso, o tym, że wstaję na ósmą, o całym bożym świecie... Zastąpiłam to wszystko niezwykłą opowieścią o miłości, która się przydarzyła niewidomej staruszce i mężczyźnie w sile wieku, artyście. Tych dwoje połączyły gołębie.

Nawet nie przypuszczałam, że z Piotrka taki dobry obserwator. Dopatrzyłam się tyłu analogii z życiem moim, Asi... Dzięki tej lekturze jestem mądrzejsza, mam pewność, że w sprawie Asi postąpiłam słusznie, choć impulsywnie.

Boże! To już czwarta rano, jak ja wstanę?

11 października

To już przesada! Żeby usnąć na lekcji. Zwalić się na biurko i kolejny raz stać się pośmiewiskiem całej szkoły? Kochane dzieciaki cichutko opuściły klasę, nie zamykając za sobą drzwi. A reszta mogła mnie sobie oglądać, jak jakąś małą w klatce!

Skoro jestem specjalistką od rozśmieszania, to powinni dać mi premię, a nie policzek, który wymierzył mi sam dyrektor... Głowę bym dała, że nieraz kima w tym swoim gabinecie. A on wezwał mnie na dywanik i szczerze radził zmienić sobie pracę. Podobno straciłam szacunek i poważanie zarówno wśród uczniów, jaki nauczycieli. Nie tłumaczyłam się, bo nie miałam nic mądrego na swoją obronę. A kłamać nie lubię, dla zasady.

Cóż, poszukam innej pracy. A najchętniej wyprowadziłabym się na wieś, by paść kozy albo hodować konie. I Alfonso miałyby swój dom... A może i ja jeszcze kiedyś będę ganiała po niebie gołębie?

Zadzwoił Antoś. Pytał, czy podjęłam już decyzję w sprawie portretu. Gdy podałam cenę, szybko wyłączył się. Niech spada razem ze swoją chorą wyobraźnią.

Muszę pogadać z Justyną. To dawna koleżanka. Niedawno spotkałyśmy się na przystanku i wymieniałyśmy poglądy na temat szkół, w których uczyłyśmy. Mówiła coś o wolnym miejscu...

12 października

Madzia postanowiła przeprowadzić się do mnie. Obiecała sprzątać po ptaku, wynosić śmieci i robić zakupy. Bylebym się tylko zgodziła. Przez tych kilka dni stęskniła się i zrozumiała, że tu jej najlepiej. Przypomniałam jej, że śpię nago, chrapię i kopię przez sen. Poza tym musiałyby codziennie uczyć się nowej modlitwy. W końcu zdecydowała się przemyśleć sprawę raz jeszcze.

Mam nadzieję, że Basia nic jeszcze nie wie o planach córki... A żeby się małej całkiem odechciało mieszkać u ciotki, zamęczyłam ją Składem Apostolskim: „Wierzę w Boga...”.

Przy okazji wpadłam na pomysł. Skoro założyłam, że wpisu do książeczki dokonano w podstawówce, to możliwe, że ten ktoś wpisał się do pamiętnika. Pamiętam, że wpisywała się cała klasa... Może rozpoznam wreszcie to pismo. Tylko gdzie może być pamiętnik?

Poszukam u rodziców w piwnicy. Powinien być razem z innymi szpargałami, które spakowałam do kartonu.

13 października

Przytaszczyłam od rodziców karton po telewizorze. Warto było. Po otwarciu pudła przeniosłam się dwadzieścia lat wstecz.

W pudełkach po czekoladkach odnalazłam zbiór serwetek... Tak, kolorowych bibulek gromadzonych latami przeze mnie i całą rodzinę. Pamiętam, że na powtarzające się wzory wymieniałam się z koleżankami i tym sposobem zbierałam kilkaset najróżniejszych egzemplarzy.

Ale tak naprawdę rozczulił mnie widok trzech zeszytów akademickich, wyklejonych fotosami aktorów i kadrami z filmów. Kupowałam dwa tytuły, bodajże „Ekran” i „Film”, istnych jak na tamte czasy skarbnic wiadomości na temat tego, co dzieje się w świecie filmowym. Wklejone i podpisane zdjęcia pamiętam do dziś i zdarza się, że oglądając film, kojarzę go z fotką w moim zeszycie.

Przejrzałam też pocztówki z pozdrowieniami z wakacji, listy i, niestety, nie odnalazłam na żadnym z nich znajomego pisma.

Na dnie kartonu, wśród starych szkolnych zeszytów, leżał pamiętnik. Wertując kartkę po kartce, odczytywałam wpisy. Jedne wesołe, inne pouczające, opatrzone śmiesznymi rysunekami, przedstawiającymi kwiatki,

motylki, zwierzątka z kreskówki. Kolejno przypominałam sobie autorów zabawnych wierszyków... Dopiero na ostatniej stronie ujrzałam skromny napis, charakterystycznie wykaligrafowany ołówkiem. Tak blady, że ledwie odczytałam słowa:

Nie lubię wilka, bo zjadł Czerwonego Kapturka. Ale Ciebie lubię, bo Ci nie smakuje.

Bez podpisu, bez rysunku... W ogóle nie pamiętam, kiedy i kto wpisał się w ten sposób. Przecież za każdym razem oglądałam zapisaną karteczkę, ale tej nigdy wcześniej nie zauważyłam. Co to może znaczyć? Napis niewątpliwie jest stary jak sam pamiętnik... Ja zwariuję. Tak dziwnych słów nie napisałaby koleżanka. I co może znaczyć, że ktoś mi nie smakuje? I właśnie za to mnie lubi. Ale zagadka, przydałby się jakiś detektyw do jej rozwikłania.

Chciałabym porozmawiać z Asią, ale ona ma swoje problemy, a teraz jeszcze te setki kilometrów między nami. Napiszę do niej, jak kiedyś. Tak, to dobry pomysł.

14 października

W szkole apel z okazji Dnia Nauczyciela. Jeszcze nigdy nie dostałam tyłu kwiatów... Może w oczach dyrekcji straciłam szacunek. Dla młodych ludzi stałam się normalnym człowiekiem, zesłam z Olimpu, jestem jedną z nich. Dziękuję im za to.

Zobacz, gołąbku, co ci kupiłam. Tak, to folie do twojego pokoju. Niedługo przeprowadzka do nowego lokum.

Wychodzę dziś do kina. Umówiłam się z Justyną, która obiecała pomyśleć o pracy dla mnie. Etat, o którym kiedyś wspominała, jest już wprawdzie zajęty, ale od czego są kontakty w środowisku? Tylko ze mnie frajerka bez znajomości.

Choć jest bardzo późno, muszę o tym napisać.

Po wyjściu z kina, które mieści się na ostatnim piętrze centrum handlowego, usłyszałyśmy świergot ptaków. Z pozoru normalka, jednak po chwili dotarło do nas, że jest północ, a otaczające nas drzewa są sztuczne. W zadaszonym i oświetlonym budynku urzędowało ptactwo kompletnie ogłupiałe i wybite z biologicznego rytmu. Czyżby ptaki dały się tak łatwo oszukać? Nie zauważyły, że drzewa są plastikowe, a lampy jedynie przypominają światło słoneczne?

Gdybym osobiście nie widziała tych wróbli, to chyba nie uwierzyłabym nikomu w podobne brednie. Ale ja je widziałam! Naprawdę! Tak jak książki w hipermarkecie. Podobny szok przeżyłam wówczas, gdy ujrzałam kosz pełen książek sprzedawanych na wagę. Jak ciuchy w podłym szmateksie. Dla mnie to okrutna i niepotrzebna degradacja. Zły znak nowych czasów, w których przyszło mi żyć. Bo co może czuć autor, którego powieści sprzedaje się z kosza, grzebie się w nich jak w ulegawkach. Okropność!

15 października

Anfonso jest niemożliwy. Wskoczył do brodzika pełnego wody, przykucnął, pokręcił kuperkiem, po czym wyskoczył i rozpoczął suszenie piórek. Oczywiście podfruwając, bo nie można tych wyczynów nazwać lataniem. Przekomiczny. Madzia była zachwycona, bo siedziała właśnie w kąpieli. Jutro obie możemy pospać, więc dzisiaj nocuje u mnie.

Patrzę na jasną główkę wtuloną w Paulinę. Obie wydają się szczęśliwe. A ja? Czy jestem szczęśliwa? Na pewno to ja jestem wytrącona z równowagi. Widziałam Jacka. Planuje ślub... Nie to, żebym mu źle życzyła, ale szlag mnie trafia, gdy przypomnę sobie nasze rozmowy na ten temat. Dla niego ślub był czystą i kosztowną formalnością. Ale teraz jest inaczej. On musi się ożenić, bo

dziewczyna jest w ciąży... Przyznaję, że zaimponował mi szlachetnością. Taki bagaż na dzień dobry? Naprawdę musi być zakochany.

16 października

Wkurza mnie ten Alfonso. Mizdrzył się do Erazma, jak kiedyś do mnie. Kurde, a on go nawet nie lubi... I jeszcze mnie dziobnął, gdy próbowałam się do niego przymilać.

Wredziulec jeden. Jeszcze poczekam z tym pokojem dla niego.

Mój brat zachowuje się jak czubek. Prosił, bym nie mąciła w głowie Madzi. Bo oni z Basią mają własne metody wychowawcze, a ja niestety (powiedział to) nie mam doświadczenia. Najpierw podrzucają małą, kiedy im wygodnie, a teraz, gdy mniej mnie potrzebują, to nagle brak mi doświadczenia! Pokłóciłam się z braciszkiem. I wcale nie jest mi z tym dobrze. Zadzwonię i udobrucham go troszkę. Przecież oboje kochamy Madziulka...

Ja ją jedynie rozpieszczam, a oni rzeczywiście muszą być wymagającymi rodzicami. Przez to mała widzi ich w gorszym świetle. I pewnie mądry się w domu, jak to trzeba z nią postępować.

Ze złości wysprzątałam całe mieszkanie. Czasem to jedyna metoda, by wyjść na prostą z porządkami. Do tego dość głośna muzyka i robota pali się w rękach.

17 października

Wiktor przemyślał sprawę. Chce, żeby to Asia miała chłopców. Szybko się znudził rodzicielskimi obowiązkami. Jest gotów płacić tyle, ile żona zażąda.

I ja mam jej to powiedzieć? Zabrakło mi słów... Zresztą, czy warto w tej sytuacji mówić cokolwiek? Kiedy gość głuchy i ślepy? Grunt, że Asia będzie szczęśliwa ze swoimi bliźniakami. Jakoś przeżyją decyzję Wiktora.

Natrafiłam na ciekawe ogłoszenie w sprawie pracy. Potrzebują fachowców w firmie kosmetycznej. Umówiłam się jutro na spotkanie...

W szkole traktowana jestem jak zło konieczne. Jedynie uczniowie wynagradzają mi swoim zachowaniem pioruny rzucające w moim kierunku przez dyrekcję i nauczycieli. Jakby nie mogli pojąć, że jestem zwykłym człowiekiem, a nie bezduszną machiną. Bóg jeden wie, co im chodzi po głowach. Ignoruję na razie stwierdzenia pełne zdziwienia, typu: – O, to jeszcze tu jesteś?

Jestem i nie zamierzam przejmować się głupotami. Chodź, Paulinko, zatańczmy nasz szalony taniec–polerowanie. Przynajmniej podłoga będzie świecić czystością. –

18 października

Na spotkaniu w sprawie pracy było super. Przynajmniej wiem, że jeszcze działam na facetów. I choć bardzo potrzebuję nowego zajęcia, to nie zgodzę się na przedmiotowe traktowanie. Gdy dałam jasno do zrozumienia, że szukam dobrej pracy, a nie męskiego ramienia, wylano mnie przed zatrudnieniem... Uprzejmy głos poinformował mnie, że oczekuje miłej, młodziutkiej dziewczyny, a nie kobiety trzydziestoletniej... Tak, jestem za stara, by stać nad próbkami. Chyba szkiełka mikroskopów pękałyby na widok takiej staruszki. Bez znajomości niczego nie załatwię. To pewne, jak zbliżająca się trzydziestka. I okropnie brzmi, prawda?

Na pociechę wypożyczyłam sobie książkę. I zwariowałam na punkcie jej autora. Już same tytuły jego książek są cholernie intrygujące. „Całując ul”, „Zaślubiny patyków” i „Drewniane morze” to niesamowita trylogia, wciągająca niczym ruchome piaski. Mam nadzieję, że jutro nie usnę przy biurku z powodu Carrolla...

19 października

Postanowiłam polecić te książki Piotrowi, w ramach rewanżu... I stało się. Spytał o gołębia, więc nie wypadło inaczej, jak zaprosić go do siebie, by przekonał się na własne oczy... Gdy spytałam, skąd wie o gołębiu, przyznał, że widział mnie u weterynarza. Teraz przypominam sobie, jak Madzia wspominała o przyglądającym się nam facecie. To musiał być on. Dowiedziałam się też, że studiował weterynarię. Nie wiem, czemu jej nie ukończył, może popadł w konflikt z ojcem? Może dlatego wrócił do kraju?

Co ja mam przygotować na kolację? I dlaczego aż tak się gorączkuję? Przecież to tylko Piotrek. Już wiem, zrobię leczo.

Nie patrz tak, Alfonso, po prostu przymierzałam sukienki. Zaraz posprzątam ten bajzel. I włożę tę ciemnozieloną, najswobodniej się w niej czuję.

Tak bardzo zachciało mi się czegoś słodkiego, że nie wytrzymałam i zeszłam do sklepu... Wróciłam z kawałkiem smakowitej chałwy. Dopiero po zjedzeniu jej i popiciu ciepłym mleczkiem ustało drzenie w całym moim ciele. Tylko Alfonso przekrzywił główkę, nie rozumiejąc, co może być wspaniałego w kawałku tłusciutkiej bryłki. Oczywiście mam potworne wyrzuty sumienia, uważam nawet, że za takie obżarstwo powinno się karać ludzi... Za karę tańczyłam z Pauliną do upadłego. Dosłownie, bo wylądowałyśmy na włączonym konwektorze... Chyba go rozwaliłam, bo przestał grzać.

20 października

Ta niedziela okazała się jedną wielką katastrofą! Wszystkie złe moce sprzysięgły się przeciwko mej skromnej osobie.

Najpierw przyszedł Jacek, zwyczajnie, jakby robił to co dzień, rozsiadł się w fotelu i rozpoczął wynurzanie. Chyba mnie pomylił z psychologiem, ponieważ zażądał zdiagnozowania swego postępowania. A ja? Cóż, nie jestem

kompetentną osobą, a wręcz przeciwnie – i mnie przydałby się lekarz... Nie zdążyłam zresztą powiedzieć nic, ponieważ zadzwonił dzwonek u drzwi. Dopiero teraz nieprzytomny ekschłopak zauważył, że na kogoś czekam.

– Ale się odsztafirowałaś, masz kogoś?

W odpowiedzi pobiegłam otworzyć. W drzwiach stał Piotr z różą w dłoni. Zaledwie go wpuściłam i przedstawiłam Jackowi, Alfonso w swej klatce dostał istnego szału. Trzepotał się z całej siły, ocierając skrzydłami o klatkę. Szkoda mi było biedaka, musiałam go wypuścić.

Panowie mieli więc chwilkę dla siebie, by móc zmierzyć się wzrokiem. Oswobodzony Alfonso natychmiast wybrał towarzystwo Piotra, a raczej jego lewego buta. Po kilku sekundach, które zdawały się trwać godzinę, Jacek postanowił wycofać się.

– To ja już pójdę... Może jeszcze kiedyś pogadamy...

W tym momencie ponownie ktoś zadzwonił do drzwi. Doprawdy, nie spodziewałam się nikogo, a już najmniej tego człowieczka. Dość szybko zorientowałam się, że z rozumkiem Antosia coś nie tak, ale to, co ujrzeliśmy w otwartych drzwiach, przerosło nas wszystkich.

Na progu mieszkania, z zadowoloną miną, stał artysta–samozwaniec. Rozchylony płaszcz odsłaniał biel golusieńkiego ciała. Skromne przyrodzenie, niczym lep muchy, zawróciło w głowie Alfonso, który wprost z buta Piotra przeniósł się w rejon rzekomego, drażka, próbując na nim wylądować. Stało się to tak szybko, że Antoś w pośpiechu nie mógł uwolnić rąk z kieszeni własnego płaszcza. Gdy wreszcie udało mu się to zrobić, stracił wpijającego się pazurkami gołębia, odwrócił się i z rykiem rzucił się w kierunku schodów. Na półpiętrze przystanął, by raz na zawsze ze mną skończyć.

– Już nie chcę cię malować! Nawet gdybyś to ty płaciła te dziesięć tysięcy? Ty... – tu muszę przyznać, powstrzymał się przed użyciem stosownego na tę okoliczność epitetu.

Cóż miałam robić? Zainteresowałam się kulejącym ptakiem. Biedny Alfonso nie rozumiał, co się stało. Ktoś go uderzył, więc postanowił bać się każdego. Dziobnął mnie w palec i kuśtykając, wrócił do kartonu.

Spojrzałam na miny dwóch panów, ledwo powstrzymujących wybuch śmiechu. Zachowali się bardzo grzecznie, udzielając mi pierwszeństwa salwy histerycznego, zaraźliwego śmiechu.

Chichotając jeszcze, przeprosiłam i wyszłam do łazienki. Z obiecanej minutki zrobił się kwadrans, ponieważ zupełnie nie miałam ochoty na rozmowę i tłumaczenie się. Niby dlaczego miałabym roztrząsać króciutki epizodzik znajomości z Antosiem? Kogóż mógłby on obchodzić?

Tak więc wychodząc z łazienki, miałam nadzieję, że nie ujrzę żadnego z panów. Myliłam się.

Piotra zastałam rozpartego na kanapie z Alfonso na ramieniu. Ten mały zdrajca tulił się do jego szyi, lekko i pieszczotliwie ją skubiąc... I wtedy dowiedziałam się prawdy... Alfonso to dziewczyna! Dobry Boże, teraz już rozumiem jego – przepraszam – jej nastroje. I ciągoty do facetów. Piotr jest całkowicie pewien, że gołębica poczuje chuć i sama zdecyduje, kiedy odlecieć. Mam nadzieję, bo w żadnej książce nie wyjaśniają, jak przygotować ptaka do pożycia seksualnego...

Ustaliliśmy z Piotrem wspólny front w sprawie Wiktora. Niech sam kontaktuje się z Asią i ustala szczegóły. Zadzwonię tylko do niej, by uprzedzić o przyjeździe męża. Tak będzie najlepiej dla całej czwórki.

Nie wiem, czy to komiczna scena z Antosiem sprawiła, że Piotr stał się bardziej rozmowny. A może odetchnął, że jednak kogoś mam i nie pomyłę naszej znajomości z czymś głębszym? Już sama nie wiem, co myśleć...

Na szczęście niedziela nie trwa wiecznie, a jutro obudzę się mądrzejsza, bogatsza o doświadczenia dnia dzisiejszego. Przede mną cała kolejka takich dni. Tylko na co one czekają? I jaką cenę zapłacę przy odbiorze towaru?

21 października

Młodziutka polonistka obnosi się z rumieńcami na twarzy. Ciekawe, czy potrafi nad nimi panować? Tak jak nad wyrazem ślicznej buzi? Przyłapałam ją na obdarowywaniu uśmiechem wszelkich mijanych istot, a także na błyskawicznej zmianie w momencie napotkania mego wzroku. Co ta smarkata sobie wyobraża? Że jest w czymś lepsza ode mnie?

Co do lektora angielskiego, to nie jestem pewna, czy się rumieni. Na czarnej twarzy trudno dostrzec, a przyglądać się nie zamierzam, by nie wyjść na ciekawską. Wygląda na to, że jednak coś planują. Życzę im powodzenia, bo mimo wszystko nie będzie im łatwo.

Tak, to tylko bzdety. Naprawdę chcę napisać o Piotrze. Wciąż o nim myślę. Gdy zadzwonił z wiadomością, że Carroll też mu pasuje, poczułam ogromną ulgę. Okazuje się, że liczę się z jego opinią. Jeszcze długo po telefonie odczuwałam osobliwe, prawie zapomniane przekrwienie pewnych okolic ciała. Czyżby?

Piotr zaimponował mi wiadomościami o ptakach i koniach. Zaskoczył mnie wizją przyszłości, gdzieś daleko od miasta, z gromadką ulubieńców do opieki. Który młody człowiek marzy dzisiaj o życiu na wsi? Już raczej pragną wyrwać się do wielkiego świata, robić kariery... A on rozczuła się podczas wizji sprzątanego końskiego łajna. Dlaczego mi to wszystko mówił? A ja? Z trudnością powstrzymywałam się przed zmierzwieniem jego włosów. Jak to

możliwe, że taki facet jest sam? A może to... Nie, nie uwierzę, że mogłabym się aż tak pomylić. Przecież podarował mi różę. To, że nosi długie włosy i kolczyk, nie oznacza zaraz, że jest gejem.

Zapomniałam o tobie, gołąbko. Teraz nazywasz się Alfonsia. Nie ma sensu zmieniać ci imienia na inne. Szczerze mówiąc, zmartwił mnie twój atak na męskość Antosia... Ale teraz zupełnie inaczej do tego podchodzę. I nie powinnam się chyba zamartwiać o twą seksualną edukację. Ty już wiesz, co do czego służy. Żartuję...

22 października

Rozpłakałam się na widok rajstop. A może sprawiły to odwiedziny Jacka. Czy znienawidzona przeze mnie część garderoby zawsze musi doprowadzać mnie do łez? Te znalazłam na dnie szuflady, przewiązane wstążką. Naciągnęłam je na rękę, by jeszcze raz przeżyć okoliczności, gdy zostały rozdarte.

Z naszego pierwszego wspólnego sylwestra wróciliśmy około piątej rano. Oczywiście poświęciłam się i tej nocy włożyłam cieniutkie rajstopy. Rankiem oglądałam je z nieukrywanym zdziwieniem, że są całe. Wtedy Jacek przeciągnął paznokciem po jednej nodze, rozrywając je na całej długości... Na pytanie, co najlepszego wyprawia, z uśmiechem stwierdził, że właśnie tworzy arcydzieło. A oplakany widok podartej nogawki przypominał mu Manhattan... Zachwycony odkryciem, rozdarł rajstopę na drugiej nodze, po czym zmartwiony porównał ją do Pałacu Kultury... A potem kochaliśmy się na podłodze, nasz pierwszy raz.

Postanowiłam ukryć podarte rajstopy na pamiątkę, by kiedyś pokazać je naszym dorosłym dzieciom.

A teraz beczę jak głupia. Właściwie pierwszy raz przywołuję tak intymne wspomnienia. Tak mi źle... Pewnie jutro dostanę okres. Tobie,

Paulino, to dobrze. Alfonsia wyczuła mój zły humor i nawet nie próbuje wydostać się z pudła.

A może wystraszyłam ją spacerkiem po parapecie. Wystawiłam ją za okno, tak jak radził Piotr. Przerażona kucnęła i nie zrobiła ani jednego kroku. Gdy ją podniosłam, poczułam walenie maleńkiego serduszka. Wtuliła mi się w dłonie i dłuższy czas dygotała ze strachu, Myślę, że za wcześnie na takie eksperymenty.

23 października

W szkole afera. Jakiś dowcipniś wypuścił na wolność wszystkie zwierzaki z pracowni biologicznej. A więc znowu jestem zamieszana i o coś podejrzana.

Na ogromnym akwarium dobroczyńca zwierząt pozostawił informację: „Niech żyje wolność! Precz z więzieniem niewinnych!”. Muszę dodać, że zwierzątek trochę było. Papużki, świnka morska, żółw lądowy i kilka myszek. I akurat o te ostatnie największa afera. Większość kobiet na widok myszki po prostu krzyknie i po kłopotcie. Ale nie nasza matematyczka. Ona wrzasnęła i zaczęła ucieczkę w kierunku schodów. A tam poślizgnęła się i na tyłku zjechała aż do półpiętra. Trochę się potłukła, nie mogła wstać, więc pośpieszyłam jej z pomocą. Jeszcze bardziej przerażoną myszkę schwytano i odtransportowano do klatki. Aż strach pomyśleć o pozostałych ośmiu...

A wracając do karteczki, to chyba domyślam się autora dowcipu. Zatrzymałam go w zeszłym tygodniu na godzinę w kozie. Ale sobie zemstę wymyślił.

Dyrektor nie musiał nic mówić, bo wszystko miał wypisane na twarzy. W kolorze purpury. Aby choć trochę go uspokoić zaproponowałam pomoc potłuczonej koleżance. Taksówką pojechaliśmy do szpitala. Na miejscu okazało się, że matematyczka zapisała się do innej kasy chorych i w związku z

tym musimy zmienić lokal. Znowu wezwałam taksówkę i pojechałyśmy do szpitala dla mundurowych. Tam na pogotowiu grzecznie czekałyśmy na swoją kolejkę.

Po dwóch godzinach oczekiwania, gdy miałyśmy wejść do gabinetu, karetka pogotowia przywiozła młodą kobietę. Nigdy nie zapomnę jej widoku. Poruszała ustami jak ryba w wodzie, na próżno usiłując złapać oddech. Przerażony mąż asystował przy noszach do progu pokoju, do którego miałyśmy za chwilę wejść. Nie wpuszczono go dalej... Po sekundzie drzwi otworzyły się z hukiem, by po chwili zamknąć za ciężkim i ogromnym aparatem czy urządzeniem medycznym, którego dotąd nie widziałam. Pielęgniarka wyprosiła z holu wszystkich oczekujących pod gabinetem. Zamknęły się podwójne drzwi, dzieląc świat na pół. Po tamtej stronie został barczysty mężczyzna, któremu ratowano żonę.

Nikt się nie odezwał, spoglądaliśmy na siebie z nadzieją, że wszystko dobrze się skończy. Zza drzwi słychać było kroki miotającego się w poczekalni człowieka. A po trwającej zaledwie kilka sekund ciszy, do naszych uszu dotarł dziwny dźwięk, jakby ktoś kopnął w drzwi. Zamarliśmy, czekając na wyjaśnienie zagadki. Dopiero po kilkunastu minutach granicę otwarto... Błede twarze pielęgniarek mówiły same za siebie. Maszyna odjechała gdzieś, pozostawiając ślady na umytej podłodze. Rozglądałam się w poszukiwaniu rosnącego mężczyzny, ale go nie ujrzałam. Salowa zmywała ślady krwi pozostawione na drzwiach do jednego z gabinetów. Domyśliłyśmy się, do kogo należały. Do pokoju lekarskiego zaproszono moją koleżankę. Po chwili przewieziono ją na wózku na prześwietlenie. Ja zostałam w poczekalni...

Wyprowadzono go z gabinetu noszącego ślady krwi. Miał opatrzoną głowę, a w ręku trzymał reklamówkę. Niebieską, niedużą reklamówkę

wypchaną damskimi ubraniami. Pani doktor pytała, czy wszystko w porządku, i bezradnie kręciła głową. Przez ułamek sekundy uchwyciłam jej błagalne spojrzenie w moim kierunku. Zrozumiałam. Mam być Aniołem Stróżem. Jakby na potwierdzenie, lekarka zaakcentowała głośniejszym głosem ostatnie zdanie: – Niech pan pamięta o dzieciach, bo one bardzo pana potrzebują.

Wstałam jak na komendę i ruszyłam za nim. Teraz wydawał się o wiele drobniejszy, dziwnie przykurczony... Spojrzałam na pakunek – tyle mu zostało po żonie...

Bałam się, że wsiądzie do samochodu i stracę go z oczu. Ale wybrał się na piechotę. Kilka godzin wędrowałam jego śladem. Dreptał sąsiednimi ulicami, jakby nie chciał zbyt oddalić się od szpitala. Był w szoku. Jak można puścić człowieka w takim stanie? Przecież to pierwszy kandydat na samobójcę lub wypadkowicza. Człowiek w rozpaczach. Myślałam nad tym, czy nie przypomnieć mu słów pani doktor, aż w końcu zaczął oddalać się od szpitalnego budynku. Doszliśmy do mostu, więc niecierpliwie zaczęłam rozglądać się za ewentualną pomocą w powstrzymaniu go przed skokiem. Ale mężczyzna przystanął i wzięwszy rozmach, rzucił do Wisły reklamówkę. Obejrzał się i mnie spostrzegł. Nigdy nie zapomnę spojrzenia rozpaczliwie pytającego: DLACZEGO?

Podreptałam za nim na drugą stronę rzeki, wiedząc, że zorientował się, iż ma towarzystwo. W końcu zatrzymał się przed kolejnym mijanym domem, spojrzał do góry i wszedł do klatki schodowej. Po minucie w oknie na pierwszym piętrze zapaliło się światło i zobaczyłam go. Skinął głową, dziękując za drobną przysługę. Moja misja skończyła się, więc wróciłam do domu. Na piechotkę.

A teraz już świta. Życie toczy się dalej. Ludzie nadal się kłócą, rozwodzą i kochają...

24 października

Koleżanka nie ma do mnie żalu za pozostawienie jej na pastwę losu. Inni pacjenci uświadomili jej, jakiej roli się podjęłam. Na znak zrozumienia zmrużyła oczy i pokiwała głową. Nie chciałyśmy już rozmów na ten temat.

Rzuciłam się w wir pracy. Odnalazłam żółwia, który przeszedł przez szparę w drzwiach do schowka pani woźnej. Papużki wyfrunęły przez otwarte okna i zapewne zostały zadziobane przez ziomków Alfonsi... Po myszkach też ani śladu, poza wzdętym brzuchem szkolnej Kiciochy. Morską świnkę znalazły w łazience dzieciaki.

A ja wypożyczyłam sobie domniemanego dowcipnisia. Oczywiście wykręcał się, ale analiza pisma (ostatnio mam w tym wprawę) niezbitnie wskazała na niego. Jasne, że nie wydałam zbója, wystarczy, że ja mam przechlapane u dyrektora. A poza tym nie chcę, żeby wyleciał ze szkoły za przekonania. No i mam sprzymierzeńca w razie czego. Madzia jest zachwycona moją wspaniałomyślnością. Twierdzi, że nie zachowuję się jak normalny nauczyciel. Czyżby dyrektor miał rację?

Alfonsia wysłuchiwała monologu o podłym życiu papużek. Jestem przekonana, że nigdy żadnej nie skrzywdzi.

Tak bardzo chciałabym z kimś porozmawiać. Przecież nie mogę zwierzać się dziewięciolatce. Chociaż ona by zrozumiała. Niech żyje jak najdłużej w przekonaniu, że świat jest dobry i sprawiedliwy. I niech nigdy nie zapyta przerażonym wzrokiem: DLACZEGO?

Boję się snu. Gdy tylko przymykam oczy, powraca obraz niebieskiej reklamówki. I skurczonego z bólu mężczyzny. Przecież musiał powiedzieć dzieciom...

25 października

Dostałam list od Asi. Poza dziećmi niczego jej nie brakuje. Widocznie nie rozmawiała jeszcze z Wiktorem. Tęskni za synkami tak bardzo, że płacze na widok każdego dziecka. A jednak nie wraca. Zazdroszczę jej charakteru i odwagi. Nawet gdy mieszkała w Afryce, ani przez moment nie straciła wiary na powrót do Polski. Bo tu jest jej miejsce i prawdziwy dom.

Potem uparła się, że zostanie architektem, i pomimo małżeństwa, macierzyństwa, spełniła swe marzenie. Miała dobrą pracę, dom, dzieci i rzuciła to wszystko, gdy poczuła się oszukana. Większość kobiet znosi upokorzenia, poświęca się w imię dobra dzieci. Ona nie potrafiła udawać... Chciałabym jej jakoś pomóc, tylko jak? Nie mogę porzucić pracy i wyjechać tak ja ona. Mnie brakuje odwagi na taki krok. Asia może pracować wszędzie, gdzie można zainstalować komputer, a teraz jeszcze maluje i – jak ją znam – doskonale sprzedaje swoje prace.

Coraz częściej potrzebuję rozmowy z drugim człowiekiem. Powinnam częściej wychodzić z domu, ale na samą myśl o tym zachciewa mi się spać. Popadam w apatię. Cichy wielbiciel milczy, utwierdzając mnie w przypuszczeniach, że stał się nieosiągalny. Z niezrozumiałych powodów rozdrapał starą ranę, po czym zwyczajnie się rozmyślił. Dobrze, że chociaż pozostał mi Carroll.

Zamiast książki wyjęłam walizkę ze zdjęciami. Ilekroć to robię, zawsze obiecuję sobie kupić wreszcie albumy i zrobić porządek. Tymczasem zdjęć przybywa i coraz trudniej określić choćby przybliżoną datę ich powstania. Tym razem zarzuciłam chęć kupienia albumów... Poukładane chronologicznie fotki zmierzałyby do nieuchronnego końca. A wymieszane, niepokorne, nie pozwolą ustawić się w kolejce dni.

Tak więc obejrzałam je kolejny raz, przerzucając szybko wspólne z Jackiem i zakończyłam podróż w czasie na etapie przedszkola. Znów stałam się małą dziewczynką z rozwianymi długimi włosami, beztrąsko huśtającą się w przedszkolnym ogrodzie. Przedemną całe życie... i długa noc.

Idziemy spać, moje panienki. A gdzie ty się podziałaś, Paulina? Dlaczego leżysz na podłodze za łóżkiem? Biedna malutka, już cię wyciągam.

26 października

Gdyby nie Alfonsia, wsiadłabym w pociąg i pojechała do Asi. Powstrzymuje mnie również myśl o Wiktorze, który w ten weekend wybiera się do żony. Zatem pozostały mi generalne porządki. Urządzą dla Alfonsi pokój, niech już szkoli się w lataniu. Może rzeczywiście poprawi się wygląd jej piórek?

Porządki zastąpiłam odwiedzinami rodziców. Oboje złapali grypę, więc musiałam zatroszczyć się o jedzonko i leki. Tak już jest, że gdy tylko wspomną o szczepionce przeciwko grypie, natychmiast chorują. A potem szczepienie nie ma sensu, ponieważ utrzymują odporność do wiosny.

Lubię odwiedzać miejsca, gdzie spędziłam szkolne lata. Zawsze kogoś spotkam, pogadam, wymienię wieści o kolegach i koleżankach z klasy i podwórka. Tym razem spotkałam Olkę, najlepszą sportsmenkę z klasy. Zupełnie zaskoczyła mnie wiadomością o ślubie z Jarkiem, kolegą z naszej klasy. Jak można chodzić do jednej klasy, mijać na korytarzu, dokuczać w chwili dojrzewania, a potem zakochać się w sobie? Czy to miłość? A może to tylko przywiązanie? Nie, Olka wyglądała na szczęśliwą mężatkę, świeżo zakochaną w Jarku...

Ja jednak wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia. Kiedyś spotkam wreszcie osobę, do której z miejsca poczuję miłość. Jestem tego pewna.

Napomknęłam mamie o Joasi. Skwitowała jej zachowanie w typowy dla siebie sposób:

– Przenajświętsza Panienko, wróć jej rozum do głowy. A to ci solidarność babska.

Natomiast tato podsumował tę wiadomość krótko i rzeczowo. Ale tego epitetu nawet nie przytoczę.

Przydarzyła mi się nietypowa sytuacja. Po pierwsze, otrzymałam nietypową propozycję, a po drugie – w nietypowy dla mnie sposób propozycję tę przyjąłam.

Zaplanowałam przygotowanie Alfonsi pokoju, więc nie śpiesząc się nigdzie, włożyłam dres i chodziłam po mieszkaniu w poszukiwaniu natchnienia. W końcu złapałam za folię i wzięłam się do roboty. I wtedy usłyszałam ciche pukanie. Pomyślałam, że to za ścianą, ale po chwili zadzwonił dzwonek do drzwi. To moja sąsiadka.

– Widziałam jakiegoś dzieciaka wybiegającego z klatki. Zostawił to na pani wycieraczce – podała mi kopertę.

W środku znalazłam bilet do kina. Seans miał się odbyć dzisiaj wieczorem. Nie wiedziałam, kto mnie zaprasza, ale czułam, że to nie Antoś. I zaraz sprawdziłam, czy nie grają tam polskiego filmu. Ale nie. Wszystko wskazywało na to, że poznam wreszcie tajemniczego osobnika. Gorączkowo rozpatrywałam wszelkie możliwości, aż w końcu postanowiłam pójść. Ten gość, tak samo jak w przypadku kwiatów, posłużył się dzieciakiem. Kim on jest, do cholery, i dlaczego zachowuje się tak dyskretnie? Czy nie powinnam się przypadkiem obawiać, że to kolejny maniak? Bzdura, przecież po świecie chodzą też normalni ludzie, dlaczego akurat ja miałabym trafiać na samych dziwaków. Muszę się przekonać, a żeby tak się stało, idę do tego kina. Ostatecznie nie będziemy tam sami.

Być może był to piękny film o miłości, ale ja niewiele z niego pamiętam. Cały czas rozglądałam się w ciemnościach z nadzieją, że ujrzę znajomą sylwetkę – kogoś, kto choć trochę przypomina mi znaną osobę. W końcu, by nie przeszkadzać innym widzom, przesiadłam się na bok i dalej oglądałam ludzi, a nie film.

Musiałam wyglądać śmiesznie. Mam nadzieję, że nikt z tych ludzi nie wziął mnie za wariatkę.

Do domu wróciłam wściekła i rozgoryczona. Czuję się okropnie, jak psychicznie zgwałcona! Kto mi zrobił tak wredny kawał? Ależ ze mnie naiwna idiotka! Myślałam, że spotkam miłość swego życia. O nie, już nie dam się więcej nabrać. Koniec z tym wszystkim, Odczep się, podły żartownisiu!

Może to moje wzburzenie sprawiło, że stałam się bardzo agresywna. A ponieważ akurat dzwonił telefon i przez moment nikt się nie odzywał, nie przebijając w słowach wypaliłam:

– Słuchaj, gnojku, jak cię dorwę w swoje ręce, to każę mojemu ptakowi wydziobać ci ślepią! Rozumiesz?

W odpowiedzi usłyszałam śmiech i wesołe stwierdzenie:

– Jesteś lepsza od Carrolla ze swoimi pomysłami. Czy znowu poszczujesz jakiegoś golasa gołębiem?

Rozmowa z Piotrem bardzo dobrze mi zrobiła. Odzyskałam wiarę w normalność większości ludzi. I nie żałuję już, że byłam w tym cholernym kinie. Gdybym tam nie poszła, plułabym sobie teraz w brodę, że być może przeoczyłam coś ważnego. Przecież kolejka dni jest jeszcze długa. Mam nadzieję.

28 października

Naiwna byłam, sądząc, że to koniec kłopotów. Choćbym stanęła na uszach, już niczego nie da się odkręcić. Oj, nie popisałam się bystrością umysłu.

A wszystko zaczęło się od niespodziewanej wizytacji. Jakiś ważniak z kuratorium i dyrektor zameldowali się na mojej pierwszej lekcji. No cóż, szukają haka, a ja nie zamierzam tak łatwo zrezygnować. To chwyt poniżej pasa, pomyślałam. I postanowiłam pokazać się z jak najlepszej strony. Lekko podenerwowana prowadziłam zwyczajną lekcję, wykorzystując możliwe pomoce.

W pewnym momencie zauważyłam, że dzieciaki przekazują sobie papieraek. Gdy znalazłam się na wysokości, na której znajdowała się zmięta karteczka, przechwyciłam ją i głośno zastanawiając się, co może być ciekawszego od budowy komórki, rozpoczęłam głośne odczytywanie: „Czy podobał się pani film o miłości? Bo jeśli nie...”. Przerwałam czytanie, ale już było za późno. Ciąg dalszy liściku dyrektor musiał sobie przeczytać osobiście. Ja najzwyczajniej w świecie spiekłam raka. Pamiętam jeszcze przerażone, wlepione we mnie oczy chłopaka, który powypuszczał zwierzaki. Dzieciak, chcąc się odwdzińczyć za to, że go nie wydałam, podarował mi nieszczęsny bilet... A ja głupia myślałam, że to wielbiciel.

W dalszym ciągu kryłam cudze grzeszki. Ale jak wytłumaczyć przyjmowanie biletów do kina od uczniów? Tym bardziej że ciąg dalszy listu to istny gwóźdź do trumny. Chłopak pytał w nim, czy przypadkiem nie wolę filmów sensacyjnych, bo jeśli tak, to on mi kupi drugi bilet. Taki jest wdzięczny. Tylko palnąć sobie w łeb!

Próbowałam wmówić dyrektorowi, że to czysta prowokacja, że ja żadnego biletu nie dostałam, ale on wiedział swoje. Miał to czarno na białym,

a moje słowa nic dla niego nie znaczą. Szybko zrozumiałam, że czas odejść. Jeśli nie zrobię tego sama, on zrobi użytek z listu. Mam czas do końca semestru. Wracając do domu, kupiłam Wyborczą, podobno w poniedziałki jest najwięcej ogłoszeń – ofert pracy.

Zostałyśmy bez pracy! Słyszycie, dziewczyny. Ale nie martwcie się, przecież zawsze możemy iść na żebry. Już nawet wiem, co napiszę na kartce: „Kobieta z gołąbką prosi o wsparcie”. A Paulinę przystawię do piersi, że niby karmię...

29 października

Przez całe popołudnie wertowałam gazetę. Ofert rzeczywiście jak grzybów po deszczu. Potrzebne są sekretarki, asystentki, kandydatki na szefowe działów, ale gdziekolwiek zadzwoniłam, to albo nieaktualne, albo kwalifikacje nie te... Poszukują też dziewcząt do promocji. Już widzę siebie w kusym przebraniu niezbyt świętej mikołajki.

Mogłabym skorzystać w propozycji rozlicznych kursów doszkalających, korespondencyjnych, rocznych, półrocznych, miesięcznych, płatnych... O, zawiadomienia o castingu, może zostanę nową twarzą w reklamie? Żartuję, przerabialiśmy to z naszą Madzią.

Pojechała z matką na casting do filmu, oczywiście rokowali jej ogromne szansę na dostanie roli, tylko niezbędne okazały się profesjonalne zdjęcia. Za jedyne 500 zł. Można je było wykonać na miejscu, po okazjonalnej cenie, bo akurat odwiedził ich pan fotograf. Bratowa pojechała do domu po pieniądze, fotki wyszły cudownie, poprosili o telefon kontaktowy, obiecali odezwać się w przeciągu tygodnia... Od tamtej pory minęły dwa lata. Na szczęście Madzia zapomniała o obietnicy błyskotliwej kariery.

A może zostanę agentką ubezpieczeniową? Pełno ofert dla ambitnych, dynamicznych, dyspozycyjnych... Nie, przecież sama wznoszę barykady przed wszędobylskimi ubezpieczycielami.

O, coś dla mnie. Kurs masażu: klasycznego, leczniczego, relaksacyjnego... Nie, nie mogłabym głaskać obcych ludzi. Skończę pewnie w innej szkole, byle daleko stąd. A może otworzyć własną działalność, jak niektóre koleżanki. Plastyczka prowadzi prywatne kółko plastyczne, ale kto przychodziłby na spotkania koła przyrodniczego? To kiepski pomysł. Po pierwsze, nie potrafiłabym zająć się papierkami, rozliczeniami z ZUS-em, urzędem skarbowym. Co mnie podkusiło, żeby studiować biologię, a nie medycynę na przykład? Mogłabym zostać dentystką. Mieszkanie, które dostałam po babci, w zupełności nadaje się na gabinet.

Tak, Alfonsia, twoja pani zwariowała. Zaczyna żałować, że pozostała sobą. Opamiętaj się, babo jedna!

Nosi mnie, chyba skończę przeprowadzkę Alfonsi. Niech wreszcie odważy się wzlecieć jak prawdziwy ptak. Niech przefrunie choćby przez długość sypialni. Wtedy będę spokojniejsza o jej przyszłość.

30 października

Ciekawe, czy Alfonsia odczuwa wdzięczność. Ostatecznie odstąpiłam jej własną sypialnię. Jacek nie pozwolił przespać się w naszym łóżku własnej matce, a co dopiero gdyby ujrzał paskudzącego na rozłożone folie ptaka?

Alfonsia podfruwa, rozpaczliwie machając postrzępionymi skrzydełkami. Najwyraźniej nie idzie jej nauka. Może odczuwa brak rodziców-nauczycieli? A co z instynktem? Pozostaje czekać na bardziej udane próby. Jej dni zapewne też czekają w kolejce.

Naprawdę nie wiem, co myśleć o autorze miłosnych wyznań. Czy jeszcze się odezwie? Nie potrafię znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Zbyt dużo

w nim niewiadomych. Dopóki on nie zrobi kolejnego kroku, pozostaje czekać. A mnie wkurza bezczynne czekanie.

Muszę rozmawiać ze wszystkimi napotkanymi osobami na temat nowej pracy. Czas biegnie nieubłaganie, a tu jestem już spalona. Chyba tylko odwołanie dyrektora może mnie uratować. Nie chciałabym przed nikim tłumaczyć tego, co się stało. Nikomu nie pomogę, a dzieciakowi zaszkodzę. A dyrektor prędzej czy później znajdzie powód, by pozbyć się mnie z tej szkoły. Jak sobie przypomnę naiwne zachowanie prawie trzydziestoletniej kobiety... Może Justyna coś mi załatwi?

Najchętniej pojechałabym do Asi, by tam wypłakać się w jej rękaw. Ona na pewno znalazłaby słowa pociechy i coś wymyśliła. Rodzicom nie mogę się zwierzyć z prostego powodu. Mama dostałaby zawału ze strachu, że tato rozchoruje się z mojego powodu. A Joasi mogłabym teraz przeszkodzić w dogadywaniu się z Wiktorem. Może pojedzie do niej w te wolne dni. Razem z Piotrem stworzyliśmy wspólny front, odmawiając pośredniczenia w ich rozmowach. Niech radzą sobie sami.

Z powodu zbliżających się Zaduszek coraz częściej rozmyślam o człowieku, który stracił żonę. Wciąż widzę kluczącą ulicami postać, szamotaninę uczuć malującą się na jego twarzy. To pierwsze Święto Zmarłych, które spędzi na cmentarzu, zapewne z dziećmi, nad grobem młodej żony. To musi być okropne! A jak jeszcze pomyślę o głupich ludziach w rodzaju Wiktora... Uczucia wyższe to przekleństwo człowieka.

Chociaż nie tylko... przypomniałam sobie sytuację, której byłam świadkiem latem. Jeszcze wtedy nic nie wskazywało na to, że rozstaniemy się z Jackiem. Przechodziliśmy przez ulicę i jednocześnie usłyszeliśmy okropny wrzask. Na drzewie pod jednym z bloków przeraźliwie skrzeczała sroka. Przeskakiwała z gałęzi na gałąź, szamocąc się bezradnie. Pod drzewem

siedziała młoda srocza, do której zbliżał się kocur. Wrzask sroczej matki troszkę go dekoncentrował, bo inaczej nie zdążyłabym podbiec i go spłoszyć. Kociak cofnął się pod piwniczne okienko, a srocza wlała na metalową kratę, chroniąc dostęp do wybetonowanego zagłębienia przy okienku. Znowu znalazła się w niebezpieczeństwie. Spróbowałam obejść ją i od tyłu rzuciłam w jej kierunku własną torbę. Torba wylądowała na kratkach, a przestraszona srocza zeskoczyła z nich. Lekko zszokowaną posadziłam na gałęzi, sięgając jak najwyżej. Krzycząca przez cały czas sroka natychmiast przedostała się do odzyskanego dziecka. Odeszliśmy, by dać im trochę spokoju, by mogły wdrapać się wyżej, do gniazda.

Jacek skwitował to zdarzenie po swojemu.

– Ty to masz pomysły. Mnie nie przyszłoby do głowy takie rozwiązanie, srocza mamko.

A mnie się wydawało, że każdy inny człowiek postąpiłby tak jak ja. Takiego krzyku ptasiej matki nie słyszałam nigdy wcześniej. Rozpaczliwe wołanie o pomoc przykuło uwagę ludzi, ale nikt nie zareagował...

31 października

Spotkało mnie miłe zdarzenie. W szkole pojawiła się kobieta, która pragnęła podziękować mi za serce i dobroć. Gotowa była pójść do dyrektora i wyjaśnić sprawę, gdyby okazała się taka potrzeba. Miło, że są jeszcze ludzie pragnący wstawić się za mną. To dla mnie wystarczająca nagroda. Uspokoiliam kobiecinę, że nie mam z powodu biletu żadnych nieprzyjemności, i zadowolone rozstałyśmy się po uprzednim uściskaniu. Jak kobieta z kobietą.

Ostatni dzień października okazał się najcieplejszym dniem od co najmniej dwóch miesięcy. Zabrałam Alfonsię na spacer. Postanowiłam pokazać jej moje ulubione miejsce spacerów. Wprawdzie dawno tam nie byłam, ale dzikie pole, jak je nazywam, nie zawiodło mnie. Kiedyś uprawiano

na nim zboża, ale od wielu lat stoi bezpańskie, nikomu niepotrzebne, zachęcające do wyprowadzania czworonożnych ulubieńców. A ponieważ znajduje się z dala od bloków, zdarza się, że nikogo tu nie ma. Tak jak dzisiaj po południu. Ludzi pochłonięła gorączka zakupów. Przecież będzie trzy dni wolnego. Ja w piątki mam tylko trzy lekcje, więc po pracy zrobiłam zakupy rodzicom. A teraz mogę plątać się po stwardniałej ziemi, pokazując gołąbce uroki przekwitłych traw i polnych kwiatów. Wiele z nich posiada lecznicze właściwości, ale kto dzisiaj gromadzi w domu naturalne rośliny, mając w zasięgu ręki syntetyki zastępujące z powodzeniem zioła? W okresie letnim, kiedy większość z roślin kwitnie, zdarzają się starsi ludzie poszukujący dziurawca czy mniszka pospolitego, jednak większość spacerowiczów zrywa liście szczawiu.

Alfonsia nieśmiało rozglądała się, a gdy posadziłam ją na ziemi, zajęła się skubaniem własnych piórek. Nie przyszło jej do głowy, by poszukać sobie pożywienia. Może gdyby była głodna? Próbowałam zmusić ją do przelecenia kilku metrów, podrzucając lekko do góry, ale lądowała tuż obok, przysiadając kuperkiem w miejscu, gdzie spadła. Może przestraszyła się dużej przestrzeni?

Wracając ze spaceru, pokazałam Alfonsi gołębia. Próbował pochwycić kromkę chleba leżącą na ulicy. Co chwila przejeżdżał samochód, przeganiając z jezdni ptaka, dla którego chleb okazał się zbyt ciężki, by mógł z nim wzbić się do góry. Wykorzystując chwilę przerwy pomiędzy samochodami, wyskoczyłam na ulicę i podniosłam rozjechany kawałek chleba. Potem podrobiłam go na mniejsze kawałki i rzuciłam na trawnik. Oddalając się, dostrzegłam, jak ten sam gołąb podfrunął i wziął się za jedzenie. Z pozoru zwykła scena rozczuliła jakąś mamę z dzieckiem.

– Widzisz, jaka dobra pani – zwróciła się do malca – Gdyby nie ona, to ktoś mógłby przejechać ptaszka.

Zawróciłam, by pokazać dziecku schowaną za pazuchą Alfonsię.

Chwilę po mnie w drzwiach stanęła Madzia. Od razu wyczułam, że coś ją gnębi. Okazało się, że spotkała Jacka z jakąś „wstrętną babą”. Uspokoiliłam ją, że wiem o małżeńskich planach byłego faceta, i że w dodatku życzę im szczęścia. Dodałam, że spodziewają się dziecka.

Madzia zareagowała cudownie. Przyznała mi się, że nie lubiła tu przychodzić, gdy był Jacek. Stwierdziła, że mroził ją wzrokiem i okazywał wściekłość z powodu jej wizyty. Za to teraz jest przeszczęśliwa, bo nie musi dzwonić i sprawdzać, czy jestem sama. Oj, mała Madziu, jesteś jeszcze taka szczerą i naiwną. A co będzie, gdy będę kogoś miała?

1 listopada

Rodzice postanowili posiedzieć jeszcze w domu. Dobrze, bo po grypie mogą wystąpić komplikacje, szczególnie u osób starszych. Zatem sama odwiedziłam grób babci, mamy mojego taty. Do dziś nie potrafię zrozumieć, dlaczego nie okazywała mnie, swojej wnuczce, odrobiny czułości. Jej niekwestionowaną miłością zawsze był Erazm. Dopiero po jej śmierci, kiedy okazało się, że pozostawiła mi w spadku swoje mieszkanie, uwierzyłam, że tak do końca mnie nie przekreśliła. Wprawdzie w mieszkaniu początkowo zamieszkali świeżo poślubieni brat z bratową, lecz wkrótce otrzymali nowe, od rodziców Basi.

Tym właśnie sposobem udało mi się mieć swój kąt. Tylko nie wiem, czy uda mi się go utrzymać. Jak tak dalej pójdzie, to zostanę bez pracy, a co za tym idzie – i bez pieniędzy. Już widzę siebie w stroju z epoki Leonarda z gołębicą na rękę.

Będąc na cmentarzu, odczuwałam dziwne wrażenie, że ktoś za mną chodzi, obserwując każdy krok. Ale ponieważ –jak zwykle w takim dniu – siąpił deszcz, nie mogłam nikogo rozpoznać wśród falującego morza parasoli.

Szczerze mówiąc, to myśl o Antosiu nie daje mi spokoju. To chory człowiek i nie jestem pewna, na co go jeszcze stać. Czy rzeczywiście odpuścił sobie moją osobę, może planuje coś w swoim irracjonalnym umyśle.

Nie mogę spać z dwóch powodów. Przede wszystkim prześladowe mnie wspomnienie szpitalnego epizodu. Każdy z oczekujących na drobny zabieg lub założenie gipsu wyobrażał sobie siebie jako nieszczęśliwego pechowca, który w dodatku musi tkwić w długiej kolejce połamańców. Dopiero przegrana walka o życie młodej kobiety uświadomiła im, że w gruncie rzeczy mieli trochę szczęścia. Tak było w przypadku naszej matematyczki. Nie poskarżyła się już ani słowem, dźwigając ciężki gipsowy but. To zapewne dzisiejszy nostalgiczny dzień nie pozwala zapomnieć o zmarłych ludziach. Chociaż kiedyś było inaczej. Pamiętam, że w dzieciństwie czekałam na ten jedyny dzień w roku, by pójść z rodziną na cmentarz i maczać wszystkie palce w roztopionym wosku lampek. Dzieciom tej zmarłej kobiety na pewno nie przyjdzie taki pomysł do głowy.

Moje rozmyślania przerywa dzwonek telefonu. Ktoś nie może się dodzwonić lub... nie reaguje na moje zgłoszenia. W końcu wyłączę telefon. Słyszałam o przypadkach nękania telefonami niektórych nauczycieli. Myślę, że mnie taki żart nie dotyczy.

2 listopada

Usnęłam około trzeciej po wyłączeniu z kontaktu telefonu. Teraz zastanawiam się, czy telefony mogą mieć związek z wczorajszym przeświadczeniem, że ktoś mnie obserwuje. Mimo wszystko wybrałam się do rodziców. Po drodze rozglądałam się jednak, starając się nie wpadać w panikę. Ostatecznie mogły to być przypadkowe telefony.

Mama od razu wyczuła moje zdenerwowanie i, pomimo zapewnień z mojej strony, że nic się nie stało, przypatrywała mi się uważnie. Jak to mama.

Z przyjemnością obserwowałam moich rodziców, którzy pomimo trzydziestu paru lat wspólnego bytowania zachowali we wzajemnych relacjach tyle ciepła i miłości. Małżeństwa wokół rozchodziły się, godziły, a oni przez cały ten czas kochali się jak przysłowiowe dwa gołąbki. W czym tkwi tajemnica udanego małżeństwa? Przecież ja nie wytrzymałabym na miejscu taty z taką panikarą, jaką jest mama. Z każdej drobnostki zrobi problem, rozdmucha do niebotycznych rozmiarów i w dodatku potem nie przyzna, że przesadziła. Za to mój tata z tą swoją pobłażliwością i wyrozumiałością świętego wyprowadzi z równowagi. Choćby się waliło, paliło, on spokojnie stwierdzi, że to jeszcze nie koniec świata. Nigdy nie widziałam, żeby przechodzili „ciche dni”. Kiedy tak siedziałam, przyglądając się im, przypominał mi się pewien epizod.

Tato postanowił zrobić wino. Kupił w tym celu gąsior, zerwał gdzieś owoce dzikiej róży i tak, jak poradził mu kolega, nastawił to wino w piwnicy. Obowiązek sprawdzania, czy wino już gotowe, wzięła na siebie mama. Za każdym razem, gdy wracała z piwnicy, sugerowała, że wina ubywa; że to niemożliwe, by tak szybko parowało. Głównym podejrzanym o pociąganie z gąsiora był oczywiście Erazm. Miał z piętnaście lat i tata doskonale rozumiał ciągoty chłopaka. Mama wychodziła z siebie, nastawiała pułapki, żeby złapać winnego pijaka, aż któregoś dnia złapała go. Wpadła przestraszona do mieszkania, krzycząc, że w gąsiorze utopił się... szczur. Pozostawało pytanie, czy szczur tak się upił winem, że wpadł do środka, czy nie mógł już doń sięgnąć i straciwszy równowagę, wleciał do gąsiora. Tata skwitował: „A widzisz, kochanie, to nie Erazm podpijał, przeproś chłopaczka”.

Do domu wróciłam wieczorkiem. Otwierając drzwi, usłyszałam dzwonek telefonu. Niestety, nie zdążyłam dobiec... Mam nadzieję, że to nie był jeden z głuchych telefonów.

Paulina spadła za łóżko. Gdy wyciągałam ją stamtąd za włosy, wydawała się jeszcze bardziej niezadowolona. Ta lalka jest niemożliwa, patrząc na nią naprawdę ma się wrażenie, że reaguje na słowa i gesty. Raz wydaje się obrażona, kiedy indziej cyniczna... A może coś nie tak z moją głową?

Alfonsia, dysponująca moją sypialnią, nie nadużywa swobody. Porusza się bardzo ostrożnie, nasłuchując przy tym odgłosów własnych kroczków. Głupiutka. Zdjęłam z jej kartonu górną część klatki, aby mogła swobodnie wchodzić i wychodzić z kartonu, kiedy będzie miała ochotę. Na fruwanie jeszcze nie czas. Na razie wyprostowuje skrzydełka i z dumnie uniesionymi spaceruje po foliach.

Znowu ktoś wydzwaniał, zaczynam się bać, że Antoś zwariował do końca. Jakoś nikt inny nie przychodzi mi do głowy. Chyba że to mój cichy wielbiciel stawia kolejne kroki w moim kierunku. Gdyby tu była Asia...

3 listopada

To był szok! Chociaż nie od razu zauważyłam, co się stało, dopiero gdy zamierzałam wyjść, stwierdziłam, że wszystkie zamki są otwarte. Drzwi były zabezpieczone jedynie łańcuchem. Podczas gdy spałam, ktoś próbował dostać się do mieszkania.

Z miejsca zadzwoniłam na policję i zgłosiłam próbę włamania. Usłyszałam, że przecież dzisiaj niedziela, więc trudno będzie komukolwiek do mnie dotrzeć. Natomiast otrzymałam zaproszenie do komisariatu, najlepiej jutro, aby osobiście zameldować się oficerowi, podpisać protokół... Aha, poradzono mi też zmianę chociażby jednego zamka. Dzisiaj. Przecież nie zawołam taty, bo zdenerwuję rodziców. Zadzwoniłam do Erazma. Ostatecznie to mój brat. Chociaż ma dwie lewe ręce do tego typu prac, obiecał przyjść z

kolegą. Na szczęście dotrzymał słowa i wymienili zamek. Nie wiem, czy zdołam dziś usnąć. Chyba że zabarykaduję drzwi.

A swoją drogą, to bardzo miłutki człowiek, ten kolega Erazma. Zaproponował mi własne towarzystwo, abym przestała się bać. Gdy grzecznie odmówiłam, dowiedziałam się, że to nienaturalne, by kobieta taka jak ja mieszkała sama i marnowała się. Czereśniak jeden. Z kim ten mój brat się zadaje? Jednak naprawdę wykipiał, gdy ujrzał pokój z Alfonsią. Bez ogródek wygarnął mi, że całkowicie zgłupiałam, bo śpię z lalkami, a już ten kurop (to o Alfonsi) to na dwieście procent dowodzi mojej „umyślnej” chorobie.

Potem przyszła mama. Niepokoiliła się, ponieważ nie odbieram telefonów. Dawkując opowieść o moich ostatnich przygodach, przyznałam się do wyłączenia telefonu z powodu jakiegoś żartownisia. Ledwie odwiodłam ją od pomysłu nocowania u mnie.

Wieczorkiem wybrałyśmy się na Powązki. Nie spotkałyśmy nikogo znajomego, poza kilkoma kwestującymi aktorami. Dojrzałam nawet ulubioną gwiazdę Antosia i muszę przyznać, że wyglądam dużo młodziej niż ona. Oczywiście, że jestem złośliwa, przecież dziewczyna marzła od kilku godzin na wietrze.

Po powrocie zarygłowałam wszystkie zamki i zabarykadowałam drzwi. Na wszelki wypadek wyłączyłam telefon.

4 listopada

Ale to była noc! Tak jak już pisałam, zabarykadowałam komodą drzwi wejściowe. Nie było możliwości otwarcia bez użycia siekiery. Zadowolona z własnej pomysowości, wzięłam gorący prysznic. I właśnie wtedy usłyszałam dobijanie się do drzwi. Jak burza wypadłam z łazienki, włączyłam z powrotem telefon i wykręciłam numer policji. O pomoc błagałam dopóty, dopóki nie

obiecali przyjechać. Potem zastanawiałam się, jak przetrzymać zbója pod drzwiami do przyjazdu policji. Zablefowałam:

– Antoś, musimy porozmawiać o portrecie. Widziałam dzisiaj Kasie, wiesz którą?

Po chwili mało nie zemdlalam, słysząc głos Piotra.

– To ja, Piotr. Nie mogłem się dodzwonić, więc przyjechałem. Ale jak tak bardzo chcesz, to mogę cię namalować.

Poodsuwałam meble, by wpuścić go do środka. Nie wiem dlaczego, ale przylgnęłam do niego i staliśmy tak, dopóki nie poczułam głaszczącej moje włosy dłoni. Rozbeczałam się jak mała dziewczynka. Serce waliło jak oszalałe, to chyba nerwy znalazły wreszcie ujście.

W trakcie wyjaśniania Piotrowi mojego zachowania przyjechał patrol policji. Opanowany Piotr wyjaśnił całą sprawę i panowie odjechali. Teraz już nie zareagują na wezwanie jakiejś histeryczki. Dali mi do zrozumienia, że telefony dzwonią, bo po to je wymyślono, a drzwi... tych pewnie zapomniałam zamknąć.

Piotr mi uwierzył. Został na noc, bym mogła się porządnie wyspać. Chciał spać w fotelu, ale zaprotestowałam. Przecież znamy się od dziecka, więc możemy spać razem... jak przyjaciele. I choć skręcało mnie z ochoty wtulenia się, usnęłam odwrócona w drugą stronę.

Rankiem ustaliliśmy plan dnia. I tak po pracy mieliśmy udać się w odwiedziny do Antosia, głównego podejrzanego o telefoniczne żarty. Piotr obiecał zainstalować chociaż jeden porządny zamek, którego nie sforsuje żaden włamywacz.

Jednak w szkole okazało się, że jeszcze trzy nauczycielki narzekały na głuche telefony. Natychmiast skojarzyłam ten fakt z wizytą żony dyrektora. Tym bardziej że podobno się rozstali. Możliwe, że baba chcąc zakłócić spokój

mężusia i domniemanej kochanki, wydzwaniała do czterech podejrzanych pań. Uznałam też, że być może to ona obserwowała mnie na cmentarzu, chcąc namierzyć męża. Rzecz jasna powędrowałam prosto do gabinetu, by podzielić się z ulubionym dyrektorem rewelacjami na temat jego żony. Niech wie, że też mam niego haka.

Pozostawała jeszcze kwestia otwarcia zamków... Musiała mieć pomocnika lub sama zna się na złodziejskim fachu. Postanowiłam iść do domu dyrektorowej i zastraszyć ją policją. Zaszantażowałam tylko mężusia groźbą wydania nauczycielkom winowajczynie, by w zamian otrzymać adres zamieszkania.

Zastałam ją w kiepskiej formie. Przepiła ostatnie pieniądze i na nowo była w potrzebie. Za obietnicę buteleczki przyznała się do telefonów. Jednak za żadne skarby nie dała sobie wmówić próby włamania. Co to, to nie. Uwierzyłam jej, przecież za alkohol oddałaby własną duszę.

Pozostało mi dwóch podejrzanych. Albo Antoś, albo cichy wielbiciel. Przy okazji wpadłam na pomysł pisania powieści kryminalnych.

Antosia nie zastaliśmy w domu. Wyciągnęłam więc kartkę, na której powiadomiłam go, że oczekuję wyjaśnienia próby włamania do mojego mieszkania, bo w przeciwnym razie zawiadomię policję. Dopisałam też, że czekam na wyjaśnienia w publicznym miejscu.

Po zapewnieniach Piotra o tym, że stare zamki w drzwiach były dość kiepskie, a nowy w zupełności ochroni mnie przed niepowołanymi gośćmi, zostałam sama. Ze swoimi domysłami, Alfonsią i Paulina. Istny babiniec.

Ciekawe, czy Piotr ocenia mnie tak samo jak koleżka Erazma? Nie chciałabym pomylić potrzeby opieki z uczuciem miłości. A Piotr jest mi bardziej przyjacielem, bratem Joasi. Bliski i nieosiągalny jednocześnie.

Podzieliłam się z nim moimi wiadomościami na temat serii książek pani Sabiny. Był wyraźnie zaintrygowany tą dziwną postacią. Obiecał mi postarać się o brakującą powieść. To dobrze, że jeszcze ktoś poza mną fascynuje się takimi sprawami. Zapisał nawet tytuły tych, które mam.

5 listopada

Gdy tylko przypomnę sobie moje zamierzenia sprzed 65 dni, wpadam w panikę. Odnoszę wrażenie, że jest coraz gorzej.

Praca wisi na włosku, może ostatnie wydarzenia odsuną na jakiś czas sprawę mojego dalszego angażu w tej szkole. Chociaż skorzystam z pierwszej nadarzającej się okazji, by prysnąć gdzie indziej. Justyna opowiadała o układach panujących w jej szkole tak zachęcająco, że zwyczajnie jej zazdrozczę. Spodobało mi się, że wszyscy – łącznie z dyrekcją – mówią do siebie po imieniu. Już wyobrażam sobie reakcję dyrektora, gdybym przywitała go: „Witaj, Boluś!”. A on mi na to: „Witam, witam Rozalio!”. Nie, może lepiej niech zostanie tak, jak jest.

Nie mam też szczęścia w miłości. Przyciągam samych dziwolągów, a jeśli już któryś do rzeczy, to nie wykazuje chęci bliższej znajomości. Może chociaż Jacek jest szczęśliwy? Z biegiem dni zapomniałam chwile złe, nie roztrząsam już kłótni, bo i po co? Dzięki temu nie żałuję wspólnych lat, choć wiem, że czas się było rozstać.

Zerkam na Alfonsię. Stroszy piórka, ale i tak nie dodaje jej to uroku. Ogon i piórka w okolicy kuperka nadal są wystrzępione... Ale będę cierpliwa, Brzydkie Kaczątko też na początku nie grzeszyło urodą.

Pamiętam, że gdy czytałam Madzi tę baśń, mała rozplakała się, nie chciała słyszeć, że kaczątko było brzydkie. Musiałam zamieniać w tekście to słowo na „ładne”.

Nawet Madzia wyczuła, że jestem struta. Opowiedziałam jej o telefonach zazdrosnej żony, co skwitowała krótkim: – A nie mówiłam, małżeństwo to głupota.

Jak wytłumaczyć dziewięciolatce, że związek małżeński nie jest przeżytkiem, a jedynie ludzie wypaczają jego ideę. To tak samo jak tłumaczyć kapitaliście, że założenia socjalistyczne w gruncie rzeczy były dobre, a tylko komunistom odbiło. Spróbowałam jednak na przykładzie jej rodziców.

– Wiesz, że twój tata chodził z najróżniejszymi dziewczynami? Niektóre były śliczne jak królowny, ale nigdy z żadną z nich nie zamierzał się żenić. Żałowałam nieraz, że rzucał tę czy tamtą, bo mnie się bardzo podobały. A jak tylko poznał Basię, twoją mamę, z miejsca planował ślub. Denerwowało mnie, że nie wybrał do żeniaczki którejś piękności, tylko przeciętną, zwykłą dziewczynę. Erazm wyjaśnił mi, dlaczego tak się stało. Wiesz, co mi powiedział?

– Skąd mam wiedzieć?

– Że Basia ma najpiękniejsze dłonie, jakie kiedykolwiek widział. Że będzie na nie patrzeć do końca życia i na pewno się nie znudzi.

– Niemożliwe. Nie zwróciłam na nie uwagi...

– A twój tata owszem. Powiedz, kto najczęściej zmywa naczynia?

– Jezu! Tata odgania mamę i sam szoruje...

– A potem całuje te swoje najpiękniejsze na świecie dłonie, i wcale nie ma żalu o zmywanie. A te najpiękniejsze na świecie dłonie gładzą po karku, czochrają jego włosy, sprawiają, że czuje się szczęśliwy... Mnie bardzo brakuje takich rąk...

Popłakałam się, a Madzia razem ze mną.

Później nauczyłyśmy się „Dwóch przykazań miłości”, z których to drugie zapadło mi głęboko w serce: „Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego”

6 listopada

Och, Alfonsia, już nie musimy się bać!

Skruszony Antoś przyznał się do usiłowania... namalowania mojego aktu. Zapadło mu w pamięci wyznanie, że śpię bez ubrania. Pomyślał, że gdy ja będę słodko spała, on szybciotko wykona szkic gołego ciała... Przy okazji dowiedziałam się, że siedział z jakimś włamywaczem w jednej celi za uchylanie się od płacenia... alimentów. A swoją drogą trudno mi uwierzyć, że zrobił komuś dziecko, już raczej go wrobiono. Mniejsza z tym, ważne, że ktoś go spłoszył przed drzwiami w momencie, gdy był już tak bliski celu. Muszę przyznać, że zaimponował mi swoją odwagą i szczerością, przyznając się do wszystkiego, tak jak sobie tego życzyłam, w miejscu publicznym, a mianowicie w pokoju nauczycielskim, w obecności kilkunastu nauczycieli, gdyż akurat trwała długa przerwa. Mnie już i tak nic nie zaszkodzi, nawet informacja o tym, że śpię na golasa. Poza kilkoma zbereźnymi uśmieszkami nie odczułam innych konsekwencji. .

Zawiadomiłam o takim obrocie sprawy Piotra. Odetchnął z ulgą, gdyż zamierzał wyjechać do Mielna, a bał się mnie samą zostawiać. Pewnie, że byłam ciekawa, po co tam jedzie, ale nie wypadało wypytywać. Asia i tak mi powie.

Moja mama jest niemożliwa. Wpadła jak bomba, bo miała złe przeczucia. Uspokoiliam ją, opowiadając dowcipną historyjkę o pewnym malarzu. Potem wydało się, że Erazm niechcący wypaplał jej o zmianie zamka w drzwiach...

Wykorzystując rzadką chwilę, gdy bywamy same, pokazałam mamie napis w książeczce do nabożeństwa, liścik dołączony do kwiatów i na końcu pamiętnik z dziecięcych lat. Złapała się za głowę, wzywając naturalnie Przenajświętszą Panienkę. Niestety, i z jej pomocą nie udało się nam rozwikłać zagadki.

– To dlatego zabrałaś karton z naszej piwnicy, domyślałaś się, że coś tam znajdziesz? – dedukowała mama. – Ależ to romantyczna historia, jak z filmu.

– Owszem, tylko że z czarnej komedii... Ktoś żartuje sobie ze mnie i – na mój gust – trochę za długo to trwa. – Już od pewnego czasu prześladowuje mnie myśl o raczej chorobliwym uczuciu niż o prawdziwej miłości. Oczywiście nie powiedziałam tego głośno. Mama gotowa jeszcze zamieszkać ze mną ze względów bezpieczeństwa.

A jednak trzymała w zanadrzu radę dla mnie. Wychodząc z mieszkania, odwróciła się i rzeczowym tonem stwierdziła:

– Ja to bym tego ptaka wystawiła na parapet i zaryglowała okno. Ty nie dajesz mu szans na powrót do normalności. Sobie zresztą też.

7 listopada

Dzisiaj jestem smutna. I nieszczęśliwa. I wredna. Bo zazdroszczę innym ich szczęścia.

Przed chwilą rozmawiałam z Asią. Miała same dobre wieści. Dogadała się z Wiktorem, chłopcy przeniosą się do niej zimą w czasie ferii. Jest w trakcie poszukiwania mieszkania, z tą tylko różnicą, że już nie jest sama. To Piotr zaproponował wspólne kupno domu, może do remontu, byle z większą działką... Mają takie wspaniałe plany, że aż się w głowie kręci. Mnie też. Po prostu zatkało mnie. Czyżby tam zamierzał hodować konie? Dlaczego ja nie mam takiego wspaniałego brata? Jednak najbardziej ucieszyła mnie wia-

domość o sprzedaży kolejnych obrazów. Idą jak świeże bułeczki, niemalże jeszcze mokre... Czułam, że to wyjątkowy styl. Podobno zainteresował się nimi jeden z bogatszych ludzi w Polsce... Super!

Gdy ochłonęłam po takich wiadomościach, intensywnie przyjrzałam się sobie. A może ja jestem zwykłym tchórzem? Boję się zacząć pisać, z góry nie wierząc w powodzenie. Przecież rozstałam się z Jackiem, już nikt mi nie dogaduje, że jestem grafomanką. Ilekroć brała mnie chęć na pisanie, zawsze słyszałam, że już mądrzejsi ode mnie wszystko napisali...

I właśnie wtedy wstałam, by wyjąć z dna szuflady pewne zdjęcie. Zrobiliśmy je na pierwszej randce, w automacie. Usiadłam Jackowi na kolanach i przytuliłam twarz do twarzy. Byliśmy wówczas bardzo młodzi, gorąco wierzyliśmy, że nam się uda... Podeszłam do zlewozmywaka, sięgnęłam po zapalki i podpaliłam je. To koniec... Muszę odnaleźć w sobie dawną dziewczynę, pełną marzeń i pomysłów na życie!

Zaczęłam wyciągać stare notatniki, w których zapisywałam własne pomysły, zabawne zdarzenia, ciekawe myśli, które przysły mi do głowy. Tak, spróbuję pisać. Dojrzałam do tego, by rozpocząć opowieść, kołatającą się w mojej głowie od wielu lat. Muszę pogodzić jakoś pisanie dziennika i powieści.

8 listopada

Brakuje wprost słów, by wyrazić, jak bardzo cieszy mnie fakt odkrycia w sobie pasji. Już nie przeraża mnie samotny wieczór, przedłużające się święta czy wakacje. Bez względu na to, czy zdołam wydać cokolwiek, stworzę swój własny świat, bez przemocy, okrucieństwa; cudowną krainę, w której będę mogła się w każdej chwili schronić.

To jednak prawda, że wystarczy mocno chcieć, żeby się udało. Justyna postarała się o pracę dla mnie. Wprawdzie to drugi koniec miasta, ale szkoła

prywatna i zarobki ciutkę wyższe... Muszę tylko przestawić się na pracę ze starszą młodzieżą. Myślę, że uda mi się z nimi dogadać. W dodatku jutro wybieram się na party. Justyna twierdzi, że będą równi ludzie, kilka par, ale też i samotne serca. Co mi szkodzi, pójdę. Nie chciałabym uczestniczyć w spotkaniach tylko i wyłącznie małżeńskich par. Tylko w co się ubrać, by nie wyglądać na zgorzkniałą, starą pannę? Już tak dawno nie kupiłam sobie nic nowego, jutro rano wybiorę się do szmateksu, na to mnie jeszcze stać.

Tak bardzo pragnęłam podzielić się swoją radością, że zadzwoniłam do Basi. Wyraźnie ucieszyła się z mojego telefonu. Była zaskakująco miła i chętna do wysłuchania wynurzeń. Pod koniec rozmowy spytała tylko:

– Coś ty naopowiadała Magdzie o nas? Całuje mnie po rękach, zmywa naczynia, a gdy pytam, o co chodzi, to z tajemniczą miną każe spytać ciebie?

W odpowiedzi roześmiałam się. Może ona nic nie wie. Może tylko mnie Erazm zdradził tę tajemnicę?

Jednak bardzo ucieszył mnie fakt niekłamane go zainteresowania ze strony Basi moimi pisarskimi zakusami. Pytała o takie szczegóły, że wierzę w jej szczerłość.

9 listopada

Sukienka jest szalowa. A raczej wieczorowa. Jedyne feler to konieczność włożenia rajstop. Na wszelki wypadek kupiłam dwie pary.

W tej chwili suknia jeszcze schnie na kaloryferze; mam nadzieję, że nie zbiegła się w praniu. Po przymierzeniu okazała się nazbyt dopasowana, ale od czego taki wynalazek, jak gatki obciskające. Muszę się tylko kontrolować i troszkę wciągać brzuch. (Może wreszcie zacznę chodzić na aerobik?)

– Żegnajcie, moje dziewczynki. Paniusia ma wyjście. Paulina dalej robi tę swoją skwaszoną minę. Jakby chciała powiedzieć mi, że jestem śmieszna.

– Nie bądź złośliwa – pogroziłam jej palcem, na co kompletnie nie zareagowała.

Za to Alfonsia zerka i z podziwem przekrzywia główkę.

– Masz buziaka, maleńka, pilnuj domku. Co, do cholery! Masz rozwolnienie?

No tak, zawsze gdy rodzice zaplanowali wyjście, to któreś z nas się rozchorowało. Erazm zazwyczaj gorączkował, a ja... No właśnie, dostawałam sraczkę. Wróciłam i rozpuściłam w wodzie węgiel.

10 listopada

Do domu wróciłam nad ranem. Przez kilka godzin czułam się tak młodo. Aż za bardzo.

Justyna nie uprzedziła mnie, że zadaje się z wyjątkowo młodymi ludźmi. Nie mieli więcej, jak po dwadzieścia lat, a mój absztyfikant z osiemnaście. Na początku czułam się głupio, bo towarzystwo wystroilo się w stare powyciągane swetrzyska, powycierane spodnie bądź spódnice i glany. Więc ja wyróżniałam się w swojej wieczorowej sukni. Wyglądałam jak księżniczka i taką właśnie ksywę dostałam.

Spośród młodych ludzi jeden wyróżniał się strojem. Czysty garnitur, koszula, wypolerowane buty. Nazywali go Glansik, bo podobno zawsze tak elegancko się nosi. To właśnie ten chłopak przylgnął do mnie jak mokry podkoszulek.

Muszę jeszcze dodać, że zaraz na wstępie (a jakże!) do łez rozśmieszyłam całe towarzystwo. Podczas poznawania kolejnych imion młodych ludzi, ktoś zauważył na mojej sukni plamę. Na tyłku. – Księżniczko, masz ciekawą plamkę na tyłeczku – jakiś dowcipniś sugerował za pomocą pantomimy ewentualne pochodzenie zabrudzenia.

Natychmiast skojarzyłam fakt plamy z rozwolnieniem mojej Alfonsi.

– No cóż, tak to bywa, gdy mieszka się w gołębniku – wyjaśniłam krótko, nie zamierzając wdawać się w dyskusję.

Potem Glansik przyznał mi się, że od chwili mojego wyznania zawładnęłam jego myślami. Chłopak naprawdę dość miły, jedyną jego wadą jest młody wiek. Jak pomyślę, że przed dzieciakiem matura...

Justynie dostało się za to przeoczenie. Nie uważała za stosowne informowanie mnie o wieku jej gości. Nie podejrzewałam jej o zadawanie się z dzieciakami, po co udawać, że ma się mniej lat niż w rzeczywistości? Pewnie teraz rozmyśli się i nie załatwi mi pracy. Nie, już nawet nie chcę, żeby mi cokolwiek załatwiała. Nie muszę się na siłę odmładzać. Ja jestem młoda!

Tylko mam bardzo słabą głowę. Po dwóch drinkach zakamuflowałam się na kanapce i przespałam niemal całą imprezę. Przepraszam, party.

Dzisiaj nocuje u mnie Madziulek. Rozpoczynam jutrzejsze lekcje później, więc zaprowadzę małą do szkoły. Mogłyśmy pogadać do późna... Uwielbiam jej trajkotanie, coraz powolniejsze, im bardziej robi się senna. W końcu usypia z otwartą buzią. O Boże, jak ja pragnę dziecka!

11 listopada

Stało się! Odkryłam, kim jest mój cichy wielbiciel! To Madzia, przeglądając książkę Carrolla, natknęła się na nowy napisik: KOCHAM CIĘ (ZGADNIJ WRESZCIE, KTO TO NAPISAŁ).

Musiał zrobić to tej nocy, gdy przerażona włamywaczami i telefonami słodziutko spałam, nie podejrzewając niczego. Jak to możliwe, żeby przez tyle lat ukrywał się ze swoimi uczuciami? Dlaczego nie zauważyłam niczego, nie domyśliłam się, kim jesteś? Czemu nic mi nie powiedziałeś, Piotrze? Tak, wszystko się zgadza.

Wyjęłam z szuflady książeczkę, pamiętnik, liścik i porównałam z notatką w książce. Nie ma najmniejszych wątpliwości, to samo pismo, ta sama

ręka... Nie rozumiem tylko, dlaczego nic nie powiedział, nie okazał żadnym gestem, a może to moja wina? Może sprawiałam wrażenie nieprzystępnej, ciągle zajętej kimś innym? Rzeczywiście, mógł wystraszyć się Jacka, Antosia... Może czekał, aż coś postanowię, a może wyobrażał sobie, że potrzebuję więcej czasu po rozstaniu z Jackiem?

Jeszcze raz analizuję tekst z pamiętniczka. Skąd przyszło mu do głowy, że go nie lubię? Może dawałam mu jednak odczuć, że jest dziwny, inny od rówieśników? Ale rzeczywiście tak było, zawsze wydawał mi się odległy, bujający w obłokach samotnik, mający „gdzieś” podwórkowe towarzystwo, wspólne zabawy. O ile pamiętam, lubił chodzić do pobliskiej jednostki wojskowej. Rozmawiał z młodymi żołnierzami, pomagał sprzątać w stajni... Tak, to po to tam chodził, aby choć w ten sposób zbliżyć się do ulubionych koni. A przy okazji nawiązywał znajomości, załatwiał drobne przysługi.

A jednak mnie lubił. Właśnie dlatego, że nie zachwycałam się jego innością. Pewnie dostawał wiele dowodów sympatii od innych dziewczyn. A on wybrał mnie, właśnie dlatego, że nie śliniłam się na jego widok. Oj, Piotrek, Piotrek, byłeś tak daleko, a jednak wróciłeś. Czyżby dla mnie? Może wyciągnął od Asi informację, że rozstałam się z Jackiem? Nie, to już chyba przesada. Po prostu wrócił i dowiedział się przypadkiem... a potem postanowił ciągnąć rozpoczętą w dzieciństwie grę. Przesłał kwiaty... może liczył na moją domyślność, aż w końcu, zniecierpliwiony, dokonał wpisu w książce...

Jeśli faktyczne darzy mnie uczuciem, to współczuję mu. Co sobie o mnie pomyślał, gdy przyszedł pierwszy raz...

Jeden gach w domu, drugi golutki za drzwiami. Potem dziwne telefony, tajemnicza próba włamania... Ja bym na jego miejscu zwątpiła, Może rzeczywiście miał dość. Postanowił wyjechać jak najdalej od wariatki obracającej się w podejrzanym towarzystwie. Muszę przespać się, zanim coś

postanowię. Skąd mam wiedzieć, co teraz? Zawsze wyobrażałam sobie, że zakocham się od pierwszego wejrzenia, a tu... masz babo placek.

Alfonsia wydaje dziwne dźwięki. Brzmi to jakby ktoś leciutko dmuchał w gwizdek. Rozśmiesza mnie ten jej ton. Przymiła się i pogwizduje. Może usiłuje coś powiedzieć? Wzięłam ją na kolana, a ona wtuliła się i zaraz usnęła. Szkoda mi jej budzić, więc tkwię przy biurku i zastanawiam się nad zmianą, jaka w niej zachodzi. Czyżby znowu polubiła dziewczyny?

Z odrętwienia wyrwał mnie telefon. To Piotr. Wyszeptał kilka słów:

– Ty mi dajesz przyjaźń, ja tobie kochanie – i rozłączył się.

A więc nie ucieka przede mną. Chce mnie taką, jaka jestem. A co czuję ja? Ja wprost nie mogę uwierzyć w to szczęście. Oczywiście, że podniosę rękawicę. Może to przyjaźń okaże się filarem naszej miłości?

12 listopada

Oczywiście nie mogłam usnąć. Drżąc z niepokoju, przeleżałam pół nocy, a drugie pół przeznaczyłam na oglądanie zdjęć i powstrzymywanie się przed zatelefonowaniem do Piotra.

Wyszperałam zdjęcie, na którym jesteśmy razem: Piotr, Asia i ja. Pamiętam, że w chwili robienia go byli już spakowani do wyjazdu. Asia przysłała mi je razem z długim listem, po kilku tygodniach. Na odwrocie umieściła motto, które obie wzięłyśmy sobie do serca: „Przyjaciół nigdy nie pozyskuj lekkomyślnie, a jeśli już ich pozyskałaś, to lekkomyślnie nie opuszczaj”. Czy Piotr także czuł się moim przyjacielem? Nigdy nie odniosłam tych słów do naszej całej trójki. Sądziłam, że dotyczą tylko nas dwóch.

Zanim odważyłam sięgnąć po słuchawkę, zadzwoniła Asia. Nie wyczułam z rozmowy, że orientuje się w uczuciach brata. Poszukują odpowiedniego domu, ale wciąż nie natrafili na obszerną działkę. Mają zamiar rozszerzyć rejon oględzin do okolic Trójmiasta ze względu na dobro

przyszłych interesów. Pewnie chodzi o częsty kontakt z galeriami i potencjalnych klientów stadniny. Wyciągnęłam z Asi informację o powrocie Piotra. Zachowuję się jak tchórz, ale nie śmiałam pytać o dokładny termin.

Przyjrzałam się dzisiaj gołębiom karmionym przez babcię z maluchami na placu zabaw. Najmłodsze ptaki i tak były sporo większe od Alfonsi. Niektóre też miały postrzępione kuperki, a inne ptaki nie zwracały na nie najmniejszej uwagi. Nie zauważyłam, by były gorzej traktowane, odganiane od okruchów. Upewniłam się, że rozpoznam moją gołąbeczkę po plamkach na łebku i po ciemniejszych łapkach z pazurkami. Jak tylko moja zacznie latać, spróbuję ją tu podrzucić. Gdy w pewnym momencie podbiegł psiak, wszystkie uniosły się i odfrunęły w jednym kierunku. Trzymają się razem i pilnują stada. Ciekawe, czy przyjmą „nową”. Mogłabym dokarmiać całe stadko za opiekę nad Alfonsią, tylko w jaki sposób pertraktuje się z gołębiami?

A poza tym przez cały czas oczekuję Piotra. Kiedy dzwoni telefon, podbiegam z nadzieją, że to on. Wciąż zerkam w stronę parkingu, wyszukując wśród samochodów wozu Piotra.

Jak tak dalej pójdzie, to nigdzie nie ruszę się z domu, wyczekując osoby tak dobrze znajomej, nieodgadnionej...

13 listopada

Czarno-biała para najwyraźniej przechodzi kryzys. Widuję ich oddzielnie, a każde wygląda jak nieszczęście. Gołym okiem widać, że cierpią. Nikt nie śmiał podpytać, co jest grane, choć wszystkich zżera ciekawość. Tym bardziej zdziwiłam się, gdy podszedł do mnie Fredek z pewną prośbą. Wyżalił się trochę na Polaków „dokuciających” jego Ani. A potem poprosił, bym jako „kobieta nowoczesna psiekonała ją o nie maniu racji” tych ludzi. Obiecałam coś wymyślić i nawet świta już mi pewna myśl, w jaki sposób to załatwić.

Przed domem czekała mnie niespodzianka. Nie, nie Piotr, tylko ten sam młody człowiek, którego poznałam u Justyny, Glansik. Siedział na ławeczce pod blokiem, jakby był środek lata, kurząc jak lokomotywa jednego papierocha za drugim. Nie miałam innego wyboru niż rozmowa z nim.

– Cześć, Glansik, co tu robisz? – spytałam beznamiętnie.

– Czekam na miłość mojego życia. – Wyrzucił za siebie peta.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu jakiejś młodej dziewczyny. Ale nikogo nie zauważyłam.

– Na ciebie czekam. Od trzech godzin tu siedzę, zimno trochę. – Wykonał teatralny gest owinięcia się własnym płaszczem.

– Nic z tego. Fajnie się gadało, ale nie interesujesz mnie jako facet, rozumiesz? – Odwróciłam się i zrobiłam krok w stronę klatki.

– Słyszałaś o Faetonie? Jestem do niego podobny i nie zrezygnuję z marzenia, choćbym miał przyplacić to życiem – powiedział to tak buńczucznie, że prawie uwierzyłam.

– Nie wygaduj głupot, Glansik, ja w życiu nie słyszałam o takim człowieku, więc nie próbuj mnie szantażować.

– Szczerze zawiedziony moją nikłą znajomością mitologii zrobił minę, jakby zjadł cytrynę.

Odeszłam szybkim krokiem, pozostając niespełnioną miłością Glansika.

Dyskretnie wyglądając przez okno, stwierdziłam, że nadal tam siedzi, otoczony kłębem dymu z papierosów. Przede wszystkim zrób coś ze swoim nałogiem, smarkaczu.

A żeby było weselej zadzwoniła Justyna, by zawiedzionym tonem poinformować mnie, że nie widzi mnie na etacie w jej szkole. Bo oni potrzebują tam ludzi otwartych, gotowych do integracji międzypokoleniowej...

– Właśnie przed blokiem siedzi jedna z ofiar twoich metod wychowawczych. Bądź łaskawa wyjaśnić Glansikowi, że jestem zacofaną, starą babą, i żeby dał mi święty spokój!

– Biedna słuchawka, zawsze zbiera największe plony mojej agresji.

Zaraz potem nadrobiłam braki z mitologii greckiej. Faeton był synem nimfy Klimene i boga słońca, Heliosa. Chociaż ze strony matki był zwykłym śmiertelnikiem doznał iście boskiej zachcianki. Zapragnął powozić słonecznym rydwanem ojca, choć jeden raz. Helios związany obietnicą danego słowa nie mógł tej prośbie odmówić. Jednak przestrzegł syna przed niebezpieczeństwem; zaklinał, by porzucił marzenie, gdyż ryzyko śmierci jest ogromne. Lecz dumny Faeton słuchać go nie chciał i chwycił wodze rydwanu. Była to pierwsza i ostatnia przejażdżka, którą przypłacił życiem, ginąc trafiony piorunem Dzeusa...

Piękny mit przypomniał mi usłyszaną w wiadomościach informację o pewnym marzycielu, który wykonał skok na bungee. Tylko że lina była własnej produkcji i człowiek ten zginął.

Czy ten dzieciak aby nie przesadza? Niby czym ryzykuje, zakochując się w starszej kobiecie? Mam nadzieję, że po tej odprawie przerzuci swe uczucia na koleżankę z klasy. Bo w tym wieku uczucia zmieniają się jak niebo po wiosennej burzy. Doskonale jeszcze pamiętam.

14 listopada

Piotra w dalszym ciągu nie ma. Przepadł i nie daje znaku życia. Już nawet przyszło mi do głowy, że jakimś cudem natknął się na Glansika, gdy rozmawialiśmy pod blokiem. A może coś go zatrzymało w Mielnie?

Madzia wreszcie zakochała się. Chłopiec jest w szkole „nowy” i wygląda na smutnego. Mała pocieszycielka nie wie, jak rozpocząć rozmowę, by nie wydało się, że go lubi. Poradziłam, aby coś upuściła, przechodząc obok

niego. Jeśli chłopak podniesie, to znaczy, że można zacząć rozmowę, najlepiej o nielubianej nauczycielce. Uradowana postanowiła już jutro wykorzystać tę radę. Najbardziej spodobało mi się określenie urody chłopca: – Wiesz, ciociu, on jest taki niepowszedni.

Pewnie ma to związek z pewną modlitwą.

Alfonsia próbuje się wznieść. Od rana zapamiętała podfruwa, lądując zazwyczaj we własnej kupie. Wprawdzie podkładała wciąż nowe gazety, ale ona jakby specjalnie zawsze znajdzie świeżą paczkę. A mówią, że ptaki załatwiają się w locie. Zazwyczaj gdy wracam do domu, to otwieram drzwi od jej pokoju. Dzisiaj oczekuję pewnego gościa, a zaplanowałam dozowanie kolejnych atrakcji... I w związku z tym nieszczęśliwa została za drzwiami. Poczekaj, malutka, będziesz jeszcze gwoździem programu.

Glansik odprowadził mnie dzisiaj ze szkoły pod sam blok i niezaproszony rozsiadł się na ławce z zamiarem zamarnięcia na kość.

Ania przyszła punktualnie. Jak prawdziwa nauczycielka. Nie miała żadnych problemów z trafieniem, tylko jakiś chłopak siedzący pod blokiem dziwnie się jej przyglądał. Bała się, że wejdzie za nią do klatki... Uspokoiliam ją, jak umiałam.

– Aniu, czy mogę tak do ciebie mówić? – Skinęła potakująco. – Ten chłopak lubi starsze kobiety – a gdy zrobiła zdziwioną minę, dodałam: – Wiesz, każdy ma prawo wyboru...

– Chyba wiem, dlaczego mnie tu zaprosiłaś. To nie ma sensu... – Panna Domyślna spłoszyła się troszeczkę.

– Zobacz, dostałam ją od bratowej. – Sięgnęłam z kanapy po Paulinę. – A wiesz, dlaczego mi ją podarowała?

– Skąd mam to wiedzieć... Może zbierasz lalki.

– Nie, to pierwsza... Wspomniałam tylko o nowym lektorze, zatrudnionym w naszej szkole. No może trochę powyglupiałam się, ale dlatego, że każdy facet, o którym wspominam, staje się pretendentem do mojej ręki. Dla całej mojej rodziny jestem już starą panną.

– Żartujesz? Przecież jesteś młoda. Ja nigdy tak bym nie pomyślała... – Wiem, że kłamała, nieraz mi współczuła.

– A wiesz, że z tej lalki bardzo się ucieszyłam, z miejsca ją pokochałam. Spójrz, jaka jest śliczna. Nie ma piękniejszych dzieci niż takie czekoladki. – Ucałowałam wydęte usteczka Pauliny.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Tyle tylko, że urzekła mnie lalka. Żart nie udał się. Bratowa nie miała satysfakcji z własnej złośliwości. Bo ja jestem szczęśliwa. I tyle.

– Ja też jestem szczęśliwa z Fredkiem. To czuły i opiekuńczy partner – zastanowiła się nad dalszą przemową. – Tylko znajomi mi dokuczają... I tacie...

– Mnie tam nie obchodzi, co powiedzą inni. – Otworzyłam drzwi do sypialni. Arna zajrzała do pokoju i zaraz zakryła dłonią usta.

– Przedstawiam ci Alfonsię. To z jej powodu rozstałam się z chłopakiem. Spójrz na nią. Zostawiłabyś takiego zdechlaka na ulicy? Kotom na pożarcie? Niektórzy bardzo nas potrzebują i nic więcej nie liczy się.

– Ty jesteś inna... Bardziej odważna. – Po chwili jednak zmieniła zdanie. – Już nie dam sobą manipulować! Dzięki za oświecenie.

Ostatecznie jesteśmy takimi samymi kobietami...

Przy okazji dowiedziałam się o wyjątkowej inteligencji Fredka. Ten chłopak przez dwa miesiące opanował nasz język. Genialny słuch, którego jest właścicielem, pozwala mu na naukę kilku języków obcych jednocześnie. Ten gość nie zagrzeje tu długo miejsca. Zatem wyfruną ptaszki w szeroki świat...

15 listopada

Nie potrafię przewidzieć swojego zachowania, gdy zobaczę się z Piotrkim. Czekam na jakiś znak, a jednocześnie zamartwiam się, by niczego nie zepsuć.

W dodatku mam kłopot z Glansikiem. Koniecznie chce pertraktować i zamęcza mnie propozycjami spotkań. Czy on nie ma rodziców? Dzieciak całymi dniami przesiaduje na ławce. W końcu nie zda matury. Dzisiaj wpadł na wspaniały pomysł zarabiania na sobie. Zamierza zostać mimem. Nie słuchałam zresztą dokładnie, bo gotów pomyśleć, że mnie to obchodzi.

Jestem pewna, że Alfonsia lada dzień zacznie latać. Jak prawdziwy ptak. Zadowolona z prób zaczyna swoje pogwizdywanie i przymiła się, mając nadzieję na drzemkę na kolanach. Obie potrzebujemy czułości.

A propos czułości. Wróciły dobre dni mojej ulubionej pary. Ciekawe, że potrafię tak mądrze doradzić, a sama pakuję się w problemowe związki i znajomości. Dlaczego przyciągam, nie dając żadnych świadomych sygnałów ze swojej strony? Antoś już się odczepił, to teraz Glansik z tą swoją dziecinadą, Faeton zakichany!

A jednak nie do końca moje rady sprawdzają się. Rozżalona Madzia zwierzyła się za pośrednictwem telefonu z okropnej wpadki, którą jej zafundowałam. Otóż upuściła przed chłopakiem długopis, a on rzeczywiście podniósł go i wręczył jej z powrotem. Gdy zaczęła trajkotać o znienawidzonej przez inne dzieciaki katechetce, stał jak słup soli i słuchał. Kiedy skończyła, odparł, że bardzo lubi akurat tę panią, ponieważ jest jego ciocią. Rzeczywiście Madzia miała pecha. Na pociechę obiecałam jej kino. Natychmiast odzyskała humor. Cała Madzia – mała, przekupna bestyjka.

Ciekawi mnie, czy pech jest sprawą dziedziczną...

Nakreśliłam ogólny zarys mojej powieści. Wynotowałam wątki, które zamierzam rozwijać, imiona, nazwiska, daty urodzin, koligacje rodzinne. Myślę, że pomoże mi to nie pogubić się w trakcie rozwijania się akcji. Przed zaśnięciem wyobrażam sobie pokój mojej bohaterki, jej ubrania, przedmioty, sprzęty, które wypełniają jej życie. I usypiam w nim.

16 listopada

Byle jaka pogoda nie zachęciła do szybkiego wygramolenia się z łóżka. Gniłam więc do południa, prosząc w duchu o niespodziewaną wizytę kogokolwiek, a która zmobilizowałaby mnie do reakcji przyśpieszonych. Zawsze, gdy zapowie się mama, dostaję nieuzasadnionego wigoru i czynności, które zwykle zajmują mi kilka godzin, wykonuję w pół godziny. To istny cud, ale tak dzieje się naprawdę. Niestety, telefon milczy, nikt nie zamierza mi poprzekadzać.

Leżąc tak, przypomniałam sobie pewne kolonie, na których spędziłam długie trzy tygodnie, tęskniąc jak mops za rodzicami. Lało jak z cebra już ze dwa tygodnie, dni ciągnęły się jak długi szary papier toaletowy, wypierany dziś na szczęście przez kolorowe, miękkie bibułki, a większość ciekawszych imprez w stylu dyskotekowym organizowano dla starszych kolonistów, co najmniej trzynastoletnich.

Tak smutny i trudny dla mnie okres umiłał mi widok jednego z chłopców. Miał z szesnaście lat, więc mnie, dziesięciolatce, wydawał się niemal dorosły. Lubiłam obserwować go, jak siedział otoczony starszymi dziewczynami, opowiadając jakieś zabawne historyjki, bo co chwilę wszystkie wybuchały głośnym śmiechem.

Chłopak miał ciemną cerę z wszystkimi atrybutami towarzyszącymi południowej urodzie. Tak czarnych oczu nie widziałam u nikogo więcej. Chłopiec przyzwyczajony był do ciągłego przyglądania się jego osobie i

zdawał się już nie zwracać uwagi na kolejne wielbicielki. Na mnie oczywiście też.

Gdy wreszcie roz pogodziło się, zorganizowano nam rozgrywki piłkarskie. Zgłosiłam się do drużyny dziewcząt, nie licząc, że zostanę zakwalifikowana. A jednak nie znalazła się chętna do stania na bramce, więc zostałam bramkarką. Naprędce wymyślono, że każda dziewczyna z drużyny wystąpi w kokardach z... papieru toaletowego. Chłopaki poświęcili po jednej koszulce i przerobili je na bokserki, skąpe bluzeczki bez rękawków. Wyglądali szalowo, nie wyłączając ulubieńca dziewczyn. Jako jedyny mógł pochwalić się wspaniałymi bicepsami.

Po gwizdku sędziego rozpoczął się mecz. Nie miałam najmniejszych szans na obronienie celnego strzału. Już samo dobiegnięcie od słupka do słupka kosztowało sporo wysiłku, bo bramki były wymiarowe, takie jak dla dorosłych graczy. A tu jeszcze co chwila przewracałam się, popychana przez wszystkich. Pozostawało usiąść i płakać.

I wtedy zobaczyłam jego. Zbliżał się z piłką w kierunku mojej bramki, przystanął, wycelował i kopnął... prosto we mnie. Przewróciłam się, nie mogąc złapać tchu leżałam zwinięta w kłębek. I wtedy wydarzyła się chwila, dla której warto było pocierpieć. Mój wymarzony rycerz pochylił się nade mną, wziął mnie na ręce i zaniósł do gabinetu pielęgniarki. Spod przymkniętych rzęs delectowałam się widokiem rozdziawionych, zazdrosnych buź.

Od tej pory stałam się najszczęśliwszą dziewczynką na świecie. Zenek, bo tak miał na imię mój rycerz, mówił mi „Cześć, Kokardko”, troskliwie gładził mi włosy, a co najważniejsze – zauważał mnie, co dla mnie oznaczało wówczas wszystko, tylko nie wyrzuty sumienia.

Do dziś wyrzucam sobie, że nie zachowałam na pamiątkę oryginalnych kokard. Pamiętałabym lepiej, że po długich i smutnych dniach nadchodzą te słoneczne i ciepłe. Mam nadzieję, że tak będzie z jutrzejszym dniem. Odstał już swoje, bo wreszcie nadszedł jego czas... Ta niedziela będzie tylko nasza. Moja i Piotra.

Zadzwoił późnym wieczorem, gdy straciłam nadzieję, że cokolwiek się wydarzy. A mój głos wydał mnie jak pospolity zdrajca, gdy po usłyszeniu Piotra odmówił mi posłuszeństwa. Nie potrafiłam ukryć wzruszenia, tak samo zresztą jak Piotr. To dobry znak.

Jezu, idę na randkę z Piotrkiem! W co ja się ubiorę?

17 listopada

Chociaż słowa piosenki obiecały nam tę niedzielę, nie była ona dla nas. A w każdym razie nie tylko dla nas

Zaczęło się cudownie. Zwykle dotąd „cześć” z podaniem sobie ręki zastąpiło muśnięcie warg i przytulenie. Już wtedy poczułam zawrót głowy i poszybowałam do krainy podobłocznej szczęśliwości, będącej korytarzykiem prowadzącym do jednego. Do zespolenia się dusz i ciał. Nie rozumiałam, dlaczego błędziliśmy tak długo, więc spytałam o to. – Bo teraz będzie piękniej.

Najpierw poszliśmy do Zachęty na najnowszą wystawę fotograficzną. Dla mnie jednak nie było piękniejszej rzeczy od róży, którą ścisakałam w palcach.

Ponieważ jesień podarowała nam słoneczny dzień, poszliśmy nad Wisłę i chociaż tam było chłodniej, przysiedliśmy na ławce. Chciałam dowiedzieć się, kiedy pisał te wszystkie słowa, ale palec na ustach przerwał potok pytań. Siedzieliśmy tak z godzinę, obserwując mijające nas pary, matki z dziećmi, dzieci z psami, psy uganiające się za ptakami, aż zrobiło się naprawdę zimno.

Gdy Piotr wyczuł, jak drzę, objął mnie dwiema rękoma i posadził sobie na kolanach. I pocałował mnie pierwszy raz. W usta. Nikt tak nie całuje jak on. Bo któż zdoła wyczarować z późnej jesieni tropikalne lato? Musiałam porozpinać ubranie, by nie zmienić się w popiół.

– Teraz nasza temperatura podniosła się do siedemdziesięciu stopni z kawałkiem – oznajmił z uśmiechem.

Faktycznie, dotarło do mnie po chwili, że zsumował dwie średnie temperatury naszych ciał.

Po drodze do pizzerii nastąpiła moja pierwsza wpadka. Mijając kwiaciarkę, odruchowo spojrzałam na moją różę. Ale jej nie było. Zamiast kwiatu ścisnęłam samo sreberko. Zgubiłam gdzieś po drodze kwiatek od Piotra! Natychmiast chciałam zawrócić, by odnaleźć nieszczęsną różę, ale Piotr zbagatelizował moją gafę.

– Nie martw się, kupię ci drugą.

Pomimo śmiechu i żartów czułam się jak... niewdzięcznica.

Po spałaszowaniu ogromnej pizzy postanowiliśmy sprawdzić, czy o tej porze roku będzie czynna jakaś lodziarnia. Po drodze podziwialiśmy odrestaurowane kamieniczki na Starym Mieście, nowiutką fontannę na rynku i obrazy warszawskich malarzy. Mijając nieruchomą zakapturzoną postać, Piotr wyjął jakieś drobniaki i wrzucił do puszki stojącej przed mimem. W podzięce usłyszeliśmy odgłos blaszanego dzwoneczka. Roześmiałam się z pomysowości ludzkiej. Czego to nie wymyślą, żeby zarobić parę złotych.

Ku naszemu zdziwieniu mnich nakazał gestem dłoni chwilkę poczekać. I wtedy przypomniałam sobie o planach Glansika, ale było za późno. Ta sama dłoń zdążyła już wysupłać z obfitości materiału siusiaka, którego jedyne oko obryzgało nas ciepłym strumieniem. Wprawdzie odskoczyliśmy do tyłu, jednak zdążył nas zmoczyć. Moje najgorsze przeczucia sprawdziły się. Spod

kaptura ukazała się zadowolona twarz Glansika. W jednej chwili Piotr dopadł chłopaka i zaczął okładać go pięściami. A ponieważ tamten nie miał zamiaru się bronić, Piotr zaprzestał walki i ze zdziwieniem spytał:

– Dlaczego to zrobiłeś?

Glansik wymierzył we mnie wstrętnego palucha i wycedził:

– Spytaj się jej.

Dziesiątki oczu skierowanych w moim kierunku zdawało się pytać „DLACZEGO?”. A ja odwróciłam się i przyspieszając kroku, uciekłam, mając nadzieję, że Piotr podąży za mną. Niestety.

Już drugi raz Piotr był świadkiem zemsty jakiegoś popaprańca. Ma prawo mieć dość. A ja dziwiłam się, dlaczego nie miał odwagi na umówienie się ze mną.

Tak, Paulinko, musimy uzbroić się w cierpliwość i poczekać jeszcze na wymarzonego księcia, a w międzyczasie nie wyściubiać nosa z domu, by nie wpaść w łapy jakiegoś debila. Och, Piotrek! Co ty teraz o mnie myślisz?

18 listopada

Na kaca najlepsza praca. Upiłam się resztką jakiejś wódki. Chyba porzeczkowej. Dolałam do herbatki i jakoś poszło.

Sprawdzanie klasówek zajmie mi całe popołudnie, a może i pół nocy. Wspaniałomyślnie nie wpiszę złych ocen do dziennika, bo niby dlaczego dzieciaki mają cierpieć za moje niepowodzenia sercowe?

Wczoraj usnęłam w ubraniu, ledwo umywszy zęby; na nic więcej nie starczyło mi siły. Tak straszliwie mi smutno. Czuję się jak ptak bez skrzydeł... wypalona, beznadziejna... Niech dzwoni ten głupi telefon. To i tak pewnikiem któryś z idiotów, nie pozwolę im napawać się zwycięstwem. Co to, to nie! Alfonsia, czy czujesz to, co ja? Masz skrzydła, których nie potrafisz wykorzystać, nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, ile tracisz. A może ty to

wiesz i dlatego jesteś taka smutna? Obiecuję, że pokażę ci, jak się lata. Bądź gotowa w każdej chwili pójść ze mną na najwyższy budynek, a polecisz. A moje serce z tobą, zobaczysz.

Wciąż myślę o naszym pocałunku. O cudownym zaproszeniu do innego świata, nieznanego, tajemniczego, w którym na równi z pożądaniem króluje oddanie, całkowite poddanie się drugiej osobie. Kiedyś usłyszałam złotą myśl jakiegoś Amerykanina: „Małżeństwo to wspólnota złożona z władcy, władczyni oraz dwóch niewolników, co czyni razem dwie osoby”. Teraz zupełnie inaczej postrzegam te słowa. Już nie kojarzą mi się ze złośliwością. Ja za wszelką cenę pragnę nim władać i być jego niewolnicą, służyć jego potrzebom i zachciankom. Byłabym dobrą królową, gdyby tylko on był moim królem.

Ale on mnie nie próbował dogonić. Przecież każda uciekająca kobieta liczy na to, że ją złapią. Bo niby dokąd możemy uciekać? Bez miłości umieramy... I dlaczego nie jest ciekawy, co ja mam do powiedzenia? Dlaczego nie chce wiedzieć? Tracę nadzieję, że się odezwie.

Alfonsia, nie kitraj się na kolana. I tak muszę wstać i u ciebie posprzątać.

19 listopada

Nie skończyłam sprawdzania klasówek, nie posprzątałam u gołąbki, nie przytuliłam Pauliny...

Po otwarciu drzwi ujrzałam ogromny bukiet kwiatów, zza którego wychyliła się głowa przyszłego maturzysty.

– Księżniczko, przepraszam za... – po chwili wahania dodał: – Ale i tak zawsze będę cię kochał.

– Glansik! Zepsułeś mi randkę, ty draniu... Nie chcę tych kwiatów, zanieś je swojej mamie, pewnie martwi się, gdzie przepadasz. Daj mi spokój...

– Zamknęłam drzwi.

– Ja przyszedłem naprawdę przeprosić. Ten twój facet, to porządny gość. Otwórz, Księżniczko, błagamy cię obaj.

Do Glansika przyłączył się Piotr:

– Otwórz, Księżniczko!

Rzeczywiście tam stał. Przyszedł razem z Glansikiem. Namówił chłopaka do przeprosin i oto stali obaj ze skruszonymi minami. A ja jako miłościwa władczyni raczyłam im łaskawie wybaczyć.

Piotr został na noc. Przyznał mi się, że gdy pierwszy raz ujrzał mnie w klinice, w towarzystwie małej dziewczynki, pomyślał, że to moja córeczka. To wówczas odżyły wspomnienia.

Od Asi dowiedział się, że rozstałam się z chłopakiem, a urocza Madzia jest moją bratanicą. Wtedy przysłał do szkoły kwiaty z liścikiem. Sądził, że domyślę się, że to wielbiciel z lat szkolnych. Był pewien, że wpis do książeczki znalazłam bardzo dawno temu. No cóż, jakby się kto pytał, jestem blondynką... A potem rozpoczął swoje całowanie i stało się. Unosiliśmy się niczym latawce, wzbijając się wyżej i wyżej od miłosnych podmuchów. Tyle że za sznurki pociągała Alfonsia. Ta wstrętna zazdrośnica przez cały czas domagała się wypuszczenia z zamkniętej sypialni.

To była noc! Rankiem okazało się, że to, co wydaje się niemożliwe, staje się realne. Zapragnęliśmy siebie jeszcze mocniej.

– Najchętniej zabrałabym cię ze sobą do szkoły i posadziła w ostatniej ławce – zażartowałam.

– Dlaczego w ostatniej? Jestem krótkowidzem i muszę być stale blisko ciebie, żeby nie stracić cię z oczu. No, chodź tu do mnie, bliżej...

Jezu, jak ten Piotrek całuje!

Nie wiem dlaczego, ale miałam trudności z koncentracją na lekcjach. Czułam się jak małolata niecierpliwie wyczekująca kolejnej randki.

20 listopada

Za oknem jesienna plucha, a ja śpiewam na całe gardło, wtórując kolejnym wokalistkom. Lubię sprzątać i słuchać głośnej muzyki jednocześnie. Dwie korzyści naraz. Porządek i oczyszczenie wewnętrzne. A jednak tym razem oczyszczenie nie nastąpiło.

Najpierw zadzwonił telefon. Musiałam ściszyć muzykę, chociaż lepiej by było, gdybym nie usłyszała dzwonka. To mama Piotra prosiła o spotkanie. Zdziwiłam się, słysząc jej ton, wyniosły i oficjalny. Do tej pory byłyśmy w dobrych stosunkach, więc od razu wyczułam, że coś się święci. Umówiliśmy się na szóstą u niej w domu.

Robotę diabli wzięli, zatem do wpół do szóstej dopieszczałam Alfonsię. Polegało to na bezmyślnym głaskaniu wtulonego pod pachę ptaka. Alfonsia potrzebowała widać końskich pieścizot, bo nie miała nic przeciwko moim torturom.

Z rozkołatanim sercem stanęłam pod drzwiami pani Jasi, mamy Piotra. Nie zamierzała nic owijać w bawełnę. Przywaliała od razu z grubej rury.

– Czy wiadomo ci, Rozalio, że Piotr porzucił narzeczoną? I to niemalże w przeddzień ślubu?

– Nie, proszę pani, myślę, że to pomyłka. To niemożliwe – piałam coraz cieniej.

– Rozalio, on porzucił dziewczynę w ciąży, wyobrażasz to sobie? – to już był strzał armatni.

– Kto naopowiadał pani tych głupstw? Piotr wie o naszej rozmowie?

– Jeszcze nie, ale się dowie. Rozmawiałam z tą nieszczęsną dziewczyną, ona gotowa jeszcze coś sobie zrobić. Popatrz, że mówię prawdę. – Podała mi zdjęcie przytulonej pary, Piotra i ślicznej dziewczyny.

– Może kiedyś coś ich łączyło. Nie wierzę w te bzdury ze ślubem i ciążą. To życie, a nie serial filmowy, pani Janino. Wychodzę i radzę porozmawiać z synem. – Chciałam wyjść naprawdę, ale kobieta rozplakała się.

– Małżeństwo Joanny wisi na włosku, to już będą dwie sieroty! A tu jeszcze jedno dziecko w drodze... Miej litość, dziewczyno! Chcesz być szczęśliwa czyimś kosztem?

– Nie zna pani własnego syna. A co do Asi, jestem dumna z jej odwagi. Pani też się rozwiodła, prawda? Powinna pani bardziej ufać obojgu. – Pocałowałam ją na pożegnanie w policzek.

– Nie chcesz przyjąć do wiadomości faktów. Będiesz jeszcze płakała! – ostatnie słowa zabolaly najbardziej. Zabrzmiały jak przekleństwo.

Miałam nadzieję, że w mieszkaniu zastanę Piotra. Ale zamiast niego znalazłam karteczkę. „Musiałem polecieć do ojca. Wrócę najszybciej, jak będę mógł. Kocham Cię, moja Księżniczko.”

Gdy kładłam się spać, otrzymałam prezent. Leżał i czekał na mnie pod poduszką, zapakowany w barwną torebkę. Była to brakująca książka pani Sabiny, opowiadająca o losach stewardesy Izabeli. Dziewczyna jako jedyna przeżyła katastrofę lotniczą i spędziła kilka lat na wysepce należącej do ekscentrycznego rzeźbiarza. Cudo. Z niecierpliwością będę teraz oczekiwać na kolejną, ósmą już powieść szatniarko–pisarki.

21 listopada

W szkole niespodzianka. Otrzymałam zaproszenie na przyjęcie zaręczynowe. Oczywiście od czarno–białej pary. Miło mi, że uwzględnili

mnie na liście gości. Cholera, czuję się jak swatka. Mam tylko nadzieję, że zdąży wrócić Piotr... Do 1 grudnia jeszcze tyle czasu.

Alfonsia przypomina mi moją mamę. Zawsze, gdy robię coś głupiego, ona przygląda się z niedowierzaniem. A to po prostu toast z książki Carrolla rozśmieszył mnie do łez. Uśmiełam się, aż popuściłam, by po chwili rozszlochać się, jak na pogrzebie. Sama to widzę, nie panuję nad sobą. Nie patrz tak, Alfonsia, mój wielki dzień zwyczajnie stoi w kolejce. Ale doczeka się.

Oczywiście, że zastanawiam się nad słowami pani Janiny. Po co by miała kłamać? Komuś udało się ją najwyraźniej oszukać, ale ja nie nabiorę się tak łatwo. Pewnie, że świat jest pełen naciągaczy, ale oni wszyscy wietrzą jakiś interes, co w moim przypadku jest bez sensu. No tak, pamiętam jeszcze, że „pech ma muzyczne ucho i dlatego rytmicznie się powtarza”. Czyżbym miała aż takiego muzyka w genach?

Już kilkakrotnie rozpoczynałam moją powieść. Za każdym razem wydaje mi się niezbyt interesująca. Muszę napisać coś takiego, co zwali z nóg, po czym nikt nie odłoży książki z powodu innych zajęć. Sama wiem, że jak już mnie coś wciągnie, to mogę zawalić noc, a przeczytam. Tylko z Carrollem jest trochę inaczej. Delektuję się każdym zdaniem i zamartwiam, gdy coraz mniej do przeczytania. Co będzie, gdy naprawdę skończę ostatnią stronę?

W sobotę pojedę do Mielna. Asia zaprosiła mnie, ma same sensacyjne nowiny. Nawet mnie zaraziła swoim optymizmem. Może właśnie tam, nad ukochanym morzem, przebrnę przez początek mojej książki?

Chciałabym zabrać Madzię, ale złapała grypę i podobnie jak wcześniej moi rodzice leży jak strucla, pochłaniając litry płynów.

Piotr nie daje znaku życia. Przecież nie mieszkał tam na pustkowiu, tylko w metropolii. Może jutro odezwie się, zadzwoni i powie tym swoim cudownym głosem: jak się masz, Księżniczko?

22 listopada

Dyrektor na mój widok zapytał, czy nie mam problemów ze zdrowiem. Bo jeśli potrzebuję lekarza, on mógłby polecić swojego dobrego znajomego, godnego zaufania... Podziękowałam, grzecznie tłumacząc sińce pod oczami przeciągającą się orgią.

Coś mi się wydaje, że nie poznał się na żarcie. Mam to gdzieś. Na odchodne poprosiłam, by pozdrowił swoją żonę. Taka byłam złośliwa. Może już zbyt długo nie zaglądałam do książeczki do nabożeństwa? Sama widzę, że staję się nadpobudliwa i czepiam się drobiazgów. I choć obiecuję sobie, że nie pozwolę, by życie osobiste wpływało na pracę, w rzeczywistości nie radzę sobie z tym dobrze.

Ogarniają mnie wątpliwości, tonę w domysłach, co robi Piotr, a już największą torturą jest wyobrażanie sobie Piotra w sytuacji intymnej ze śliczną dziewczyną ze zdjęcia. Coś się musiało wydarzyć, skoro musiał tam pojechać. Czy rzeczywiście okazało się, że dziewczyna zaszła w ciążę? Dlaczego się rozstali? Nie, zadreczę się. Ale jak tu nie myśleć o Piotrze?

Pociąg wlecze się niemiłosiernie. To był dobry pomysł jechać wieczorem. Od samego rana będę już na miejscu.

Na szczęście tata obiecał zaglądać do Alfonsi, może nawet zanocuje. Naszykowałam stertę gazet, powinny starczyć na dwa dni. A co będzie, jak w czasie mojej nieobecności zacznie latać? Tego nie wzięłam pod uwagę. Te jej próby muszą kiedyś skończyć się powodzeniem. Trudno, najwyżej tato otrzyma honorarium za poświęcenie.

W moim przedziale podróżuje karmiąca matka. Czyżby znów muzyczny Pan Pech przyszedł w odwiedziny? Tylko ja wiem, przez jakie katusze przechodzę, obserwując wydatną kobiecość, delektującą się swym szczęściem, pałającą miłością do maleńkiego cudu świata. Który mężczyzna porzuci bezbronne maleństwo w imię miłości z lat szkolnych? Jeśli ten haczyk istnieje, to przepadłam z kretesem. I nie powinnam mieć pretensji, bo jak tu winić oseska za to, że się garnie na świat.

Dom, w którym mieszka Asia, należy do pary miłych staruszków, wiecznie tęskniących za dziećmi. Jedni tu przyjeżdżają w poszukiwaniu nowych możliwości, inni uciekają od niechcianego spadku rodzinnych zależności.

23 listopada

Nie mogliśmy nagadać się do rana. Spałyśmy w jednym łóżku, jak kiedyś, gdy byłyśmy małymi dziewczynkami. Prosiłyśmy czasem rodziców, aby pozwolili nam razem spać, co z reguły czynili, znając nasze niewygadane języki.

To właśnie ludzie wynajmujący ten pokój polecieli Asi obejrzenie posiadłości, którą wcześniej interesował się ich syn. Niestety, synowa marzy o wielkim mieście i nie chce słyszeć o remoncie starego domu.

Do położonej od Mielna o około trzy kilometry posiadłości wybrałyśmy się pieszo. Warto było, bo okolica jest wyjątkowo malownicza. Pomimo późnej jesieni zachwycałyśmy się zakątkami porośniętymi trawami, mieszanymi lasami, w których najpiękniej prezentowały się parasole sosen. Im bardziej oddalałyśmy się od centrum miasteczka, tym okolica wydawała się dziksza i nieskazitelnie naturalna.

Posiadłość wtopiła się w las z przewagą sosen, starych i młodych samosiejek. Wokół domu panoszy się roślinność zasadzona niegdyś ludzką ręką, lecz lata zaniedbań zrobiły swoje.

Krzewy, na wpół zdziczałe, powyrastały zbyt wysoko, tworząc miejscami niedostępne żywopłoty. Jednak miało to swój urok, podobny urokowi „Tajemniczego ogrodu”. Brakowało tylko huśtawki.

Dom znajduje się w stanie ruiny. Jest to stary, prawdopodobnie przedwojenny dworek z przeszkloną werandą, w której wybito większość szyb. Odpadający tynk, dziurawy dach i pozabijane deskami okna sprawiają przerażający widok. Zdają się krzyczeć: zobaczcie, co ze mnie zostało!

Ubiegając moją krytykę, Asia przedstawiła mi plan przeprowadzenia remontu domu. Podzieliła go na kilka etapów, słusznie zakładając jak najwcześniejszą przeprowadzkę do części domu. Nie znam się na tym. Dla mnie najprościej byłoby zburzyć wszystko i wybudować nowy budynek. Nie powiedziałam jednak tego głośno, bo dla Asi byłoby to równe świętokradztwu.

Zostawiłam w tyle dworek, odkrywając kolejne skarby w postaci krzewów owocowych: porzeczek i agrestu, skarłowaciałych drzewek owocowych i mnóstwa gatunków roślin zielnych. Ale najpiękniejszy zakątek znajdował się około pięćset metrów dalej. To niewielki wzgórek porośnięty ponadmetrowymi naręcznicami i sosnami, tworzącymi mini-zagajnik. Zupełnie nieoczekiwanie dla siebie samej ujrzałam w wyobraźni wydeptaną końskimi kopytami ścieżkę, wijącą się wokół wzniesienia.

– Prawda, że cudownie? – Asia przytuliła się do moich pleców.

– Tak, to najpiękniejsze miejsce na ziemi.

W oddali złowieszczo zagrzmiało. – Wracajmy, bo zmokniemy. Tu burze rozpętują się tak nagle.

Już wcześniej Asia wspominała o nagłych atakach deszczu i wichru, w czasie których ma się wrażenie, że morze pochłonie, co jego, połączy się z jeziorem Jamno, a miasteczko zniknie z powierzchni ziemi.

Nie zdążyliśmy przed burzą. Do domu dotarliśmy przemoczone i zziębnięte. Gospodyni usadowiła nas koło pieca, poczęstowała herbatą z malinami, a potem raczyła pikantnymi opowiastkami, z których uśmiealiśmy się do łez.

24 listopada

Rozmawialiśmy długo w nocy. Nie wiem, dlaczego, ale łatwiej mi było mówić o Piotrze przy zgaszonym świetle. Może zbyt dobrze mnie zna przyjaciółka, może to zwykły wstyd rozprawiać o tak intymnych sprawach dotyczących mnie i jej brata. Asia wiedziała tylko, że Piotr zareagował na mój widok. Była zbyt wciągnięta w jego przeszłość, by przypuszczać, że Piotr odważy się znowu zakochać.

Dowiedziałam się o wielkim rozczarowaniu, które go spotkało w dalekiej Afryce. O tym, że uciekł od ojca i narzeczonej, którzy wykorzystali jego naiwność i zaufanie, którym ich obdarzył. Rzeczywiście, po takiej lekcji trudno się pozbierać. W pewnym sensie oboje podobnie cierpieli i dlatego tak dobrze się rozumieją. Mieli tylko siebie na wsparcie... Po drodze trafiłam się ja. Asia cieszy się naszym szczęściem, że mimo wszystko nie zapomnieliśmy kochać.

Już teraz rozumiem wahania Piotra. Z jednej strony chciał spróbować ze mną, jednocześnie bojąc się kolejnego rozczarowania. I jeszcze te moje nieszczęsne wpadki które nie pomogły w wyklarowaniu się sytuacji. Człowiek nie ćma. raz sparzony staje się bardziej ostrożny. Nic, pozostaje mi czekać na powrót Piotra z Afryki. Teraz przynajmniej mam pewność, że wróci. Do mnie.

Widziałam dzisiaj Asię w trakcie malowania rudery, którą ona nazywa przyszłym domem. Niesłychana wyobraźnia podpowiedziała jej, by namalować frontowe drzwi domostwa, których najważniejszym elementem stała się... dziurka od klucza. Mało tego, przez dziurkę tę widać fragment saloniku wewnątrz domu. Niesamowite, jak wyraźnie widać przez nią fragment płonącego kominka. Dla mnie to kolejne arcydzieło stworzone przez przyjaciółkę.

Choć język świerzbiał mnie niesamowicie, postanowiłam nie wypaplać się jeszcze na temat moich pisarskich zakusów. Może zmobilizuję się do skończenia rozpoczętego kilkakrotnie rozdziału i wtedy poddam go jej ocenie. Przy Asi czuję się kompletnym beztalenciem.

Na pożegnanie otrzymałam cudowny prezent, zapakowany w bardzo zwykłe i proste słowa.

- Wiesz, o co poprosiłabym Żółtą Rybkę, gdybym ją złowiła? – spytała.
- Pewno o jak najszybszy przyjazd chłopców, tęsknisz za nimi.
- Powiedziałabym tak: chciałabym tu mieszkać razem z moimi ukochanymi synkami, bratem i jego ukochaną żonką, a moją najdroższą przyjaciółką.

Takie zakończenia bywają w baśniach, i mimo że Piotr traktuje mnie jak księżniczkę, to gdzieś w oddali słychać cichutkie kwilenie dziecka, bardzo realne...

25 listopada

Alfonsia nie przybiegła na przywitanie pani. Otwarte drzwi do sypialni oznaczały, że zaszyła się gdzieś w mieszkaniu. Pomimo nawoływań nie przyszła. Gdzie jesteś, maleńka?

Telefon u rodziców milczał. Coś się musiało stać. Może zabrali ją do siebie, a może poszli z nią do weterynarza? Co robić? Zadzwoiłam do

Erazma. I od niego dowiedziałam się, że cała czwórka: Basia, Madzia i rodzice szukają mojego cholernego ptaka, który wyfrunął przez okno. Boją się wrócić bez niego do domu, bo bym ich pozabijała. No ładnie!

Wybiegłam z mieszkania, by przyłączyć się do poszukiwań, porozmawiać z rodzicami o okolicznościach, w jakich się to wydarzyło. W końcu usłyszałam dźwięki wzywające moją gołąbeczkę do powrotu. Mama na mój widok rozplakała się, biorąc całą winę za zaginięcie ptaka na siebie. Chciała porządnie przewietrzyć mieszkanie przed moim powrotem i rozsunęła firanki... Alfonsia wykorzystała chwilę nieuwagi, podfrunęła do okna i wyszła na zewnątrz. Przez chwilę spacerowała po parapecie, po czym spłoszona przez mamę rzuciła się w dół. Ponoć wylądowała na daszku przybudówki prowadzącej do klatki schodowej. Zanim mama zbiegła, nie było po niej śladu. Prawdopodobnie odfrunęła na któreś drzewo. Pozostało ją nawoływać i wabić okruciami, by znowu się pokazała.

W końcu zaczęło się ściemniać i mama wpadła w panikę. Zawołała do pomocy w poszukiwaniach całą rodzinę... a resztę już znam.

Nie znaleźliśmy jej do późnych godzin nocnych. Pocieszałam mamę, jak tylko potrafiłam, widząc, że naprawdę jej przykro z powodu Alfonsi. Dzisiaj już od świtu błąkałam się alejkami osiedla z nadzieją, że wypatrzę ją w krzakach lub na którymś z łysych drzew. Nic z tego.

W całej tej historii pociesza mnie myśl o rozwinięciu przez nią skrzydeł. Odważyła się pofrunąć i zrobiła to. Leciała i szczęśliwie wylądowała, a to znaczy, że ma jakąś szansę umknąć przed kotem. Biedna Alfonsia, może marznie gdzieś pod rynną, czy zdobyła coś do jedzenia.? Jeszcze za wcześnie na samodzielność. Chyba że zaopiekuje się nią inna gołąbica, z rozwiniętym instynktem opiekuńczym. Mam nadzieję, że tak właśnie będzie, bo inaczej moja mała zwyczajnie zdechnie z głodu.

Kupiłam po pracy bochen chleba i nakarmiłam nim okoliczne ptaki. Zmieniałam ławeczki, a one przenosiły się za mną, wiecznie nienajedzone, gotowe stoczyć między sobą bitwę o byle okruch. Zostawcie coś dla Alfonsi. Może przyczłapie tu w końcu.

Nie sprzątałam jeszcze folii. Mam cichą nadzieję, że moja gołąbeczka tu wróci.

Natomiast pierwszy raz spodobał mi się początek mojej książki. Zrezygnowałam z opisu wiosny, który wydał mi się zbyt patetyczny i nie pasował do charakteru mojej młodej bohaterki. Zaczęłam od humorystycznej scenki, która stała się jej udziałem... i poszło! Napisałam pierwszy rozdział nie wiem kiedy. Z niedowierzaniem stwierdziłam, że już grubo po północy. Rano spróbuję znowu poszukać Alfonsi.

Obudziłam się z potwornym bólem głowy. To przez sen. Śniłam, że idę ruchliwą ulicą. Daleko w przedzie dojrzałam dziwnie wyglądającego człowieka. Szedł na wyprostowanych nogach, ręce miał uniesione i rozłożone na boki. Na wyciągniętych ramionach siedziało ptactwo; wróble, kawki, gołębie. Przyśpieszyłam kroku, by sprawdzić, czy nie ma wśród nich Alfonsi. W końcu musiałam biec, by dogonić śmiesznego człowieczka. Dopiero z bliska zorientowałam się, że jego kapelusz cały upaprany jest ptasimi gówienkami. Miałam przed sobą stracha na wróble, który w dodatku stracił respekt u ptaków. Krzyknęłam, by zatrzymał się, lecz on dreptał dalej, nie przejmując się niczym. Nikogo z przechodniów nie dziwił jego widok, nikt się za nim nie oglądał, wyglądało na to, że tylko mnie wydaje się inny. Wyprzedziłam go i zastępując drogę, spojrzałam w twarz. W twarz Piotra. Zaniemówiłam z wrażenia i dopiero szeroki uśmiech, którym mnie obdarzył, wybił mnie z odrętwienia. Oczom moim ukazała się bezzębna szczęka z ogromną czarną dziurą, z której wydobywał się ironiczny śmiech. Wydarłam

się, ile tylko sił miałam w płucach, a mój towarzysz sięgnął z głowy kapelusza i pokazał mi w jego wnętrzu skulonego gołębia.

– Alfonsia! – Wydałam z siebie ni głos, ni skrzek.

I chyba mój własny głos mnie obudził. Zresztą dobrze, bo sny kiedy się śnią, wydają się takie realne. Pobudka wybawiła mnie od wyjątkowo obrzydliwego widoku. Brrr....jak sobie przypomnę.

Na wszelki wypadek sprawdziłam w senniku znaczenie mego snu. Podobno odkryję jakiś sekret. Niby nie wierzę w takie rzeczy, jednak zaczęłam zastanawiać się, o jaką tajemnicę może chodzić.

W dzisiejszych poszukiwaniach pomogła mi Madzia. Choć ludzie dziwnie nam się przyglądali, nic sobie z tego nie robiłyśmy. Pogwizdywałyśmy, ćwiergotowałyśmy i wołałyśmy ją po imieniu. Potem moja wspaniała bratanica wpadła na pomysł napisania kilku ogłoszeń o zaginionej gołąbce. Może rzeczywiście ktoś zauważył biedną sierotkę i zabrał ją do domu.

Od razu wzięłyśmy się do pracy. Ja pisałam, Madzia wycinała. Zostało tylko przyklejenie ich w strategicznych punktach, by przeczytało je jak najwięcej osób. Odprowadzając małą, rozkleiłam pięć rozpaczliwych próśb o rozejrzenie się wokół za młodą gołąbeczką z postrzępionymi piórkami.

Padłam na łóżko wycieńczona spacerami na wietrze. Nic mnie tak nie wkurza jak wiatr; wszędobyłski, ciekawski, przeszywający warstwy ubrania, kontrolujący, czy włożyłam majtki. Ha, ha, ha, włożyłam, ty zbrojeńcu.

Usnęłabym pewnie w opakowaniu, gdyby nie telefon. Poderwałam się z nadzieją, że dowiem się czegoś o losie Alfonsi.

– Czy to pani zgubiła gołębia? – pytał miły, dziewczęcy głosik.

– Tak, znalazłaś ją? – niemal wrzasnęłam uradowana.

- O tak, tylko że mama ugotowała go na obiad. Zapraszam na gołąbki...
- Smarkula rozłączyła się. Też mi żarty. Kto ciebie wychowuje, mała jędzo? O Boże, zaczyna padać. Do rana nic nie zostanie z ogłoszeń.

Wybita z pierwszego snu, poczęłam rozmyślać o Basi. Spotkała mnie z jej strony miła niespodzianka. Tak się cieszę, że pomyślała o mnie, ona naprawdę we mnie wierzy. Zaklepała dla mnie maszynę do pisania, którą zamierza sprzedać jedna z koleżanek. W dodatku mogę zapłacić w ratach. Ponoć ucieszyła się, że sprawi komuś radość.

Co do Basi, to wydaje mi się, że wchodzimy w nowy etap we wzajemnych relacjach. Zauważyłam, że postarała się ocieplić nasze rozmowy, chociażby zdrabniając moje imię. Zapytałam więc wprost.

- Zawieszenie broni czy rozpoznawanie terenu przed kolejną bitwą? Nie zniosłabym kpin z moich pisarskich planów. To dla mnie zbyt ważne, Basiu

- Jesteś dobrą nauczycielką. I ja skorzystałam z twojej lekcji tolerancji. Naprawdę. Czekałam na cios w odpowiedzi na urodzinowy prezent, a doczekałam się pogłaskania po głowie. To ja ci dziękuję. – Basia spuściła głowę, żebym nie dostrzegła jej błyszczących oczu.

- Wiesz, to chyba przypomnienie katechizmu dobrze mi zrobiło – zażartowałam, by skończyć z patetycznością. Uścisnęłyśmy się szczerze. Pierwszy raz.

- Tak, najtrudniej zaprzyjaźnić się z inną kobietą. Może dlatego, że wciąż ze sobą rywalizujemy? O ojca, o brata, o kolegów, męża. Wniosek nasuwa się sam. Wszystkiemu winni są mężczyźni. Bo najpierw kobietę w sobie rozkochują, a potem wyjeżdżają i nie raczą nawet zadzwonić!

28 listopada

Zaniepokoił mnie nocny przymrozek. Czy Afonsia znalazła odpowiednie lokum przed mrozem? Bo same piórka jej nie pomogą. O rany, najpierw

chciałabym, aby latała, a potem umieram ze zmartwienia, gdzie ją te skrzydła zanosły.

A potem zadzwonił telefon. Opanowany męski głos poinformował mnie, że chwilowo przebywa w pracy, ale wieczorkiem mogę do niego przyjść i sprawdzić, czy znaleziony przez niego ptak jest poszukiwaną Alfonsią. Słyszając to imię, podobno podnosi główkę. Umówiliśmy się na osiemnastą.

Potem jednak przestraszyłam się własnej decyzji. Czy aby nie wpakuję się w nową kabałę? Przecież zadzwonić mógł każdy. Postanowiłam najpierw rozejrzeć się, wypytać o niego sąsiadów, zanim tam wejdę. Z podanego adresu wynika, że człowiek ten mieszka po przeciwnej stronie mojego osiedla.

Pan Wrona mieszka na trzecim piętrze. Wrona to oczywiście przezwisko nadane przez mu przez dzieciaki. Starsza kobieta spacerująca z pieskiem była najlepiej poinformowaną osobą w bloku.

– Do niego garną się wszystkie przetrącone ptaki. Już ma takie szczęście. A że cudaczny z niego człowiek, to nie jego wina. Za dobry jest i tyle.

Faktycznie, ptaki to się do niego garną. Już w przedpokoju wyczułam charakterystyczny ptasi smrodek. Dopiero jednak po stwierdzeniu, że jest ich niezliczona liczba, zrozumiałam, że tak musi być.

Pan Wrona, a raczej Miecio, bardzo kocha wszystkie ptaki. Dlatego posiada ze sto klatek z różnymi ich okazami.

Gdy spytałam o Alfonsię, wskazał ręką bliżej nie określoną klatkę, proponując, bym przejrzała je, bo nie pamięta, w której umieścił gołąbkę.

Klatki zapełniały trzy ściany i większą część podłogi pokoju, w którym stałam. Zaczęłam więc zaglądać do nich, starając się nie stracić z oczu gospodarza. Może i niegroźny, ale niezupełnie normalny.

Większość ptaków stanowiły papużki, naliczyłam ich kilka gatunków. Gdy zbliżyłam się do klatki ze sroką, zażartowałam:

– A ta coś ukradła i siedzi tu za karę?

– Nie, ktoś jej wyrwał skrzydło.

Rzeczywiście odwrócony bokiem do mnie ptak nie miał drugiego skrzydła.

– Makabryczne. Kto mógł zrobić coś takiego?

– Widzę, że jest pani dobra. Już po przeczytaniu ogłoszenia wiedziałem, że pani jest inna. To znaczy taka jak ja. – Patrzyłam wyczekująco. – Dlatego pomyślałem, że znalazłem wreszcie pokrewną duszę. Może się pani zakocha w tych ptakach. No i we mnie....

– Chce pan powiedzieć, że zwabił mnie tu podstępem?

– Zaraz podstępem. Może pani wybrać i zabrać któregoś ze sobą.

– Ale a nie chcę innego ptaszka, szukam swojej Alfonsi. Niech pan zrozumie. Ja bardzo lubię ptaki, ale wie pan, Alfonsie przygarnełam jako pisklaka i nie chcę innego... Przykro mi. – Powoli wycofywałam się do przedpokoju, pozostawiając zasmuconego pana Miecia wśród klatek. Gdy domykałam za sobą drzwi, dobiegł mnie odgłos pochlipywania. Najprawdopodobniej pan Wrona płakał. Zrobiło mi się go szkoda. Dlaczego bogowie obdarzają nas wrażliwością w tak niesprawiedliwy sposób?

Po powrocie do domu pisałam natchniona widokiem człowieka nieszczęśliwego. Stary poczciwy Balzak pisał: „Człowiek mniej jest nieszczęśliwy, gdy nie jest nieszczęśliwy sam.”

Zgoda, tylko że ja jestem szczęśliwa.

A potem uwierzyłam w przeczucia. Tuż przed zaśnięciem poczułam potrzebę wyjrzenia przez okno. Wstałam więc i wychyliłam się, by spojrzeć na daszek przybudówki. Ten sam, na którym wylądowała już raz Alfonsia. W

marnym świetle ulicznej latarni wypatrzyłam ją. Siedziała skulona na brzeżku daszku, obserwując wejście do klatki schodowej.

Szkoda mi było czasu na ubieranie się, więc pochwycawszy płaszcz, wybiegłam z mieszkania i pędząc na złamanie karku, błyskawicznie znalazłam się na parterze.

– Alfonsia! – zachrypiałam.

Gołąbeczka sfrunęła z daszku na moje ramię i czym prędzej zbliżyła się do ucha, aby naskarżyć na ciężką ptasią dolę, jaka ją spotkała. Zapatrzone w siebie wróciłyśmy do mieszkania, a właściwie pod drzwi, bo te zatrzasnęły się. Kluczy naturalnie nie wzięłam.

No, pięknie. Super, te nowe wynalazki zamontował Piotr. Nie zdążyłam się jeszcze przyzwycząić do noszenia klucza, zaglądając choćby do sąsiadki.

Gorączkowo zbierałam myśli, co począć w tej sytuacji. Druga para kluczy była u rodziców, wystarczyło więc dostać się do telefonu i poprosić tatę o przyniesienie ich.

W poszukiwaniu żywych lokatorów zawędrowałam piętro wyżej do mieszkania starszego pana, któremu nieraz się kłaniałam. Podczas krótkiej chwili korzystania z aparatu miły pan bacznie mi się przyglądał. No tak, pomyślałam, koniec listopada, a tu gołe nogi w kapciach i... cholera rozsunięty płaszcz. Niemożliwością było go upilnować, trzymając w jednej ręce ptaka, a w drugiej słuchawkę telefonu.

Podziękowałam grzecznie, po czym odprowadzana podejrzanym uśmieszkiem, wróciłam na klatkę schodową. Staruszek nie odpuścił mi jednak.

– Zapłacę, ile chcesz, wracaj! – wrzasnął.

– Nie jestem dziwką, stary dziadzie! – odwrzasnęłam.

Coś podobnego, już nigdy nie powiem mu dzień dobry. Pokonując po dwa schodki naraz, szybko znalazłam się na swoim piętrze. Rozpędzona, ledwie wyhamowałam, by nie wpaść na wysokiego mężczyznę stojącego pod moimi drzwiami.

– Piotrek!? Co ty tutaj robisz?

– Czekam, aż mi otworzysz. A ty? – Tu wskazał na mój oryginalny strój.

– Ja... Wyszłam na spacer z Alfonsią. – Na dowód wyciągnęłam dłoń z przerażoną gołąbką.

Gdy zadyszany tata dotarł z kluczami, zastał swą córkę w czułych objęciach znajomo wyglądającego mężczyzny. I naprawdę trudno mi stwierdzić, czy bardziej ucieszyło go odnalezienie się gołąbki, czy moje i Piotra.

Alfonsia wzięła się za odrabianie zaległości w jedzeniu. Dosłownie rzuciła się na własną miskę i nie opuściła jej, dopóki nie skończyły się nasiona. To cud, że przeżyła te dwa dni poza domem.

Cudownie jest obudzić się w jego ramionach. Potem uchylić drzwi sypialni i obdarzyć porcją pieścizot stęsknioną gołąbeczkę. A potem, niestety, trzeba było wyjść do pracy.

Za to w drodze powrotnej wstąpiłam do koleżanki Basi z pierwszą ratą za maszynę. Nie przypuszczałam, że to takie чудо. Można na niej pisać, od razu wystukując litery, ale też po uprzednim wyświetleniu się ich na czytniku. Wystarczy wcisnąć klawisz, a wtedy maszyna sama drukuje całą linię tekstu. Poprzednia właścicielka pokazała mi podstawowe funkcje, ale i tak nie obyło się bez wczytywania w instrukcję. Nie wiem, kiedy zrobiło się późno... Ukryłam na razie mój nowy nabytek w sypialni, postanawiając pochwalić się nim po przepisaniu pierwszego rozdziału. Jutro kupię papier i rozpocznę pracę.

Tymczasem czekam, aż Piotr mi w końcu cokolwiek powie. Czyżby bał się rozmowy o nagłym wyjeździe? O tamtej dziewczynie? A może o dziecku? A może ma dla mnie złą wiadomość i dlatego zwleka? Przecież to niemożliwe, by mnie oszukiwał, nie musiał wracać, a skoro to zrobił, to znaczy, że chce być ze mną.

To okropne, ale jeszcze dziś ktoś wykręcił numer mojego telefonu i poufnym tonem zaproponował swojego ptaszka w zamian za zaginionego gołębia. Dlaczego ludzie zachowują się tak bezmyślnie? Po co sprawiać nieznanym przykrość? Czyż mało jest nieszczęść ludzkich, niezawinionych przez innego człowieka?

29 listopada

Podobno szczerłość zawsze jest zagmatwana. Może dlatego Piotr zwlekał ze zwierzeniami. A jednak leżały mu one na sercu, skoro zamiast porcji rozluźniającego seksu zafundował nam wieczór szczerości.

Sarę znał od dawna. Była córką kolegi ojca z uczelni, na której wykładał. Jednak od niedawna dziewczyna zaczęła zwracać na niego uwagę. Dotychczasowe próby zacieśnienia kontaktów kończyły się jej odmową. Z początkiem lata zaczęli się spotykać i dość szybko okazało się, że Sara jest w ciąży. Na wrzesień zaplanowali ślub, by dziecko urodziło się w legalnym związku. Jej bardzo zależało na opinii rodziców i znajomych. I zapewne doszłoby do niego, gdyby nie czysty przypadek.

Pewnego ranka Piotr wyszedł z uśpionego jeszcze domu. Po drodze do pracy zorientował się, że nie zabrał z domu ważnych papierów. By nie obudzić śpiącej Sary dyskretnie wślizgnął się do sypialni. Ze zdziwieniem stwierdził, że ta już bierze prysznic. Chciał ją tylko pocałować na pożegnanie...

Sara kąpała się razem z jego ojcem, który zajmował drugie skrzydło domu. Piotr widział go, jak pochyła się do jej brzucha i całując, wita się z maleństwem: – Dzień dobry, skarbeczku, co dzisiaj powiesz tatusiowi?

Matowe drzwi kabiny pozwoliły Piotrowi na opuszczenie domu niezauważonym przez nikogo. Zabrał tylko bieliznę na zmianę, dokumenty, karty i wyszedł na zawsze. Wsiadł do najbliższego samolotu lecącego do Polski. Wylizywał się z ran, pomagając w lecznicy dla zwierząt. I tam właśnie zobaczył mnie z Madzią.

Wyobrażam sobie, przez co ten Piotrek przechodził. Dwie najbliższe osoby uknuły spisek przeciwko niemu. Uciekł, by nikogo nie zabić. A tamci, nie znając prawdziwego powodu wyjazdu Piotra, kontynuowali intrygę, wciągając w nią mamę, Piotra i mnie.

– To miłość do ciebie dodała mi sił, by zmierzyć się z ojcem. Zapraǳnęłam powiedzieć mu w twarz, jak bardzo nim gardzę. Rozmowa przez telefon nie dałaby mi tej satysfakcji, rozumiesz? Sarę zawsze pociągali starsi panowie. Pomyślałam, że już dostatecznie do niej dorosłam...

Bezpośrednia przyczyna rozpadu mojego związku z Jackiem, Alfonsia, przypomniała chyba sobie, że dawno nic nie jadła. Narobiła takiego rabanu, że oboje z Piotrem parsknęliśmy śmiechem.

– Poznaliśmy się dzięki niej. Czy wiesz, że z Jackiem skończyło się również z jej powodu?

30 listopada

Zaprosiłam na wieczór Erazma z Basią i Madzią. Tak bardzo pragnęłam podzielić się mym szczęściem z najbliższymi.

Zwykłe zakupy przerodziły się w manifestację uczuć. Zdawałam się krzyzczeć: „Patrzcie, już znalazłam swego księcia!” Nie przeszkadzał mi deszcz ani porywisty wicher, do głowy mi nie przyszło rozłożenie parasola.

Kompletnie przemoczeni, wrzuciliśmy zakupy do kuchni i zabraliśmy się do wzajemnego osuszania. Bez pomocy ręcznika. Och, jak ten Piotrek smakował!

Kolacja upłynęła w naturalnej atmosferze. Tylko Madzia nie mogła powstrzymać języka.

– Ja znam tego pana! Pamiętasz, ciociu, wtedy u weterynarza... – zawołała podniecona.

– Pomyślałem wówczas, że Rozalka to szczęściara. Mieć taką śliczną i rezolutną córeczkę to istny fart – powiedział wesoło Piotr.

W andrzejkowy wieczór nie mogło się obyć bez lania wosku. Z radością obserwowałam moich gości, domyślających się znaczenia odlanych stworów. I, nie wiem dlaczego, przypominałam sobie słowa pewnej znajomej. Z całą stanowczością stwierdziła, że gdyby dostała drugą szansę na ułożenie sobie życia, to nigdy nie zdecydowałaby się założyć rodziny. Wręcz żałuje tego kroku, bo jej przyniósł same rozczarowania. Mąż odszedł do innej kobiety, a syn ciężko choruje i ona wciąż drży o jego życie. Mądrzejsza o te doświadczenia, dziś postawiłaby tylko i wyłącznie na siebie. Gdy spytałam, co rozumie przez te słowa, odrzekła, że ma na myśli kształcenie intelektualne, wzbogacanie własnej osobowości poprzez czytanie, czytanie, czytanie i dyskusje w gronie zaprzyjaźnionych intelektualistów.

Cóż, jej prawo tak myśleć. Ja nie potrafię wyrzec się rodziny, podejmę ryzyko, bo samej mi źle. Już to sprawdziłam.

Basia pokrzyżowała moje plany. Ni stąd, ni zowąd zapytała:

– A gdzie postawiłaś maszynę do pisania?

Wobec zwróconych na mnie kilku pytających par oczu, musiałam się przyznać. Powiedziałam o planach ziszczenia mojego największego marzenia.

Później, gdy zostaliśmy sami, usłyszałam od Piotra słowa, nad którymi właśnie się zastanawiam:

– Wiesz, masz cudowne plany. I tak się składa, że pokrywają się z moimi. Gdy tylko zechcemy, możemy je wspólnie realizować. Już niedługo, mam taką nadzieję, uda mi się przedstawić ci pewną propozycję.

Rzecz jasna domyślam się, ale nie będę zapeszać.

1 grudnia

Uroczystość zaręczynowa odbywała się w przytulnej restauracji. Piotr i Fredek natychmiast przypadli sobie do gustu. Przyszła panna młoda traktowała mnie jak najlepszą przyjaciółkę (!), choć zupełnie nie zasłużyłam sobie na to miano. Jednak później pojęłam, o co tak naprawdę chodzi. Ta dziewczyna na każdym niemal kroku odczuwa brak tolerancji. Dlaczego ludzie uzurpują sobie prawo do pouczania innych? Szczególnie w tym przypadku, kiedy para jest mieszana, wyobrażają sobie, że ktoś oczekuje ich rady. Ja powiedziałabym głośno: odwalcie się! A delikatna Ania cierpliwie znosi przytyki i cierpi w głębi duszy.

Jak często u nas bywa i ta impreza zakrapiana była alkoholem. A wóda to nic dobrego, o czym przekonaliśmy się na własne oczy. Opadły maski, języki trzaskały niczym bicze. Ale najmocniej zacinał jęzor brata Ani. – Fredek, czy twój kutasik naprawdę sięga ci do kolan.

Fredek ze względu na narzeczoną udawał, że nie rozumie, bądź obracał docinki w żart.

Postanowiliśmy z Piotrem wrócić do domu, bo atmosfera stawała się coraz bardziej gęsta. Czekaając na podanie przez szatniarza ubrań, usłyszałam fragment rozmowy pomiędzy trzema pijanymi mężczyznami: „...pokażemy czarnuchowi, gdzie jego miejsce...”. Zaniepokojona powtórzyłam te słowa Piotrowi, który wrócił do Fredka, by ostrzec go przed ewentualną rozróbą.

W drodze powrotnej Piotr uspokoił mnie.

– Nie martw się, oni byli kompletnie pijani, ledwo stali na nogach. Zresztą młodzi nie wracają sami.

– Czy to znaczy, że zawsze będą musieli się bać? – zadałam pytanie, na które przecież znałam odpowiedź.

– Każdy się czegoś boi... Oni taką właśnie zapłacą cenę za bycie razem.

A jaką cenę zapłacimy my? Czy w restauracji życia obowiązują rewiry? Czy kiedykolwiek podejdzie do nas kelner z rachunkiem za szczęście? Niech sobie przychodzi. Dostanie jeszcze hojny napiwek.

Pozostawiona na stole maszyna zachęca do pisania. Przysiadam więc i przechodzę metamorfozę. Już nie jestem sobą, lecz moją bohaterką, w świecie której otwierają się wrota do przyszłości...

2 grudnia.

W szkole kolejne zamieszanie. Tym razem z powodu... pierwszego śniegu. Dla dzieci to wydarzenie niemal magiczne, reagują niezwykle żywiołowo, rzucając się do okien, by z bliska przyjrzeć się bieluchnym płątkom. Sama też lubię to robić.

Koleżanka ucząca matematyki widocznie ma inne zdanie, bo w chwili, kiedy uradowana dziatwa podbiegła do okien, ona w myśl zasady, że „mniej szkodzi impet jawny niżli złość ukryta”, zaczęła okładać ją, gdzie popadnie. W efekcie szarpaniny zgubiła pierścionek i resztki sympatii młodych ludzi. Dzieciaki, owszem słyszały odgłos turlającego się kawałka metalu, nikt jednak nie zauważył, w którym miejscu się zatrzymał.

W pokoju nauczycielskim wrzało jak w ulu. Każdy miał coś do powiedzenia na temat tej „trudnej” klasy 5a. Wykorzystując chwilę ciszy, odważyłam się powiedzieć głośno, co myślę.

– Moim zdaniem powinnaś ich przeprosić – po sekundzie dodając: – Wtedy pierścionek się znajdzie.

Ci, którzy myśleli inaczej, i ci, którzy w duchu przyznali mi rację, wspólnie zlinczowali mnie wzrokiem. Ja jednak nie ugięłam się i wyszłam z pokoju z podniesioną głową.

Później dowiedziałam się, że dyrektor wezwał wszystkich rodziców do szkoły. Na jutro. Podobno żałował, że matematyczka pozwoliła uczniom na opuszczenie klasy, wszak można było przeprowadzić rewizję osobistą...

Piotr pojechał do siostry, by uczestniczyć w załatwianiu formalności związanych z kupnem domu. Wiem też, że rozmawiał z Wiktorem na temat finansów ich rodziny. Nie pytam o szczegóły, choć wydaje mi się, że plan, który mam w głowie, bardzo by się wszystkim spodobał...

Postanowiłam wypuszczać Alfonsię na spacer. Takie małe „ganiecie gołębia po niebie”. Wypuściłam ją dzisiaj oknem w nadziei, że trafi do niego z powrotem. Ale jej spodobało się oczekiwanie na mnie na znajomym daszku.

Tym razem byłam kompletnie ubrana, a w kieszeni płaszcza leżały klucze do mieszkania.

Przede mną cały wieczór pisania. Nadałam wreszcie imię mojej głównej bohaterce. Zmieniałam je kilkakrotnie, aż wreszcie dziś postanowiłam nieodwołalnie. Aldona.

3 grudnia

Nie mogę zacząć zwierzeń bez opisanie pewnych przedmiotów, które dyndały przywiązane do klamki na drzwiach pracowni matematycznej. Nie spodobał mi się żart, jednak uważam, że był naturalną konsekwencją wczorajszych wydarzeń. Jak wojna, to wojna... Otóż zgubiony przez matematyczkę pierścionek nałożył ktoś na nadmuchaną... prezerwatywę. Całość dowcipniś udekorował zwykłą wstążką i zawiesił na klamce.

Nie mam pojęcia, ile osób przede mną ubawił ten żart, dla mnie był prostacki i głupi. Dlatego też zdjęłam „wisiorek”, a oswobodzony pierścionek zwróciłam koleżance, mówiąc, że znalazłam go pod oknami przed szkołą.

Rozmawialiśmy o tej sprawie z Anią i Fredkiem. Oboje wyszli wcześniej, więc chcieli usłyszeć ode mnie, co się stało. Gdyby wczoraj poparli mnie, to konflikt byłby już zażegnany.

Po pracy wstąpiłam do agencji nieruchomości. Tak, postanowiłam sprawdzić, ile mogę dostać za swoje mieszkanie. Dla mnie suma okazała się obłądna. Nie wiedziałam, że jestem taka bogata!

Nie, Alfonsia, nie wypuszczę cię już dzisiaj. Już ciemno za oknem. Smarkuła dała się nabrać jak ptaszki w centrum handlowym.

W prasie kobiecej aż roi się od wywiadów z moją ulubioną panią Sabina. Ukazała się wreszcie książka o Alicji, następna historia o utalentowanej dziewczynie. Moją uwagę zwróciła jednak wzmianka o utraconej przez pisarkę w wyniku wypadku samochodowego córeczce Dominice. Spytana o tę bolesną sprawę, pani Sabina odpowiedziała trzema zdaniami: Obdarzyłam życiem osiem kobiet. Dałam mojej córce osiem żyć. Cóż więcej może zrobić matka dla córki?

Wypisałam na kartce imiona córek pani Sabiny. Po krótkim namyśle wiedziałam już, że pierwsze litery imion kolejnych bohaterek tworzą to właściwe: DOMINIKA. Dagmara, Olga, Monika, Izabela, Natalia, Iga, Karolina i Alicja. Teraz wiem, że ta ostatnia musi przegrać walkę o życie. Zapłakałam nad Dominiką i jej mamą, ale cóż moje łzy mogą obchodzić Pana Boga...

4 grudnia

Grypa dorwała i mnie. Wracając od lekarza, zrobiłam zakupy i postanowiłam uczciwie przeleżeć trzy dni w łóżku. Mam nadzieję wykurować

się do powrotu Piotra. Radio i telewizja denerwują mnie, potęgując ból głowy. Nie mogę ani czytać, ani pisać, pozostaje mi obmyślać kolejne etapy mojej powieści.

A potem to już tylko odbierałam telefony ze wspaniałymi radami, jak pokonać grypę. Ciekawe, że zdrowi zawsze udzielają rad chorym. A w szczególności mama. Żeby dostosować się do jej rad, musiałabym cały czas stać i coś sobie przygotowywać.

Biedna Alfonsia, zanudzi się tam u siebie, ale naprawdę nie mam siły po niej sprzątać. A zresztą jeszcze bym ją zaraziła (?).

Wieści znad morza bardzo pomyślne. Obrazy Asi stały się sensacją, na razie lokalną, ale to tylko kwestia czasu. Jednak najbardziej cieszą ich pomyślne wiatry w sprawie kupna oglądanych przeze mnie włości. Słyszając podniecone głosy Piotra i Asi, zapragnęłam znaleźć się z nimi. Wspólnie przeżywać kolejne kroczki w stronę innego życia. Nie wiem, czy lepszego, czy gorszego. W każdym razie wspólnego...

Późnym wieczorem zapragnęłam pisać. Opatulona w koldrę, spędziłam przy maszynie trzy godziny. W przypadku klapy mojej książki postaram się o etat sekretarki. Coraz pewniej trafiam w klawisze...

5 grudnia

I o co była ta awantura? Po śniegu ani śladu. Dlaczego od kilku lat zimy skapią nam śniegu? Pamiętam, że w dzieciństwie było go pod dostatkiem. Mój ulubiony obrazek, który pamiętam, to właśnie ośnieżona osiedlowa górka, na której spotykaliśmy się po szkole. Dzisiejsi dozorczy nie wylewają dzieciakom lodowisk. Dlaczego? Bo za wodę trzeba płacić?

Czuję się fatalnie. Nie mam siły wstać po szklanek wody. Nie, nie wystarczy jej na ślizgawkę... A gdzie powiesicie kolorowe żarówki? Oddaj mi łyżwy, Erazm! Pościgamy się? Daj mi szufłę! Asia...

– To ty, mammo? Dawno tu jesteś? – pytałam po powrocie z podróży.

– Kilka godzin. Nie podnosiłaś słuchawki... Więc przyszedłam. Miałaś wysoką gorączkę.

– Mammo, zakochałam się... Pamiętasz Piotra?

– Kiedyś nie przepadałaś za nim. Powinien tu być, z tobą i teraz – moja konkretna mama.

– No właśnie chcę powiedzieć, dlaczego nie ma go tu. Jest z Joasią, w Mielnie.

– A po co jeździć do Mielna zimą?

– Po dom – wyszeptałam, sprowadzając na swoją obolałą głowę matczynej wichy obaw i lęków.

A po burzy w drzwiach stanął Piotr. Dowiedziawszy się wczoraj wieczorem o mojej chorobie, wsiadł dziś rano w samochód i oto jest. Mama powinna być zadowolona, a zrobiła minę jak... Paulina.

Alfonsia na widok Piotra dostała szału radości. Fruwała z kąta w kąt, aż wylądowała mu na ramieniu. I bezwstydnie zaczęła gruchać mu do ucha.

Rozłożona na łopatki mama musiała coś powiedzieć.

– Nie sądziłam, że z gołębiem można mieć taki kontakt. Najświętsza Panienko!

Parsknęliśmy śmiechem, do którego dołączyła się mama. Po chwili spojrzała na nas z powagą i spytała:

– Czy to coś poważnego? No wiecie, między wami, moje dzieci?

Pokiwaliśmy potakująco głowami.

– To i dobrze. Jania będzie dobrą teściową.

6 grudnia

W Mikołaja wierzą tylko dzieci. Bo przecież nikt inny nie zrywa się rano z łóżka i nie wywraca butów na lewą stronę w poszukiwaniu nagrody. Za grzeczność, oczywiście.

A ja? Czy zasługuję na cukierka? Na wszelki wypadek, gdyby tak było, delikatnie wsunęłam pod poduszkę dłoń. Nic. Wstałam więc i w drodze do łazienki zerknęłam do butów. Też nic. Trudno, przecież śpieszył się do mnie, wsiadł w samochód i natychmiast przyjechał, żeby się mną opiekować. Czego więc oczekuję więcej? Może zwyczajnie nie przywiązuje wagi do takich drobiazgów, ostatecznie nie jesteśmy dziećmi?

Usiadłam więc na kibelku, zastanawiając się, czy dobrze robiłam, wkładając mu pod poduszkę akwarelkę z koniem. Podczas spaceru po Starym Mieście zauważyłam, że wpadła mu w oko. Jednak w tej sytuacji może poczuć się niezręcznie...

Podczas szorowania zębów dotarło do mnie, że zasłona prysznicowa, którą pozostawiłam odsłoniętą, szczelnie przylega do ściany. Dziwne, zważywszy, że myłam się jako druga.

A jednak! Dostałam słodkiego, cudownego cukierka. Po przesunięciu zasłony ujrzałam przepięknego, niemalże naturalnych rozmiarów, pluszowego łabędzia. Po pierwsze, nigdy nie widziałam zabawki– łabędzia. Po drugie, skąd on się tutaj wziął? Piotrek przechował go pewnie w samochodzie...

Szcześliwa jak dziecko wróciłam do łóżka, nakazując Piotrowi z Pauliną przesunąć się na bok. Od tej pory śpimy we czworo.

Nie mniej zaskoczony niespodzianką był Piotr. Rozczulił się na widok obrazka z koniem.

W chwilach, gdy spada mi gorączka, siadam do maszyny. To tak, jakbym prowadziła podwójne życie.

7 grudnia

To dzisiaj miałam pójść z Madzią do kina. Nie czułam się jednak na siłach, by wychodzić z domu. Wpadłam więc na pomysł, żeby to Piotr zaprosił małą i chłopców Asi na jakiś film. Dzieciaki miałyby wreszcie okazję się poznać.

A ja dorwałam się do mojej powieści. Pisałam przez cały czas nieobecności Piotra w domu. Towarzyska Alfonsia drzemała mi na kolanach, a po rozbudzeniu się spacerowała po stole dookoła maszyny, bacznie obserwując przesuwany się papier. W pewnej chwili odważyła się i uderzyła w niego dziobem, robiąc na wylot dziurę. Aparatka. Najwyraźniej coś ją zirytowało.

Piotr bardzo przeżył spotkanie z siostrzeńcami. Wciąż pytali o matkę. Z ulgą stwierdził jednak, że nie mogą doczekać się przeprowadzki nad morze. Na razie traktują to jak przygodę. Madzia rozbroiła mnie. Zadzwoiła, by podziękować, a przy okazji oznajmić mi, że w przypadku gdy Piotr mi się znudzi, ona zaklepuje go dla siebie. Smarkatka!

Przysłuchiwałam się długiej rozmowie Piotra z Asią. Wywnioskowałam z niej, że kupno działki z domem pochłonie większość zasobów, które zgromadzili. Pozostała kwota pokryje koszty remontu.

– Zobaczysz, zakochasz się w wyremontowanym domu. I przeniesiemy się tam razem – rozmarzył się głośno. – Ty z Joasią będziecie tworzyły, każda na swój sposób, a ja tymczasem przyjmę propozycję firmy, w której pracowałam w Libii, i zostanę ich przedstawicielem w Polsce. Naprawdę może nam się udać. Muszę tylko wiedzieć, czy też tego chcesz?

A czego ja tak właściwie chcę? To lęk przed nieznanym paraliżuje mi umysł, nie dopuszcza do głosu marzeń.

8 grudnia

Dziś nie potrafię skupić się na powieści. Rozmyślałam nad prawdziwym życiem, którego perspektywy nakreślił mi Piotr. Jedno jest pewne, chcę z nim być. Czy podołam pokładanym we mnie nadziejom, czy rzeczywiście potrafię pisać?

Już jutro stuknie mi trzydziestka. Może to znak, że czas podjąć pewne ryzyko? Czyżby mój wielki dzień doczekał się swej kolejki? Po czym go rozpoznać?

Piotr dyplomatycznie unika rozmowy, nie pogania mnie w podjęciu decyzji. Mogłabym porozmawiać z bliskimi, zapytać, co oni sądzą o takim pomysle. Jednak coś mnie powstrzymuje przed zatelefonowaniem, czuję, że powinnam sama wybrać, jak chcę dalej żyć.

Alfonsia fruwa na całego. I wręcz domaga się otwarcia okna. Piotr wypuścił ją, sądząc, że jak zwykle sfrunie na daszek. Ale nasza gołąbka postanowiła inaczej. Najpierw wylądowała na pobliskim drzewie, by po chwili wrócić na parapet. Po tej krótkiej rozgrzewce odważyła się wreszcie i zatoczyła koło. Przez moment straciliśmy ją z oczu, lecz po chwili ukazała się zza drzew i szczęśliwie wylądowała z powrotem. No, no, może niedługo dołączy do osiedlowego stadka?

Mądry ptaszek, myślałam sobie. Jednak najważniejszy okazuje się instynkt. Podąża za nim, by zadowolić siebie samą, a nie nas. A że przy okazji czuję się jak matka wypuszczająca spod skrzydeł ptaka, lecz to jej na pewno nie obchodzi. Pewnego dnia nie wróci do okna, a ja pogodzę się z tym faktem, bo tak trzeba.

Czyż nie szczęśliwszy będzie człowiek, gdy szczęśliwy nie będzie sam?

9 grudnia

Nadszedł czas bilansu. A tu same zyski!

Właśnie czekam na Piotra, chcę powiedzieć o swojej decyzji... Sprzedamy to mieszkanie, pieniądze przeznaczymy na adaptację w Mielnie. Nie mogę przecież nie pochwycić takiej okazji. Przepcham się bez kolejki, wreszcie zrobię coś dla siebie, dla nas.

Królewski ptak łypie na mnie mądrymi oczyma, jakby rozumiał, o czym myślę. Nie bądź zazdrosna, Paulina, kupimy tak duże łóżko, żeby pomieścić się we czworo.

Zamykam oczy i odbywam tę podróż. Unoszę się pod obłoki i dopiero tam czuję się wolna. Towarzysząca mi Alfonsia zatacza ogromne koło i powraca do miski z jedzeniem.

Ja lecę dalej...